

23, rue Talbott, PARIS, 9<sup>e</sup>

CENA 1 F.  
PRIX 9 F. B.

22 <sup>sierpnia</sup> <sub>août</sub> 1971

Rok wydania XIV Nr 34 (722)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



**W Rajdzie Folkloru Polskiego  
Polonię zachodniemiecką  
reprezentowała p. Ewa Kłymiuk**

**MA-HU 236**

**JEST PANI HAŃSKA!  
ALE KTO BĘDZIE BALZAKIEM?**

CZYTAJ w NUMERZE

**KRAJ  
W  
OBIEKTYWIE**

Na warszawskim campingu w Al. Żwirki i Wigury jest 160 miejsc w drewnianych domkach i obszerne pole namiotowe, gdzie chętnie zatrzymują się turyści zmotoryzowani, zwłaszcza zagraniczni. Dla nich kilka dni spędzonych w stolicy Polski jest atrakcją. Warszawiacy natomiast uciekają z miasta, najchętniej nad jeziora lub do lasu (zdjęcia niżej). Ci urlopowicze dojechali do jeziora samochodem, a dalej szlakiem wodnym popłyną własnym ślizgaczem. Camping w lesie daje mniej ochłody w czasie upałów, ale cóż, nie każdy kocha wodę...



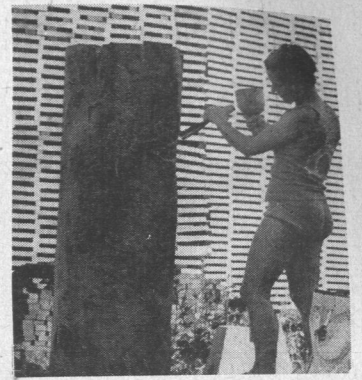
Na rzecz odbudowy rafinerii w Czechowicach — Dziedzicach pracują brygady budowlano — montażowe niemal z całego Kraju. Dzięki wspólnemu wysiłkowi już 25 lipca rafineria przystąpiła do normalnej produkcji. Obecnie trwają prace przy budowie nowych zbiorników. Na zdjęciu: robotnicy z Naftobudowy z Krakowa przy pracy.

**FOTO: CAF**

Nową fabrykę koronek „FAKO” uruchomiono ostatnio w Łodzi. Surowcem do ich wytwarzania jest różnobarwna wiskoza, stylon i elastil. Najbardziej zadowolone są panie, bo w Niemczech na rynku ukaże się większy wybór barwnych firanek oraz koronek na suknie. Pierwszą produkcję fabryki prezentuje p. Halina Dudzińska.



20 lat zbierał swoją kolekcję monet p. Andrzej Piękoś rodem z Sokotowa, od kilkudziesięciu lat mieszkając w Toronto w Kanadzie. Płon swą pracę przekazał on obecnie Muzeum w Rzeszowie. Zbiór zawiera prawie 2 tys. monet. Przewagę w nim stanowią monety polskie z różnych epok, ale są również inne, bite w mennicach niemal wszystkich kontynentów. Na zdjęciu od lewej — p. A. Piękoś, dyr. Muzeum — p. Błoński i zastępca przewodniczącego Prezydium WRN w Rzeszowie p. J. Rak.

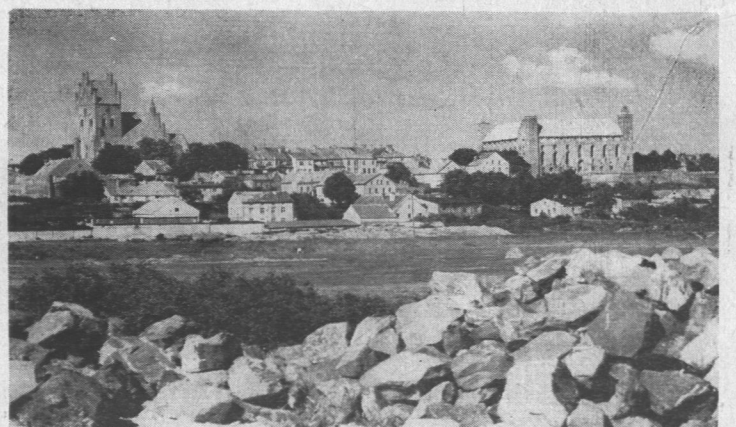


Zakłady Przemysłu Drzewnego w Hajnówce (woj. białostockie) po raz piąty goszczą u siebie rzeźbiarzy z Kraju i zagranicy. Ostatnie „Spotkania rzeźbiarskie Hajnówka 71” zgromadziły 20 artystów, reprezentantów środowiska twórczego Kraju oraz Węgier, Czechosłowacji i Jugosławii. Artysci mają do dyspozycji wszystkie posiadane przez zakłady gatunki drewna. Płon ich twórczości eksponowany będzie na wystawie poplenerowej najpierw w Hajnówce, a we wrześniu — w Białymstoku. Na zdjęciach: drewniany rumak Wojciecha Zaleskiego z Białegostoku. Rzeźbiarka ostatecznego kształtu swojej pracy nie zdradziła, tło jednak — skład desek — wybrała efektowne.



**POLSKIE MIASTA**

Gniew, to malowniczo położone miasteczko na wysokim brzegu doliny Wisły przy ujściu do niej rzeki Wierzyca. Pierwszą wzmianką o nim pochodzi z 1245 r. Wcześniej, bo w 1229 r. Gniew i okolice — z nadania książąt pomorskich — były w posiadaniu cystersów oliwskich, lecz zostały im odebrane przez Krzyżaków. W 1281 r. Zakon rozpoczyna budowę potężnego zamku, z przeznaczeniem na siedzibę komtura. Obok zamku powstała osada, która w 1297 r. otrzymała prawo miejskie chełmińskie. W 1410 r. miasto zajmują wojska polskie, a podczas wojny 13-letniej przechodził parokrotnie z rąk do rąk. W 1464 r. — zdobywa ją ostatecznie Piotr Dunin. W latach 1466—1472 Gniew staje się siedzibą polskich starostów, a jednym z nich (od 1667) był marszałek koronny Jan Sobieski, późniejszy król polski. Miasto rozwija się, kwitnie rzemiosło i handel. Wojny szwedzkie przynoszą wielkie zniszczenia i upadek. W 1807 r. do Gniewa wkraczają oddziały gen. Dąbrowskiego, a później obozuje tu wojsko francuskie. Po długim okresie zastoju w XIX w. powstaje kilka małych zakładów przemysłowych, co nie ma większego wpływu na rozwój miasta. W 1918 r. Gniew znowu staje się siedzibą starostwa. Po ostatniej wojnie nastąpiła rozbudowa starych zakładów przemysłowych i budowy nowych m. in. podzespołów radiowych. Do dziś zachował się średniowieczny charakter miasta, z siecią uliczek wokół kwadratowego rynku z gotyckim ratuszem. Zachowały się też znaczne partie murów obronnych i liczne kamieniczki z XVIII—XIX w. Cennym zabytkiem jest trzynawowy, halowy, gotycki kościół z XIV w.



**RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym  
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym  
SKLEPIE POLSKIM** przy 11, rue Jouffroy, Paris 17  
Metro Wagram tel. 622-55-52  
Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej, imle-  
nin oraz wesel.  
Sklep nieczynny w niedziele.

W Cetniewie, na Wybrzeżu Gdańskim, obradował w dniach 17—26 lipca br. II Światowy Sejmik Działaczy Polonijnych Polskiego Komitetu Olimpijskiego (piszemy o tym szerzej na str. 19). Na zakończenie obrad delegaci z 14 krajów Europy i Ameryki uchwalili poniższy apel:

## APEL II ŚWIATOWEGO SEJMIKU DZIAŁACZY POLONIJNYCH PKOL

# Do wszystkich rodaków na świecie

My, uczestnicy II Światowego Sejmiku Działaczy Polonijnych Polskiego Komitetu Olimpijskiego przybyliśmy do naszej Ojczyzny z 12 krajów Europy oraz z Kanady i USA, łączeni jedną myślą i jednym pragnieniem dalszego i jeszcze bardziej wydatnego działania na rzecz rozwoju sportu polskiego oraz konsekwentnego szerzenia polskiej idei olimpijskiej w miejscach naszego zamieszkania

Formy naszej społecznej pracy są różnorodne, ale cel jeden. Na rok przed Igrzyskami XX Olimpiady w Monachium chcemy nie tylko zmanifestować, iż jesteśmy dumni z osiągnięć naszej wspaniałej, polskiej młodzieży, ale podjętymi tutaj uchwałami i przyjętymi na siebie zobowiązaniami utrwaląc i pomnażając dorobek polskiej kultury fizycznej. Oczekujemy, iż sukcesy polskiej reprezentacji będą w Monachium nie mniejsze niż w poprzednich Igrzyskach. Jesteśmy przekonani, że znów będziemy przeżywać chwile wielkich wzruszeń, kiedy na olimpijski maszt wciągną białoczerwona flaga, a fale radiowe poniosą na cały świat jakże bliską każdemu polskiemu sercu melodię „Jeszcze Polska nie zginęła”. Jesteśmy jedną, wielką rodziną przyjaciół sportu polskiego, a polski ruch olimpijski to jedno z mocnych ogniw, łączących nas z krajem rodzinnym.

Świadomi humanistycznych wartości pięknej idei, jakiej służymy, apelujemy do wszystkich Rodaków na całym świecie:

- przyczyniamy się czynnie do pomnażania polskich sukcesów sportowych,
- podejmujemy konkretne działania nad umacnianiem wspólnoty wszystkich Polaków, poprzez pracę na rzecz polskiego ruchu olimpijskiego,
- popieramy czynnie wszelkie poczynania Polskiego Ko-



mitetu Olimpijskiego dla stworzenia szerokiego, światowego frontu polskiej wspólnoty olimpijskiej,

- bądźmy w miejscach naszego zamieszkania rzecznikami dobrego imienia sportu polskiego.

Apelujemy specjalnie gorąco i serdecznie do wypróbowanych działaczy polonijnego ruchu olimpijskiego, aby uczynili wszystko, dla spowodowania jak najszerszego udziału młodzieży polonijnej w tym ruchu, aby przekazując bogate doświadczenia własne, uczyli swe córki i synów jak poprzez czynne uczestnictwo w krzewieniu i popieraniu polskiej idei olimpijskiej można i należy służyć Macierzy.

Zwracamy się do młodzieży polskiej, tej największej i najcenniejszej wartości narodu i państwa, której stworzono w Polsce Ludowej dobre warunki nauki i pracy i do uprawiania sportu, aby stojąc na progu przedziałności za przekazywane jej dziedzictwo wartości i spraw, była w pełni przygotowana do objęcia tego dziedzictwa i stałego jego pomnażania.

Apelujemy w słowach serdecznych, pełnych rozważań i doświadczenia, wyniesionego z krajów, w których żyjemy:

- dajmy wszysej w Kraju i w świecie, w prawości i ładzie, z poczuciem wspólnoty i wspólnej odpowiedzialności — wysiłek duży, gorący i twórczy,
- zaprezentujmy światu na Igrzyskach XX Olimpiady w Monachium najpiękniejsze, najszlachetniejsze i najlepsze walory polskiej kultury fizycznej i polskiego sportu,
- przenieśmy olimpijską ideę ładu, prawości, braterstwa i pokoju na inne dziedziny życia i działalności,
- uczynimy wszystko co w naszej mocy, aby w jedności i harmonii objąć naszymi olimpijskimi więzami rodzinnymi wszystkie środowiska polonijne dla dobra Kraju i Polonii.

## SENSACJA FILATELISTYCZNA

### FAŁSZYWE ZDJĘCIE JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO NA ZNACZKU POCZTOWYM

OKAZAŁO się, że podobizna Jarosława Dąbrowskiego, wodza Komuny Paryskiej, generała i autora planu powstania styczniowego, na polskim znaczku pocztowym jest fałszywa. Po Jarosławie Dąbrowskim, który śmiertelnie ranny w brzuch na barykadzie Paryża przy ul. Myrtha i pl. Ornano (w pobliżu Montmartre) w dniu 23 maja 1871 i przewiezieniu do szpitala Laribosière, zmarł w kilka godzin później, nie pozostała z końcowych lat jego życia żadna fotografia. Na znaczku omyłkowo umieszczono Henryka Dąbrowskie-



go, który był bardzo do Jarosława Dąbrowskiego podobny. Nie chodzi przy tym o Henryka Dąbrowskiego (1755—1718), twórcę Legionów Polskich we Włoszech, o którym mówią słowa polskiego hymnu narodowego „Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do polskiej...”, lecz o jego imiennika z lat 1836—1905, muzyka i kompozytora. Od 1860 roku mieszkał on stale w Paryżu i tu często koncertował, a ponadto wydawał swe prace.

W polskich kołach filatelistycznych dostrzeżoną pomyłkę uważa się za dużą sensację. Jak do niej doszło? Otóż krajowy artysta B. Brandt projektując w 1951 roku podobiznę Jarosława Dąbrowskiego do znaczka przeznaczanego na 80 rocznicę Komuny Paryskiej, sięgnął do reprodukcji starego portretu Dąbrowskiego, wykonanego przez Achillesa Izidora Gilberta. Portret ten

Ciąg dalszy na str. 14

## DWUDZIESTKA z BORDEAUX ODKRYWA POLSKĘ

ABY być absolutnie ściślim, należałoby napisać „osiemnastka”, jako że Daniel Zurowski i Alain Lafferrière poznali już Kraj wcześniej. Daniel pochodzi z rodziny polskiej, miał tu kontakty rodzinne, odbył w ubiegłym roku staż w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych. Wyniesione z podróży doświadczenia sprawiły, że przekonali swych kolegów (absolwentów i studentów ostatniego roku Wyższej Szkoły Elektronicznej w Bordeaux), aby wybrali Polskę jako cel swej tegorocznej podróży studyjnej. Gorącym sojusznikiem Daniela był Alain, który tak motywuje swoje stanowisko:

— Odbywałem w ubiegłym roku dwumiesięczny staż w Zakładach Urządzeń Radiowych i Telewizyjnych w Katowicach. Pamiętam niekończące się dyskusje o najnowszych osiągnięciach techniki, a także o sposobach ulepszenia świata. Mówiliśmy po angielsku, francusku, w końcu — po dwóch miesiącach — po polsku! Mój sąsiad z pokoju, Polak, bardzo dbał o moją edukację językową. Tak dalece, że gdy po powrocie do Bordeaux zapisałem się na kursy języka polskiego — moja lektorka nie mogła się nadziwić, skąd znam niektóre specyficzne wyrażenia. Serdeczność polskich kolegów przejawiała się na każdym kroku. Zawsze interesowali się, czy mam dokąd pójść w niedzielę, czy nie będę sam. Współ-

nie wyjeżdżaliśmy na żagle, na kajaki. Wypoczynek i sport były świetnie zorganizowane. I tanie, co bardzo ważne dla każdego studenta! Nic więc dziwnego, że przy wyborze celu tegorocznej podróży studyjnej, Polska znalazła się na jednym z czołowych miejsc na naszym roku. Mieliliśmy do wyboru także Kanadę, Holandię, Szwecję, Danię, Norwegię i Finlandię. W głosowaniu — nie bez Daniela i moich podszepców — wygrała Polska.

— Czy jesteście zadowoleni? — pytam.

Na odpowiedź przychodzi mi jednak czekać dwie godziny. Bo oto zabiera nas z dziedzińca nowego Centrum Radiowo-Telewizyjnego w Warszawie, gdzie rozmawiamy, inż. Iwa Wołko-Łaniewska. Mamy zwiedzać Centrum. Pani inżynier uprzedza, że zwiedzimy tylko mikroskopijny fragment bowiem Centrum ma powierzchnię 16 hektarów, gdzie rozmieszczono 7 studiów telewizyjnych i 15 radiowych. Jego załoga liczy 5.000 osób.

Zaczynamy od studiów telewizyjnych.

Francuskim studentom technicy demonstrują kamery polskiej produkcji (powstają w owych Warszawskich Za-

Dalszy ciąg na str. 14



Michel Fouillade, Alain Lafferrière, Raymon Blaszykowski i Jean Oliveau z uwagą słuchają wyjaśnień przewodniczki pani inż. Iwy Wołko-Łaniewskiej

# BĄDŹCIE ORŁAMI A NIE WRÓBLAMI

**D**ZIWNE bywają niekiedy losy przedmiotów — obrazów, książek, pamiątek, listów, nieraz niemniej dziwne niż losy ludzi wędrujących po szerokim świecie. Weźmy na przykład wawelskie arras. Jakże pasjonująca a równocześnie dramatyczne są ich prawie czterystuletnie dzieje. Wyprodukowane w XVI w. w Brukseli jako ozdoby do komnat królewskich w Krakowie, zrabowane niebawem przez Szwedów, częściowo przechowane na Spiżu, wróciły po latach na swe dawne miejsce, by po rozbiorach Polski i Powstaniu Kościuszkowskim stać się znowu ponętym łupem i powędrować na przeszło 100 lat w głąb carskiej Rosji; oddał je Polsce dopiero rząd rewolucyjny. Upłynęło zaledwie kilkanaście lat międzywojennej niepodległości i z mocno już zmniejszoną kolekcją trzeba było uciekać przed nadciągającymi grabieżcami hitlerowskimi; najpierw korytem Wisły na barkach, później drogą okrężną samochodami przez Lublin do Rumunii, stamtąd jeszcze bardziej okrzęnie do Francji i dalej Atlantykiem do Kanady, gdzie przeleżali wojnę jako depozyt... Zdziesiątkowane, niszczone, stanowiący przez kilkanaście następnich lat przedmiot politycznego szantażu ze strony wrogiej Krajowi emigracji. Ale w końcu w 1961 znalazły się znowu w komnatach królewskich Wawelu.

Niemniej pasjonująca jest inna historia: kilkudziesięciu pamiątek napisanych przez emigrantów, Polaków, którzy w poszukiwaniu lepszej doli ruszyli w daleki świat, by szukać pracy. 35 lat trwała droga tych pamiątek od utrwalenia na kartkach papieru do ustawienia w drukowanym dziele na półkach księgarskich i udostępnienia czytelnikowi. A było to tak.

W roku 1936 krajowy Instytut Gospodarstwa Społecznego ogłosił konkurs na pamiątki polskiej emigracji zarobkowej we Francji, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanadzie oraz Urugwaju, Brazylii, Argentynie i Paragwaju. Instytut miał już za sobą poważne sukcesy na niwie pamiątkarskiej przez opublikowanie w grubych tomach „Pamiątek bezrobotnych” i „Pamiątek chłopów”. W specjalnej odezwie zwrócił się do emigrantów, by spisali swoje wspomnienia, przeżycia, doświadczenia. Było to przedsięwzięcie o doniosłym znaczeniu.

Pamiątki miały nie tylko dać cenny materiał do prac naukowych historycznych, gospodarczych czy socjologicznych, ale miały też poinformować ogół społeczeństwa w Kraju o położeniu wychodźców. Chociaż masowa emigracja zarobkowa z Poznańskiego i Pomorza miała już za sobą przeszło 80 lat tradycji, a galicyjska niewiele mniej, wiadomości o tym, jak wędziedzie się emigrantom przekazywane do Kraju były bardzo niedokładne, nieraz wręcz fałszywe, zwłaszcza, że najczęściej pochodzący nie od najbardziej powołanych do zabierania głosu, lecz od ludzi postronnych zainteresowanych własnymi celami w takim lub innym przedstawianiu sprawy.

Aby zachęcić robotników i osadników polskich na wychodźstwie do pisania wspomnień wyznaczono nagrody pieniężne i inne, konkurs ogłoszono w prasie emigracyjnej, starano się dotrzeć z jego warunkami do emigrantów przez konsulaty polskie, organizacje itp., a do sądu konkursowego powołano osoby o nazwiskach znanych w świecie naukowym i literackim. Odezwa Instytutu zachęcająca do pisania, miała charakter wyczerpującej instrukcji i na pewno niejednemu bardzo pracę pisarską ułatwiła.

Konkurs ogłoszono 13 marca 1936. Do 1 grudnia tegoż roku, który to dzień był datą zamknięcia konkursu, a więc w ciągu stosunkowo niedługiego czasu, wpłynęło 212 rękopisów. Wiosną 1939 były już gotowe dwa pierwsze tomy Pamiątek emigrantów, tom I — FRANCJA, obejmujący ok. 700 stron druku, tom II — AMERYKA POŁUDNIOWA, ok. 500 stron druku. Oba tomy stały się z miejsca sensacją czytelnicy i mimo nerwowych czasów, był to przecież okres poprzedzający drugą wojnę, wzbudziły zarówno w Kraju, jak i na wychodźstwie, bardzo duże zainteresowanie.

Kolejnym tomem miała być Kanada. Po upływie pierwszego terminu zamknięcia konkursu 1 grudnia 1936, wobec tego, że z tego kraju wpłynęło tylko 17 prac, przedłużono termin zamknięcia do 1 kwietnia 1937, dzięki czemu liczba prac wzrosła do 33. Do druku zakwalifikowano z tego 16 pamiątek, z których 12 najlepszych rozpatrzył sąd konkursowy, przyznając za najlepsze opracowanie 100 dolarów, za dwa następne po 50 dolarów, pięć kolejnych po 10 dolarów, a za dalsze nagrody rzeczowe. Rozstrzygnięcie zapadło w ostatnich dniach listopada 1938.

Wiosną 1939 trzeci tom „Pamiątek emigrantów — KANADA” poszedł do druku. Miał się ukazać pod koniec roku. 1 września wybuchła wojna. Druk był już na ukończeniu kiedy większość nakładu w arkuszach, oczekująca na czynności introligatorskie i okładki została spalona wraz z drukarnią w czasie oblężenia Warszawy.

Wielki trud ludzi poszedł z dymem bezpowrotnie. Ale treść pamiątek, a to przecież było najcenniejsze, została uratowana. Szczęśliwym trafem, u jednego z redaktorów wydawnictwa, Stanisława Stempowskiego, w jego prywatnym mieszkaniu, znajdowała się część nie zbroszowanego egzemplarza oraz odbitki korektorskie — łącznie 16 pamiątek. Skarb ten przetrwał w tym samym mieszkaniu przez całą okupację, a nawet przez Powstanie Warszawskie. Miał przedziwne szczęście. Stempowski chronił go zresztą jako rzecz najcenniejszą. Na krótko przed śmiercią, która nastąpiła w roku 1952, przypomniał o uratowaniu pamiątek polskich Kanadyjczyków znakomitej pisarce Marii Dąbrowskiej, a była ona jednym z członków Sądu Konkursowego i polecił dalsze sprawowanie opieki. Dąbrowska przekazała je przed swą śmiercią jako depozyt do Biblioteki Narodowej.

Uratowały się też wszystkie oryginały pamiątek, również te z Francji i Ameryki, a ich wojenna droga też była czymś zadziwiającym. Instytut Gospodarstwa Społecznego miał swą siedzibę w gmachu Związku Zawodowego Kolejarzy przy ul. Czerwonego Krzyża w Warszawie. Oprócz oryginałów prac znajdowały się tu z nimi protokół i notatki z posiedzeń sądów konkursowych, wycinki z prasy krajowej i zagranicznej o konkursie itp.

W 1940 r. budynek zajęli okupanci, pozwolili jednak wywieźć z gmachu wszystkie papiery w błogim przekonaniu, że i tak wcześniej czy później pójdą one na makulaturę i posłużą po przeróbce „dla niemieckiego zwycięstwa”. Rękopisy pamiątek przeniesiono tymczasem do Szkoły Głównej Handlowej, gdzie je ukryto w bibliotece szczęśliwie uratowanej w 1944. Ale od powstania przeszły one jeszcze długą drogę z instytucji do instytucji, wszędzie jednak trafiały na ludzi, którzy umieli docenić ich wagę, nieczego z nich nie uronili, strzegli je jak coś bardzo drogiego aż wreszcie w 1957 rękopisy znalazły się w Bibliotece Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

W 1967 grupa uczonych podjęła prace nad kontynuowaniem „Pamiątek emigrantów”. Postanowiono najpierw wydać tom III — Kanada. Jeszcze raz wszystkie rękopisy przestudowano, opracowano do nich dodatkowe uwagi, wyjaśnienia i komentarze. I właśnie teraz ukazał się w Kraju ten tom na półkach księgarskich. „W losach pamiątek emigrantów do Kanady można doszukać się symboliki wędrowki ich autorów” — napisali redaktorzy wydawnictwa we wstępie. Jak najbardziej słuszne, ale z jedną uwagą: że o losach ich autorów nic już dziś nie wiemy. Czy jeszcze, który z nich żyje, a jeżeli tak, czy się kiedykolwiek dowie, że jego praca została wydrukowana i że stanowi cenny przyczynek do dziejów polskiego wychodźstwa zarobkowego? — Najstarszy z nagrodzonych urodzony był w 1876 roku, najmłodszy — w 1902.

Treść pamiątek polskich Kanadyjczyków zasługuje na osobne omówienie. Jest w nich dużo materiałów o wartości historycznej typu przyczynkarskiego, w kilku nie brak prawdziwej dojrzałości artystycznej, o której autorzy na pewno nie wiedzieli, są w tych życiorysach oceny typu społeczno-politycznego lub ekonomicznego, jakże nieraz trafne, są wreszcie wskazania dla innych emigrantów. Ileż np. słuszności jest w zdaniu wyrobniaka z prowincji Ontario, syna farnala z ziemi radomskiej: „...my emigranci jesteśmy prawdziwi budowniczo wie gdzieby to nie było w Ameryce, Kanadzie, Argentynie, wszędzie żeśmy zbudowali dobrobyt...”

Ten sam pamiątkarz kończy swój życiorys apelem do tych, których życie musi do wejścia na szlaki wędrowców zarobkowych: „Szanowni rolnicy nie dajcie się ośmupić, bądźcie wszyscy orłami a nie wróblami — wzbijajcie się w górę, nie grzebiecie razem z wróblami — to wam życzy emigrant z Kanady!”

## Zostać sercem nad Wisłą...

### Federacja Kombatantów Alianckich w Europie zbiera na Zamek

Takie uczucia budzą się w każdym Polaku oraz przyjacielu Polski i Polaków, gdy czyta apel komitetu odbudowy Zamku Królewskiego, zorganizowanego przy Fédération des Combattants Alliés en Europe. Na apel ten odpowiedzi napływają obficie: od komitetu w Szwajcarii, którego przewodniczącym jest p. prezes **Józef Zygmunt**, od komitetu w Belgii, którego prezesem jest p. **Michał Wojsznis**, od komitetu w Kanadzie, którego prezesem jest p. **Henryk Springer**.

Pierwszy z wymienionych komitetów przekazał już zebraną przez siebie sumę. Ofiarodawcami są przede wszystkim Szwajcarzy. Komitet belgijski, z siedzibą w Gandawie, zebrał kilka tysięcy franków belgijskich i zbiórka trwa nadal. Podobnie jest i w Montrealu, gdzie działa komitet nasz na Kanadzie.

Do Komitetu Federalnego napływają różne kwoty od indywidualnych ofiarodawców, którzy do swych przekazów dołączają listy. P. Barthélemy z Arlan (Belgia) pisze: „Vive la Pologne éternelle dans la paix du monde!” — ofiarowując sto franków belg. P. Bonjean z Besançon ofiarował trzydzieści franków „pour la Pologne, notre soeur”. P. Dauphinot z Paryża przekazał 50 fr. „en remerciant pour l'aide précieuse que la Pologne a apportée à la cause des Alliés”. P. Lagnaud z Tuluz: „En souvenir du passé et dans l'espérance d'un monde meilleur” (50 Fr.). P. Le-Vezou (Paryż) „en reconnaissance des services rendus par nos Alliés polonais pendant la Résistance” (20 Fr.). P. Morel (Poperinghe Belgia) „avec beaucoup de sympathie pour nos Libérateurs” (100 Fr. belg.). P. Michel Villancienne (Palais Royal): „La Pologne vit et vivra!” (50 Fr.). P. Prudhon (Flers de l'Orne): „en hommage à ce vaillant peuple qui contribua ardemment à la libération du monde libre” (20 Fr.). P. Poster (Valenciennes): „Vive la Pologne!” (50 Fr.). P. Scoeur (Paryż): „Un ancien combattant de 39-45 en reconnaissance à la courageuse Pologne” (50 Fr.). P. Wawrowski (Troyes): „Czuję na apel” (50 Fr.). P. Zalisz (Mons-en-Bareuil): „Vive les Alliés avec la Pologne!” (10 Fr.). P. Zalisz: „Vive Varsovie ressuscitée!” (5 Fr.).

ZUPRO Paryż ofiarowało 100 Fr., ZUPRO Roubaix 110 Fr., p. Marcinkowski 20 Fr., pp. Clément-Poziemski 10 Fr., p. Armand 20 Fr. dodając: „Zamek Królewski największą ozdobą Warszawy!”

Lista jest nadal otwarta. Przekazy kierować należy pod adresem: Fédération des Combattants Alliés en Europe, CCP Lille nr 38 93 92, 100, rue des Martyrs de la Résistance, 50 — Lambersart.

## NAJBARDZIEJ PODOBALI SIĘ POLACY

Staraniem uniwersytetu w Lille od kilkudziesięciu już lat prowadzone są w Boulogne w czasie miesięcy letnich wakacyjne kursy dla studentów z obcych krajów. Celem tych kursów jest zapoznanie młodzieży akademickiej z różnymi krajami Europy i świata z rzeczywistością współczesnej Francji. Od lat już dwudziestu pieczę nad nimi sprawuje prof. **Roussel**. W lipcu bieżącego roku wzięło w nich udział stu dziewięćdziesięciu studentów reprezentujących dwadzieścia dziewięć krajów. Przyjechała oczywiście także do Boulogne grupa młodych Polek i Polaków.

14 lipca kierownictwo kursów urządziło cały ów wielojęzyczny studencki tłumek wystawnym obiadem, po którym wszystkie nacje częstowały po kolei współbiesiadników rodzinnymi piosenkami ludowymi oraz śpiewkami biesiadnymi. Obecnemu na tym uroczystym obiedzie redaktorowi dziennika „La Voix du Nord” najbardziej musiał przypaść do gustu występ studentów z Polski (albo może raczej wdziek polskich dziewcząt?), gdyż swoje sprawozdanie z tej sympatycznej międzynarodowej uczty zilustrował właśnie zdjęciem przedstawiającym grupę naszych młodych rodaków.

## POLSCY HUTNICY W CALAIS

Na jachcie „Smiały” zawinęła ostatnio do portu w Calais 14-osobowa grupa hutników polskich z Katowic. Przybyła ona tutaj w ramach współpracy i wymiany między województwem katowickim i północną Francją. Polscy hutnicy podczas swego 3-dniowego pobytu w Calais zwiedzili największe tutaj zakłady hutnicze „USINOR” oraz podejmowani byli przez mera Calais p. Jacques Barthe. W spotkaniu tym uczestniczyli również konsul generalny PRL w Lille p. Henryk Pulikowski.

Prasa północnej Francji szeroko odnotowała wizytę w Calais polskich hutników.

Federacja dziękuje serdecznie wszystkim ofiarodawcom zarówno w imieniu własnym, jak i w imieniu Komitetu Obywatelskiego w Warszawie. Lista imienna ofiarodawców i zebrane sumy będą przekazane do Kraju w najbliższych miesiącach.

**Paweł Poziemski**  
Prezes

✱

Za pośrednictwem redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłaciła na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie 25.— franków **pani Weiss** z Vichy.

Ofiarodawczyni serdecznie dziękujemy.

## MER MIASTA SIN-LE-NOBLE P. HENRI MARTEL OTRZYMAŁ WYSOKIE ODZNACZENIE POLSKIE

Za zasługi na polu zbliżenia między Francją i Polską uchwałą Rady Państwa PRL odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, honorowy przewodniczący Związku Górników Francuskich, honorowy deputowany, radny generalny i mer miasta Sin-le-Noble — **p. Henri Martel**. Szeroko znany ze swej działalności wśród górników północnej Francji, w tym licznych tutaj górników polskich, p. Henri Martel znany więc jest i wysoko ceniony również wśród Polonii francuskiej.

Uroczystość dekoracji Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski p. Henri Martela odbyła się na merostwie. Obecny na uroczystości **p. Léon Delfosse** — przewodniczący Federacji Górników CGT, szeroko przedstawił sylwetkę i działalność p. Henri Martela. Po dekoracji p. Henri Martela wysokim polskim odznaczeniem przez Konsula Generalnego PRL w Lille **p. Henryka Pulikowskiego** i jego przemówieniu oraz gratulacjach dla odznaczonego, zabrał głos p. Henri Martel, ze wzruszeniem dziękując za to zaszczytne wyróżnienie ze strony Polski.

## TELEWIZJA POLSKA W NARWIKU

Jak wiadomo, wkład żołnierzy polskich w zwycięstwo nad hitleryzmem nie zawsze bywa we Francji należycie oceniany. Kiedy kilka lat temu pewien głośny tygodnik ilustrowany wydał kilka specjalnych numerów poświęconych drugiej wojnie światowej, o wkładzie tym nie wspomnieli ani słowem. „Zenująca jest nasza niewiedza — powiedział w 1965 r. w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi naszego pisma francuski autor monografii o bitwie pod Falaise zatytułowanej „Stalingrad en Normandie”, **Eddy Florentin** — zenujący jest fakt, że my, Francuzi, nic albo prawie nic nie wiemy o tym, ile pod Falaise przelanej zostało za Francję polskiej krwi”. I: „Pamiętam, że jeden z moich znajomych, który czytał „Stalingrad en Normandie” w maszynopisie, zdziwił się, że piszę o Polakach: „Que viennent faire la les Polonais?” — zapytał — dodał jeszcze p. Florentin.

Dlatego też z głęboką satysfakcją obejrzelismy w sobotę 25 lipca nadany w pierwszym programie francuskiej telewizji reportaż o Narwiku, gdzie, jak wiadomo, w maju 1940 r. walczyła obok oddziałów francuskich i angielskich także i Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich. Tym razem bowiem uczestnictwa żołnierzy polskich w zmaganiach aliantów z hitlerowskim najeźdźcą milczeniem nie pominięto. Wprost przeciwnie: autor reportażu kilkakrotnie podkreślił, że wspólnie z Francuzami bili się tam z nazistami Polacy.



2 lutego Balzac otrzymał portrecik od pani Hańskiej. „Nie piękniejszego nigdy jeszcze nie stworzono” — powiedział o tej miniaturze, którą do dziś oglądać można w Musée Balzac (z lewej). A tak wygląda w życiu prywatnym znana aktorka Beata Tyszkiewicz, która grać będzie rolę Hańskiej (po prawej). Na dalszych zdjęciach: Beata Tyszkiewicz w filmie „Marysia i Napoleon”.

„Le grand amour de Balzac” sera le premier feuilleton télévisé entrant dans le cadre d'une co-production française. Jerzy Stawiński et Yves Jamiaque sont les auteurs des scénarios des treize épisodes. Le metteur en scène des épisodes se passant en Pologne sera Wojciech Solarz, et celui des épisodes se passant en France, François Gir.

On verra dans le film dix huit années de la vie de Balzac, soit depuis ses premiers succès littéraires, puis sa correspondance avec madame Hańska, son amour pour elle, leur union, et la mort du grand écrivain. Le feuilleton cherchera à répondre à de nombreuses questions: pourquoi cette charmante inconnue s'est-elle décidée au mariage après tant d'années de correspondance, pourquoi Balzac s'est-il rendu si souvent dans cette lointaine Ukraine pour la voir? Pourquoi les dernières oeuvres de Balzac sont supposées être, en une certaine mesure, celles de Madame Hańska?

Bien entendu cette série télévisée sera tournée en couleurs. Si on ne connaît pas encore le nom de l'acteur qui interprétera Balzac, on sait par contre que Beata Tyszkiewicz sera Madame Hańska. Cette jeune actrice a déjà jouée dans trente films et très souvent elle prêta son visage à des célébrités historiques. Elle a joué dans „Les Cendres” d'Andrzej Wajda, puis dans „La Poupée” de Wojciech Has et également dans le film du Belge André Delvaux „L'homme au crâne rasé”, donc son visage est déjà bien connu du public français.

**PIERWSZY  
POLSKO  
FRANCUSKI  
SERIAL  
TELEWIZYJNY**

# WIELKA MIŁOŚĆ BALZAKA

**PO** Chopinie i Georges Sand, Honoriusz Balzac i pani Hańska, to chyba najslawniejsza polsko-francuska para kochanków. Historia miłości znakomitego francuskiego pisarza do pięknej Polki nie przestaje pasjonować zarówno czytelników, jak i badaczy literatury.

Dlaczego ta uroczą Nieznajoma, po tylu latach wymiany korespondencji, zdecydowała się tak późno na poślubienie genialnego, ale bardzo nie zachęcającego fizycznie pisarza, który odznaczał się przy tym niełatwym charakterem? Dlaczego liczne odwiedziny Balzaka w posiadłościach ukochanej leżących aż na Ukrainie (oczywiście podróż wiodły przez Polskę) — nie przyspieszyły ostatecznych rozwiązań? W jakim stopniu ostatnie powieści Balzaka są w istocie dziełami... pani Eweliny, która nie tylko przygotowywała je do druku, ale wręcz była ich współautorką?

Na te i na inne pytania będzie próbował odpowiedzieć serial telewizyjny „Wielka miłość Balzaka”, realizowany w koprodukcji przez polski zespół filmowy „Plan” i francuską ORTF. Autorami scenariusza są Jerzy Stefan Stawiński i Yves Jamiaque, dramaturg stale współpracujący z francuską TV.

„Tygodnik Polski”, który szczegółowo informował w ub. roku swoich czytelników o pierwszej polsko-francuskiej umowie filmowej (właśnie w jej ramach powstaje film) poprosił reżysera Wojciecha Solarza o trochę szczegółów.

— Czy powstający obraz będzie filmem biograficznym?  
— Zamierzamy pokazać 18 lat życia pisarza. Od 1832 roku — pierwszych jego triumfów pisarskich a także początku korespondencji, a potem miłości z panią Hańską, poprzez małżeństwo, które nastąpiło u schyłku życia, aż do śmierci Balzaka w 1850 r. Chcielibyśmy oddać całą złożoność tego okresu — sukcesy literackie, klęski finansowe, starcia z krytyką, konflikty z czytelnikami.

— Honoriusz Balzac to dla większości czytelników twórcą wspaniałych postaci literackich. Czy zamierza Pan wprowadzić je do swego filmu?

— Będzie to przedsięwzięcie szalenie trudne, ale wydaje mi się, że nie sposób zrozumieć wielkości fantazji pisarskiej Balzaka bez przypomnienia, choćby fragmentarycznego, najważniejszych i najbardziej znanych postaci z jego twórczości. Bez tego byłoby to jak mówienie o wybitnym kompozytorze z pominięciem muzyki, czy o wybitnym malarzu bez pokazywania jego obrazów.

— Gdzie będą kręcone zdjęcia?

— W większości w Polsce. Będziemy pracować w takich wspaniałych ośrodkach jak Nieborów wraz z parkiem, warszawskich Łazienkach oraz w Wilanowie. Plenery rozpoczniemy w początkach października — by „złapać” jeszcze piękną pol-

ską jesień, następnie przeniesiemy się do wnętrza, by całkowicie ukończyć pracę wiosną przyszłego roku.

— A kiedy zobaczymy gotowy film?  
— Myślę, że całość składająca się z 13 barwnych odcinków półgodzinnych, gotowa będzie w grudniu przyszłego roku.

— Jak przedstawia się skład ekipy realizatorskiej?  
— Scenografię, kostiumy, oprawę muzyczną, kierownictwo produkcji obsadzają Polacy. Operatorem będzie Wiesław Rutowicz. Nad francuskimi realiami filmu czuwa reżyser François Gir.

— Kto zagra głównych bohaterów?  
— Rolę Eweliny Hańskiej powierzylimy jednej z najpopularniejszych polskich aktorek — Beacie Tyszkiewicz. Decyzję o obsadzeniu postaci Balzaka podejmiemy po powrocie z Francji, po próbnych zdjęciach, na które właśnie wyjeżdżamy.

Od siebie dodamy, że Beata Tyszkiewicz należy do najulubieńszych i najbardziej rozrywanych aktorek polskich. Pomimo młodego wieku, ma już na swoim koncie przeszło 30 filmów. Jeszcze jako uczennica liceum debiutowała w ekranizacji klasycznej komedii Aleksandra Fredry — „Zemsta”. Potem była m. in. księżniczką Elżbietą w filmowej wersji „Popiołów” Zeromskiego, zrealizowanej przez Andrzeja Wajdę. Grała rolę Izabeli Łęckiej w „Lalce” reż. W. Hasa według powieści Bolesława Prusa. Stworzyła niezmiernie sympatyczną postać pani Marii Walewskiej w filmie „Marysia i Napoleon” reż. Leonarda Buczkowskiego.

Biegła włada językiem francuskim, co udowodniła występując bez dublerki w belgijskim filmie „L'Homme au crâne rasé” reż. André Delvaux, a także wielokrotnie reprezentując Polskę na festiwalach w Cannes. Jej popularność sprawiła, że powołano ją niedawno do jury międzynarodowego festiwalu filmowego w Moskwie.





## ZŁOTE GODY PAŃSTWA JĘDRASZCZYKÓW



### Z NOYELLES-SOUS-LENS

**N**AZYWAJĄ się Józef i Teodozja Jędraszczkowie, mieszkają w Noyelles-sous-Lens (Pas-de-Calais) i stoją na czele naprawdę okazałej rodziny: wychowali dziewięcioro dzieci — pięciu synów i cztery córki, i doczekali dwudziestu czterech wnuków i wnuczek, oraz dwóch prawnuków. Niedawno temu jeden z ich synów doniósł nam, że za kilka tygodni święcić oni będą złote gody małżeńskie i prosił nas o zamieszczenie z tej okazji w „Tygodniku” artykułu o rodzicach. Do prośby tej przychylny się tym chętniej, że — jak okazało się w trakcie rozmowy z Jubilatami — p. Józef Jędraszczyk uczestniczył w powstaniu wielkopolskim i dobrze zasłużył się ojczyźnie.

— Pochodzim z Poznańskiego — powiedział nam p. Jędraszczyk. — Ja urodziłem się w leżącej nie opodal od Ostrowa Wielkopolskiego miejscowości Mała Topola. Z Polski wyemigrowałem po raz pierwszy jeszcze przed pierwszą wojną światową — pojechałem wtedy do Westfalii i pracowałem tam w stalowni. Ponieważ moi zwierzchnicy wysoko cenili moją pracę, więc po rozpoczęciu działań wojennych wystawili mi świadectwo stwierdzające, że jestem stalowni niezbędnie potrzebny i dzięki temu do 1916 r. udało mi się uniknąć służby w armii niemieckiego kajzera. W 1916 r. powołano mnie wprawdzie do wojska, ale na front mnie na szczęście nie wysłano. Chrzest bojowy odbyłem dopiero w powstaniu wielkopolskim, do którego przystąpiłem w Poznaniu, w drodze powrotnej z Niemiec do domu. W Poznaniu zostałem jakiś miesiąc — pamiętam, że w tym to właśnie okresie przybył do Poznania Paderewski — a następnie udałem się do Ostrowa Wielkopolskiego. Należałem do pierwszej kompanii pierwszego baonu dwunastego pułku strzelców wielkopolskich. Brałem udział w różnych akcjach, potyczkach i wypadach, m.in. pod Kępem, Kobylą Górą, koło Krotoszyń, gdzie raz natarliśmy na Niemców w nocy, pod Ostrzeszowem, gdzie — pamiętam — Niemcy zabili byli księdza i gdzie pewnego razu wypłoszyliśmy ich — też w nocy — z jednej wioski... A po zakończeniu powstania zaciągnąłem się do wojska, skąd zwolniony zostałem w maju 1921 r.

Krótko po powrocie do cywila założyliśmy nasz rodzinny ognisko. Słub wzięli państwo Jędraszczkowie w Ostrzeszowie. Po weselu jał młody małżonek rozglądać się

za jakimś źródłem zarobkowania, ale niewiele w trakcie tych poszukiwań wskórał. Udało mu się co prawda otrzymać posadę agenta, ale niebawem miejsce to utracił. Gdziekolwiek się zwracał, wszędzie spotykały go zawody i rozczarowania. Nic, tylko powtarzano mu w kółko: „Niech się pan uda do biura pośrednictwa pracy. Może pan przecież wyjechać do Francji”.

Tak też i w końcu wzorem wielu tysięcy innych ówczesnych bezrobotnych uczynił.

— Opuściłem kraj w r. 1923 — tłumaczył. — Gdyby mi ktoś był dwa lata przedtem przepowiadał, że przyjdzie mi porzucić ojczyznę dla chleba i emigrować do Francji, byłbym go wysmiał. Przecież nam w wojsku obiecywano, że otrzymamy po kawalku ziemi w Poznaniu! Tak to, widzicie, liczone się podówczas z prostymi ludźmi. Został człowiek wstrychnięty na dudka... We Francji od razu trafiłem tutaj, do Noyelles-sous-Lens, gdzie mieszkam po dziś dzień, i wkrótce potem sprowadziłem żonę. Nie roilo się tu jeszcze wtedy od Polaków: emigranci zaczęli dopiero się zjeżdżać na Nord, w naszej kolonii było zaledwie kilku Westfalałów i kilku rodaków z byłej Kongresówki. Poszedłem rzecz jasna jak wszyscy do kopalni. Przepracowałem w niej równo trzydzieści lat, za co odznaczony zostałem Medalem Pracy.

Podobnie jak większość starszych emigrantów, brał p. Jędraszczyk w dawnych latach udział w polskim życiu społecznym. Przed wojną należał do Związku Rezerwistów Polskich. Władze tej organizacji przyznały mu za jego zasługi zaszczytne odznaczenie.

Dodajmy, że najstarszy z synów państwa Jędraszczyków, Florian, wyjechał po ostatniej wojnie do Polski i mieszka w Wałbrzychu, i że obaj prawnukowie naszych rozmówców przyszli na świat właśnie w Wałbrzychu. Rozumie się samo przez się, że Jędraszczkowie z Noyelles-sous-Lens byli w kraju i Jędraszczyków wałbrzyńskich odwiedzili.

Życzymy czcigodnym Jubilatom długich lat pogodnej starości. Oby doczekali godów brylantowych! Sto lat!



Koperta najnowszej płyty orkiestry Franciszka Kmiećka

**NOWE  
NAG-  
RANIA  
NA-  
SZYCH  
MUZY-  
KÓW  
Z  
NORDU**

# Nie ma francuskiego wesela bez płyt Kubiaka i Kmiećka

**U „BARCLAYA” i „VOGUE” ● E. RYBSKI PODBIJA SERCA ALZATCZYKÓW ● JESZCZE O KOMPOZYTORZE POŁOŃNYM Z HARNES ● „TAŃCZMY RAZEM” — ORKIESTRY GÓRNICZEJ [B. NOWAKA ● POŚMIERTNE NAGRANIA M. KĘCKIEGO ● „KOŁYSANKA W ACAPULCO”, „WAKACJE W TYROLU”, „GÓRNIKA LOS” i INNE NOWE NAGRANIA**

**K**AŻDEGO nieomal roku różne paryskie firmy muzyczne wypuszczają płyty nagrane przez polonijne orkiestry z Nordu składające się z utworów polskich kompozytorów z północnej Francji. Wśród tegorocznych nowości wolnoobrotowych także figuruje kilka płyt będących dziełem naszych rodaków. Firma Barclay wydała płytę nagraną przez znaną orkiestrę Stefana Kubiaka; nakładem firmy Vogue ukazała się płyta nagrana przez świetny zespół Franciszka Kmiećka. Na obu tych płytach znajdują się m.in. polki i walce ułożone przez zdolnego muzyka pochodzenia polskiego z Bullyles-Mines (Pas-de-Calais), Edmunda Rybskiego, którego twórczość, jak sobie Czytelnicy przypominają, zaprezentowaliśmy w „Tygodniku” w początku 1969 r.

Edmund Rybski urodził się trzydzieści trzy lata temu w wybitnie muzycznej rodzinie. Zarówno jego dziadek, jak i zmarły na pylicę ojciec oraz stryj, byli zwołanymi grajkami, a pasję muzyczną odziedziczył po nich nie tylko on jeden, ale także i jego brat oraz kuzyni.

Pracą kompozytorską para się p. Rybski od lat już dziewięciu. Natchnienie czerpie głównie z polskich melodii ludowych.

— Poświęcam muzyce coraz więcej czasu — powiedział nam w trakcie rozmowy Edmund Rybski. — Tkwię w niej naprawdę po uszy. Komponuję głównie muzykę lekką, rozrywkową — walce, polki, tanga i marsze, co jednak nie przeszkadza mi wielbić Beethovena i Rossiniego i imać się także od czasu do czasu muzyki poważnej. Właśnie niedawno temu ukończyłem uwerturę — muszę jeszcze tylko opatrzyć ją tytułem. Napisałem także andante, poświęcone pamięci zasłużonego muzyka, zmarłego trzy lata temu p. Jana Kajczyka, i zatytułowane „Nie zapomina się”. Zasad muzyki nauczył mnie właśnie p. Kajczyk. Andante to zostało już kilkakrotnie wykonane w naszym tutejszym kościele przez „Harmonię” — orkiestrę polską założoną przed czterdziestoma czterema laty przez tegoż p. Kajczyka. W orkiestrze

# LA MUSIQUE POLONAISE EN FRANCE SE PORTE BIEN

**O**UI, la musique polonaise en France se porte comme le Pont-Neuf. En effet, il ne se passe guère d'année que les maisons de disques de Paris ne sortent quelques microsillons enregistrés polonais et composés de morceaux dus aux musiciens polonais du Nord. L'année en cours ne fait pas exception à cet égard: il y a quelques mois, Stéphane Kubiak et son ensemble ont enregistré un disque chez Barclay, et François Kmiecik et son orchestre en ont enregistré un autre chez Vogue. Ces deux enregistrements contiennent entre autres des polkas et des obereks d'Edmond Rybski, un jeune compositeur (il est âgé de trente-trois ans), d'origine polonaise de Bully-les-Mines (Pas-de-Calais), avec qui nous venons d'avoir un entretien.

Nous avons présenté Edmond Rybski à nos lecteurs au début de l'année 1969. Signalons, pour mémoire, qu'il est issu d'une famille férue de musique (la musique était déjà vivement goûtée de son grand-père, lequel communiqua cette passion à son père et à son oncle paternel, qui la légèrent à leur tour non seulement à lui-même, mais encore à son frère et à ses cousins), qu'il est le fils d'un mineur mort de silicose, qu'il exerce le métier d'électromécanicien, qu'il compose depuis environ neuf ans et que ses oeuvres sont marquées de l'impression des vieux airs des provinces polonaises.

— Je travaille énormément — nous a-t-il dit. — La musique absorbe littéralement tout mon loisir. Comme vous le savez, je compose surtout de la musique de bal — des polkas, des valse, des tangos, des obereks, etc. — et de la musique de marche, mais cela ne m'empêche nullement d'avoir une grande dévotion pour Beethoven et Rossini, et ni même de m'essayer à la musique classique. Je viens justement de mettre la dernière main à une ouverture — il ne me reste plus qu'à en trouver le titre. J'ai également composé un andante que j'ai intitulé „On n'oublie pas” et que j'ai dédié à la mémoire de M. Jean Kajczyk. Mort il y a maintenant trois ans, M. Kajczyk fut mon professeur de musique. C'est lui qui m'a introduit dans le fascinant univers des notes. Cet andante a déjà été exécuté plusieurs fois dans notre église par la société de musique „Harmonia”. „Harmonia” a été créée il y a quarante-quatre ans précisément

sous l'inspiration de M. Kajczyk. Mon père a longtemps fait partie de cet orchestre. J'y ai adhéré moi aussi et j'y exerce même actuellement les fonctions de sous-chef. Dernièrement, j'ai produit deux marches à l'intention de „Harmonia”. Nous les jouons pendant les défilés et aussi lorsque nous donnons des concerts hors de Bully.

...Ma musique commence à acquérir une certaine popularité. Certains de mes morceaux sont passés sur les ondes et l'un d'eux a même été présenté à la télévision. Le nombre des disques contenant une ou plusieurs de mes compositions va en augmentant. Mais ce qui me fait le plus plaisir, c'est que de plus en plus fréquemment nombre de chefs d'orchestre m'écrivent pour me demander de leur envoyer des oeuvres de mon cru, c'est le fait que de plus en plus de gens se captivent à mes mélodies, et ce, non seulement dans le Nord, mais aussi dans d'autres régions. En Alsace par exemple. Il y a deux ans, alors que je villégiaturais dans cette pittoresque province, j'ai eu l'agréable surprise d'entendre des orchestres de là-bas jouer quelques-unes de mes compositions à la Foire aux Vins de Colmar. Dernièrement, j'y suis allé de nouveau et j'ai pu constater que ma musique est en passe de s'y installer à demeure. J'y ai aussi gagné l'amitié de nombreux musiciens et chefs d'orchestre. Tout cela m'a extraordinairement stimulé, et c'est la raison pourquoi je travaille encore davantage que par le passé. Je viens d'achever une valse lente ainsi qu'une polka intitulée „Vacances en Alsances” que j'ai composée à l'intention de mes amis alsaciens. Actuellement, je me dispose à mettre en chantier une série de slows.

✱

Mais c'est surtout Stanisław Ratajski que le dernier microsillon de François Kmiecik met en vedette. En effet, cette „Fête Polonaise” contient sept nouvelles oeuvres de ce compositeur. Stanisław Ratajski est également l'auteur de la plupart des morceaux qui composent le nouveau disque de Bolesław Nowak.

Sans doute est-il inutile de présenter Stanisław Ratajski à nos lecteurs. En effet, il y a beau temps que sa renommée a franchi les limites de la petite ville minière où il vit (Harnes, dans le Pas-de-Calais). Depuis nombre d'années, ses valse, ses polkas, ses boléros, ses

marches, etc. connaissent une vogue extraordinaire non seulement en France, mais aussi aux Etats-Unis, où une chaîne radiophonique polonaise de New-York lui a consacré il y a deux ans une émission de deux heures. Sa musique commence également à être appréciée en Pologne, où un de ses amis, le chanteur et compositeur Zbigniew Dziewiątkowski, a enregistré sur disque deux de ses boléros.

— Les gens ont fait un accueil enthousiaste au nouveau disque de François Kmiecik — nous a affirmé M. Ratajski. — C'est surtout une valse lente composée par Zbigniew Dziewiątkowski et intitulée „Berceuse à Acapulco” qui a gagné la faveur du public. Ce succès tout à fait inattendu — n'a-t-on pas accoutumé de dire que la musique yé-yé a relégué tout ce qui préexistait parmi les vieilleries? — nous a tous surpris et nous a fourni matière à réfléchir. Bolesław Nowak a immédiatement tiré parti de cet événement: il s'est empressé de suivre les brisées de Kmiecik et d'inclure une valse lente dans son dernier disque. Ce disque s'intitule „Tańczymy razem” („Dansons ensemble”). Il a paru chez Riviera. A mon sens, c'est là un des meilleurs microsillons qui aient jamais été enregistrés par un orchestre polonais du Nord.

...Nous ne nous endormons pas sur nos lauriers. François Kmiecik et son orchestre ont déjà enregistré pour la firme Vogue un nouveau disque qui sortira probablement après les vacances. J'ai évidemment apporté ma collaboration à cet enregistrement: j'ai fourni à Kmiecik sept nouvelles compositions. J'espère que ce disque aura autant de succès que nos précédents microsillons et qu'il plaira non seulement aux Polonais, mais aussi aux Français. Est-ce que les Français goûtent notre musique? On peut même dire qu'ils en raffolent. Ici, à Harnes, aucune noce française ne peut se passer de nos disques...



Edmund Rybski wydał ostatnio drukiem cztery swoje nowe kompozycje: dwie polki „Miłe wspomnienie” i „Mała wioska”, walce pod tytułem „Nie bądź smutna” i oberek zatytułowany „Wesołe serce”



Stanisław Ratajski. Na dorobek tego zasłużonego kompozytora składają się dziesiątki różnych utworów

tej grał przez długie lata mój ojciec, a ja pełnię w niej obecnie funkcje zastępcy dyrygenta. Ułożyłem także na użytek „Harmonii” dwa marsze. Gramy je w trakcie defilad i podczas gościnnych występów w okolicznych miastach.

...Muzyka moja zaczyna powoli zdobywać sobie rozgłos. Kilka moich kompozycji brzmiało już na falach France-Inter i Europa, a jedna z nich była nawet grana w telewizji. Rośnie także liczba płyt zawierających moje utwory. Ale najbardziej cieszy mnie fakt, że coraz więcej dyrygentów i kierowników orkiestr tanecznych z różnych stron Nordu i całej Francji zwraca się do mnie z prośbą o nadsyłanie im moich kawałków, najbardziej raduje mnie to, że moje polki, tanga, walce i marsze grane są nie tylko w naszym miasteczku i na Nordzie, ale także i w innych, nieraz nawet bardzo odległych częściach kraju. W Alzacji na przykład. Dwa lata temu melodie moje rozbrzmiewały na „Foire aux vins” w Colmar — słyszałem to osobiście na własne uszy, bowiem akurat spędzałem wtedy wakacje w Alzacji i traf rzekłbym, że zwiedziłem te targi. Niedawno ponownie odwiedziłem Alzację i przekonałem się, że muzyka moja cieszy się tam coraz to większym wzięciem, co, oczywiście, przyprowadziło mnie o ogromne wzruszenie i zachęciło do zdwojenia wysiłków, do jeszcze wytrwalszej niż dotąd pracy. Zaskarbiłem sobie także przyjaźń wielu tamtejszych muzyków i dyrygentów i grałem nawet raz z jedną orkiestrą na święcie wioskowym. Ponieważ ci moi alzaccy przyjaciele gorąco mnie namawiali, abym swoje wrażenia z pobytu

w ich uroczej krainie przelał na papier nutowy, więc skomponowałem dla nich polkę zatytułowaną „Wakacje w Alzacji”. Nadto ułożyłem ostatnio walca, a teraz mam na warsztacie szereg slowfoxów.

✱

Płyta nagrana przez zespół Franciszka Kmiecika i wydana przez firmę Vogue, zatytułowana jest „La Fête Polonaise”. Na płycie tej aż siedem kompozycji sygnowanych jest przez Stanisława Ratajskiego. Wzrost przyczynił się także Stanisław Ratajski do powstania płyty zatytułowanej „Tańczymy razem”, którą nagrała niedawno świetna górnicza orkiestra Bolesława Nowaka z Sallaumines: płyta ta zawiera pięć jego utworów.

Stanisława Ratajskiego przedstawia naszym Czytelnikom nie trzeba. Ten utalentowany i zasłużony kompozytor polonijny z Harnes (Pas-de-Calais), cieszy się rozgłosem nie tylko we Francji, ale także i w innych krajach polskiego osiedlenia, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie muzyka jego zyskała sobie ogromną popularność wśród emigrantów i gdzie dwa lata temu dyrektor polskiego programu radiowego w Nowym Jorku, niezjący już dziś p. Michał Kęcki, poświęcił jego twórczości dwugodzinną audycję. Nazwisko jego znane jest już także w Polsce. Niedawno ukazał się artykuł o nim w warszawskim dzienniku „Słowo Powszechne”. Jego melodie stają się popularyzować kierownik głośnego wrocławskiego tercetu egzotycznego, a serdeczny jego przyjaciel, Zbigniew Dziewiątkowski, który nagrał już na płyty dwa jego bolera.

— Najnowsza płytę Franciszka Kmiecika publiczność przyjęła bardzo życzliwie — informował nas p. Ratajski. — Najbardziej przypadł ludzom do gustu wolny walc ułożony przez Zbigniewa Dziewiątkowskiego, zatytułowany „Kołysanka w Acapulco” (tym razem jak widzicie, Kmiecik nagrał nie tylko nasze polonijne kawałki, ale także i kompozycje muzyka z kraju). Sukces tego kawałka wprawił mnie w zdumienie i zaskoczył także wielu moich znajomych. Żyjemy przecież w epoce tak zwanego „mocnego uderzenia”, to znaczy w epoce, która walce i inne dawne tańce i taneczne utwory muzyczne uznaje za starocię, za przesytkę i odesłała je do lamusa. A tu nagle powolny walc zdobywa ogólne wzięcie. Żywo nas to wszystkich zafrapowało. Bolesław Nowak do tego stopnia zasugerował się tym niezwykłym powodzeniem „Kołysanki w Acapulco”, że natychmiast włączył wzorem Kmiecika do swojej nowej płyty wolnego walca.

...Ta nowa płyta Bolesława Nowaka jest — moim zdaniem — jednym z największych dokonań muzyków polskich we Francji — ciągnął po chwili dalej p. Ratajski. — Nowak ma świetną orkiestrę, i orkiestra ta spisała się naprawdę gracko. Jak wam już mówiłem, na tej płycie znajduje się m. in. pięć moich utworów. Dwa spośród nich — „Wakacje w Tyrolu” i „Polne kwiaty” — napisałem specjalnie dla orkiestry Nowaka. Zaś figurujący także na tym nagraniu „Marsz górników”, o który przed chwilą pytaście, to nie-

jako „dalszy ciąg” kompozycji pt. „Górnika los”, którą ułożyłem jakieś dwadzieścia lat temu. A ułożyłem wtedy tę piosenkę o doli górniczej (do której słowa napisał zmarły kilka lat temu i używający pseudonimu C. Modrak ksiądz Grabas), dlatego, że pewnego razu sekcja polska Radia Francuskiego nadała list słuchacza, który ubolewał w tej swojej wypowiedzi, że kompozytorzy polscy we Francji zachowują się tak, jakby nie wiedzieli, że tysiące ich rodaków pracują w kopalniach. Słowa tego emigranta znalazły we mnie żywy odzwiek; z miejscy zasiadłem do pracy nad „Górnika losem”.

Niebawem — prawdopodobnie we wrześniu — firma Vogue wypuści jeszcze jedną polską płytę. Płytę tę nagrała orkiestra Franciszka Kmiecika. Zawiera ona siedem nowych kompozycji Stanisława Ratajskiego.

— Ludzie darzą naszą muzykę sympatią — powiedział nam pod koniec naszej rozmowy autor „Marsza górników”. — Każde nasze nagranie szybko się rozchodzi. Nasza muzyka podoba się. Gustują w niej nie tylko Polacy i Francuzi polskiego pochodzenia, ale także i rodowici, a także i stuprocentowi Francuzi. Czy wiecie, że tutaj w Harnes żadne francuskie wesele nie może się obejść bez naszych płyt?

**„D**ZIADEK”, c'est à dire „grand-père” est le surnom de Kazimierz Lisiecki, le directeur des Foyers Pédagogiques de Varsovie. Il commença une activité entièrement consacrée aux enfants, tout de suite après la première guerre mondiale. Avec d'autres collègues il organisa une aide pour les enfants sans familles, les petits vendeurs de journaux et les chercheurs de chaussures, c'était le Cercle Académique de Amis des Enfants de la Rue. „Dziadek” déploya une telle énergie qu'il réussit à trouver des mécènes, à organiser des cours pour les enfants et des colonies. Quand la guerre éclata, il dirigeait deux foyers, l'un près du ghetto, l'autre dans le quartier de Prague. Pendant les sombres années, il fallut beaucoup de sang froid pour continuer une activité, recueillir des évadés du ghetto, s'occuper des enfants qui faisaient quasiment toute partie de la résistance, assurer le transport de la nourriture, d'un foyer à l'autre, alors que les révisions étaient nombreuses.

La guerre terminée, la capitale relevée de ses cendres, les foyers se multiplièrent. Nuit et jour, les foyers accueillent tous les enfants qui se présentent, ceux qui ont trouvé porte close chez eux ou ceux pour lesquels il n'y a pas de place. Ils savent qu'ils pourront passer la nuit, recevoir un repas et ils savent que ce n'est pas de la philanthropie car la devise des foyers est „dans la vie rien de gratuit”, ce n'est souvent que symbolique, mais les enfants la respectent. Bien qu'il n'y ait presque plus d'enfants sans famille, les foyers continuent à être fréquentés, ceux qui viennent quémangent de l'affection et ils la reçoivent. La meilleure preuve? Tous les jours des monceaux de lettres parviennent à M. Kazimierz. Qui les a écrites? „Mes enfants” dit K. Lisiecki.



bywało, przybywało też kłopotów. Trzeba było zalegalizować organizację, stworzyć jej statut, trzeba było starać się o zabezpieczenie finansowe. Pan Lisiecki dwoił się, troił, potrafił przekonywać, prosić, grozić i zarażać entuzjazmem. Zyskał dla swego przedsięwzięcia wielu sympatyków i mecenasów. Przy pomocy podobnych jemu zapaleńców zorganizował coś w rodzaju kursów dokształcających. Z wielką atencją wspomina o prof. A. Dorabalskiej, wówczas studentce, której odczyty przyciągały ogromną liczbę gazeciarzy — chłopaków nie lubiących na „byle głupstwa” czasu trać.

Pierwsze kolonie dla niewielkiej grupki gazeciarzy rodem z Annapola, najbardziej dzielnicy Warszawy, omal nie zakończyły się klęską. Już w pierwszych dniach posypały się skargi — chłopcy okoliczne sady uważali za swoje. Postanowiono zatem usunąć z kolonii przewodzącego nocnych eskapad na cudze jabłka. Chłopak się opierał, prosił, a w końcu wsadzony do pociągu... wysiadł drugimi drzwiami. Dał słowo honoru, że to się więcej nie powtórzy. „Trzeba było zaryzykować — zaryzykowałem. To były najlepsze kolonie ze wszystkich jakie prowadziłem w ciągu całego życia” — wspomina Dziadek.

A potem. Potem było wywalczone ubezpieczenie dla gazeciarzy i słynna walka już wcale nie w przenośni z majdaniarzami owymi arystokratami wśród sprzedawców gazet w obronie swoich podopiecznych. Słynna, bo długo leczył się po niej i długo utykał. Ten nieco starczy chód dał początek przewiskowi Dziadek.

Na krótko przed II wojną światową Dziadek kierował już dwoma stałymi domami: na Pradze (zachował się w prawie nie zmienionym stanie do dziś) i drugim na Długiej. W tym też cza-

wszyscy zobowiązani są do utrzymania czystości, bo przecież przez siebie wyglansowaną posadzkę dłużej się szanuje i ochrania.

Ognisko na Starówce skupia ok. 160 chłopców, ale istnieje też odremontowany dom na Pradze, stuosobowe Ognisko i ośrodek letni w Świdrze, a od przeszło trzech lat działa eksperymentalne Ognisko dla dziewcząt na Muranowie. Wszystkie utrzymywane na koszt Państwa.

— To, co odróżnia nasze Ogniska od innych placówek wychowawczych — mówi Dziadek — to, że niepotrzebne są tu żadne skierowania, że można tu przyjść z a w s z e. Drzwi otwarte są całą dobę. Często wieczorem zjawiają się ci, którzy zastali drzwi własnego mieszkania zamknięte, lub ci, dla których zabrakło miejsca w domu rodziców. Wiedzą, że w Ognisku będą przyjęci serdecznie, że w hoteliku znajdą nocleg i wiedzą również, że nie będzie to filantropia, gdyż nacelną zasadą Ogniska jest „nie w życiu za darmo”.

Mądra zasada, bo choć odpracowanie czy zapłata za obiad lub nocleg najczęściej jest symboliczna, to nie dopuszcza się w ten sposób do powstawania poczucia otrzymywania jałmużny, a na to dzieci są szczególnie uwrażliwione.

Skąd tak wielu chętnych, skąd w ogóle tyle dzieci potrzebujących pomocy, skoro problem sieroctwa jest już

## Przyjaciel dzieci ulicy

**D**OROSŁE dzieci, wnuczka oraz wiek upoważniają do nazywania go Dziadkiem, ale przydomek ten otrzymał, gdy miał niewiele ponad dwadzieścia lat. Było to na tyle nieprawdopodobne, że wówczas ludzie stykający się z nim po raz pierwszy uważali, iż „Dziadek” to nazwisko. Wynikało z tego mnóstwo nieporozumień, ale przydomek mimo że brak mu w pewnym sensie logiki pozostał. Dla dziesiątek, setek osób, ludzi dorosłych i młodzieży — jest to po prostu Dziadek.

Przeglądałem niektóre z tysięcy listów i pocztówek pisanych do b. dyrektora Państwowego Zespołu Ognisk Wychowawczych w Warszawie — Kazimierza Lisieckiego. Wszystkie zaczynają się od słów „Kochanego Dziadka”, „Dziadziuś”. A w nich: „...właśnie urodził mi się drugi syn...”, „obecnie nie mogę przyjechać, bo czeka mnie ponowny rejs...”, „praca w szpitalu pochłania tyle czasu, że trudno wygospodarować wolną chwilę, ale przyrzekam, że w przyszłym miesiącu odwiedzę Dziadka...”; lub

inne, nieco młodsze „...jestem już na stażu, tyle tu nowych twarzy, tyle problemów, że czuję się trochę zagubiony...”, „Dziadku, moja dziewczyna jest na medal, przesyłam jej zdjęcie...”.

Kim są ci wszyscy ludzie? Dyrektor Lisiecki nie waha się ani chwili: — To wszystko moje dzieci.

I to jest prawda. A zaczęło się tuż po I wojnie światowej.

### I

Kazimierz Lisiecki sam mieszkał w bursie. Wyżywienie było nędzne, zimno i brak wszelkich wygod. Ale dawała ona dach nad głową i możliwość kontynuowania nauki. Doskonale więc zdawał sobie sprawę z tego, co znaczy głód, brak domu i bliskich. Postanowił wraz z innymi „bursiakami” pomóc w miarę możliwości, licznej w tych latach rzeszy dzieci bezdomnych. A że u Dziadka od słów do czynów krótka droga, już w roku 1918 powstało w Warszawie Akademickie Koło Przyjaciół Dzieci Ulicy.

Do ledwie zagospodarowanego domu przy ulicy Miodowej coraz częściej zaglądali warszawscy gazeciarze i czytelnicy. Tu można było dostać talerz zupy, ogrzać się, odpocząć. Dzieci przy-

szły, a może nieco wcześniej pojawiła się nazwa Ognisko.

### II

Okupacja nie przerwała ani na chwilę pracy dyr. Lisieckiego. Prowadził on ją przez wszystkie lata wojny.

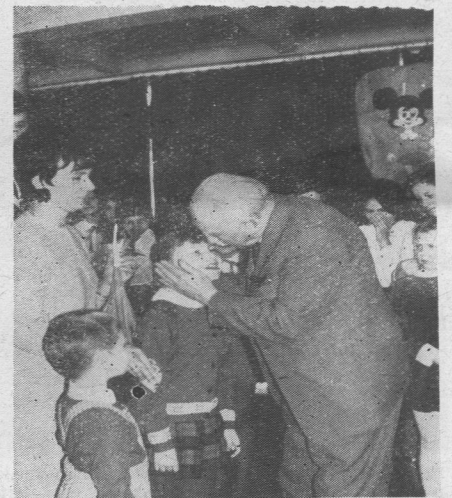
Dom na Długiej usytuowany był w niewielkiej odległości od muru getta, a do tego jeszcze od frontu kamienicy mieścił się komisariat granatowej policji. Było to sąsiedztwo podwójnie niebezpieczne, zwłaszcza że większość wychowanków Dziadka pracowała w konspiracji.

— Nie sposób dziś przypomnieć sobie, ile odbyło się rewizji, ile razy konspiracyjne papiery i nielegalne gazetki wynoszono w ostatniej chwili, ile sprytu i zimnej krwi trzeba było wykazać, aby ukryć uciekiniera z getta — mówi dyrektor. Konspiratorami byliśmy wszyscy, bo nawet transport żywności do drugiego ogniska na Pradze lub odwrotnie wymagał wielkiego wysiłku — mosty były najtrudniejsze. Przetrawiliśmy wspólnymi siłami, ale drugi raz chyba tego bym nie potrafił i nie znalazłbym tyle sił.

### III

Znalazł jednak tyle sił, by w gorącej jeszcze od pożarów Warszawie zająć się w Ognisku praskim, bo dom ocalał, zagubionym niemieckim dzieckiem i aby wraz ze ściągniętymi do stolicy wychowankami rozpocząć odbudowę domu na Długiej.

Nie pod tym jednak adresem mieści się obecnie główne Ognisko. Otrzymało lokalizację również na Starówce, ale na Skarpie Wiślanej. Zajmuje piękny, nowoczesny, przestronny, dobrze wyposażony budynek. Chłopcy czują tu się współgospodarzami i to nie tylko ci mieszkający w przylegającym hoteliku, również ci, którzy przychodzą tu odrobić lekcje, spędzić popołudnie z kolegami, pomajsterkować, pograć w sali gimnastycznej w piłkę. Wszyscy bez wyjątku mają jakieś obowiązki,



w Kraju problemem zanikającym, zwłaszcza wobec licznej sieci Domów Dziecka? Sierot istotnie w Polsce jest znikomy odsetek, ale pozostaje nadal otwarty problem sieroctwa społecznego, problem dzieci z rozbitych rodzin, z rodzin wykończonych, który z każdym rokiem się zawęża, ale jeszcze istnieje.

### IV

Każda rozmowa w Ognisku z wychowawcami czy wychowankami zaczyna się i kończy nieodmiennie czymś związanym z Dziadkiem — a negdotą, wspomnieniem, czy też dowodem wzruszającym przywiązania. Dowodów tych zresztą nie trzeba szukać. Rzucają się w oczy laurki, figurki z kory, drewna, szyszek, wycinanki i inne wykonane samodzielnie upominki — wszystkie dedykowane Dziadkowi, no i oczywiście wspomniane już listy.

Na imieniny Dziadka — kiedy przypominają sobie że to jest przecież Pan Kazimierz — zjeżdżają się z odległych krańców Polski. Przedstawiciele wszelkich zawodów, często posiwiali ojcowie rodzin. Nic dziwnego — to przecież przeszło pięćdziesiąt lat wychowawczej pracy Dziadka, pracy znaczonej miłością i sercem.

Dziadek który od niedawna przeszedł już na emeryturę, stale służy radą i pomocą wychowankom i wychowawcom.

M. MOKRZYCKA

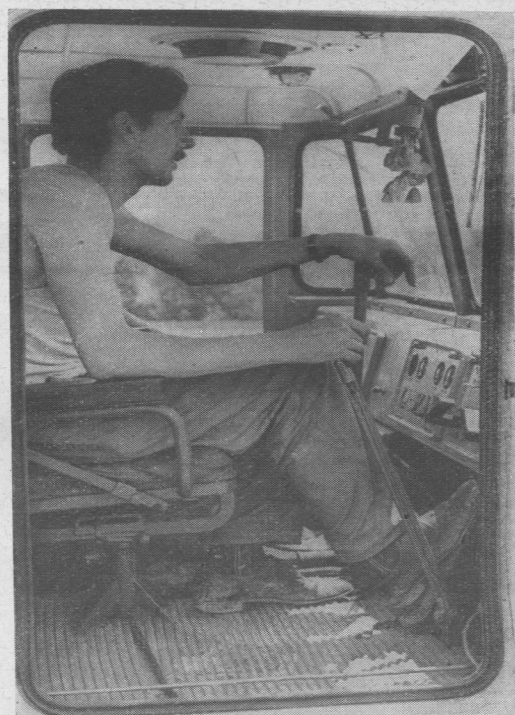




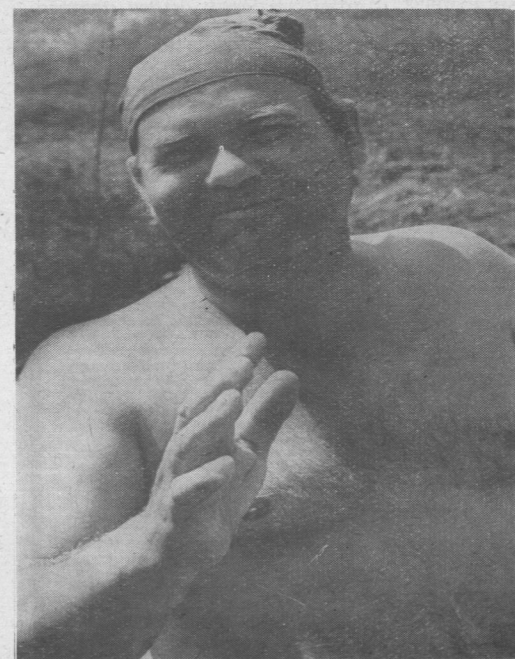


Tu, zaraz pod Krakowem, bierze początek budowa drugiej jezdni szosy Kraków — Zakopane

## Na przyszłej magistrali KRAKÓW - ZAKOPANE



Jan Stelmach (u góry) obsługuje walec wibracyjny, a kierownikiem robót zmechanizowanych jest Marian Sciana z Krakowa (u dołu)



**O** DWIEDZAJCIE Polskę — kraj pustych szos — taki slogan reklamowy spotkać można było jeszcze kilka lat temu w zachodnio-europejskich biurach podróży. Bo jest w nim sporo prawdy. Przysłowiowe „polskie drogi” już dawno przestały być symbolem zacofania. Dziś każde miasto powiatowe w Kraju, każda większa miejscowość połączona jest z innymi siecią dróg bitych, którymi nie ma się już co wstydzić przed obcokrajowcami. Rozwój budownictwa dróg idzie w parze z rozwojem motoryzacji, a nawet nieco go wyprzedza. Stąd w Kraju nie ma problemu zatłoczonych do kresu wytrzymałości dróg.

Polska za niewiele lat zbliży się wskaźnikami nasycenia motoryzacji do krajów dziś ją wyprzedzających pod tym względem. Dlatego opracowano perspektywiczny plan budowy autostrad z podziałem na trzy etapy realizacji. Pierwszy etap rozpoczął się już w tym roku i potrwa do 1989 r. W tym czasie powstaną autostrady Warszawa — Łódź, Katowice i Kraków — Gliwice. Nastąpi także dokończenie autostrady Gliwice — Wrocław. Wybuduje się kilka odcinków autostrad rozpoczynających się w Trójmieście. Ruszy też budowa kilku tras szybkiego ruchu, to jest magistrali zbliżonych pod względem swoich funkcji do autostrad, lecz nie we wszystkim spełniających wymogi im stawiane. Taką budowaną obecnie trasą jest szosa Kraków — Zakopane.

W drugim etapie (lata 1981—1990) nastąpi budowa 8 odcinków autostrad o łącznej długości ok. tysiąca kilometrów.

Pozostałe odcinki długości około 1400 km wykonane zostaną w trzecim etapie, po roku 1990.

Wielkie autostrady wschód — zachód i północ — południe utworzą podwójny krzyż. Centralny węzeł powstanie w okolicach Łodzi, gdzie skrzyżuje się pięć tras ekspresowych. W przyszłości autostrady wraz z trasami szybkiego ruchu utworzą szkielet komunikacji drogowej w Kraju. Ich łączna długość wyniesie 7800 km.

Magistrala Kraków — Zakopane, z której budowy zamieszczamy zdjęcia, połączy dwujezdniową szosą Podhalę z resztą Kraju, co ma duże znaczenie dla rozwoju gospodarczego, zwłaszcza turystyki w tym regionie. Budowa jest bardzo skomplikowana, ponieważ przebiega w górzystym terenie. Do istniejącej szosy dobudowuje się drugą jezdnię. Wymaga to wielu nowych objazdów, niwelacji terenu, głębokich wykopów. Zastosowano tu ciężkie maszyny przystosowane do budowy nowoczesnych dróg.

*Il y a quelques années, on pouvait encore remarquer ce genre de slogan publicitaire: „Visitez la Pologne, le pays de routes désertes”. Mais si ce slogan est relativement valable, il ne signifie pas le pays des mauvaises routes, car la construction dans ce domaine est très dynamique on peut même dire qu'elle précède le développement de la motorisation.*

*Un plan de construction d'autoroutes a été mis au point et il se déroulera en trois étapes. La première étape, commencée cette année, durera jusqu'en 1980, elle verra les autoroutes Varsovie — Łódź, Katowice et Cracovie — Gliwice. La deuxième étape (1981—90) verra huit autostrades, soit environ 1000 km allant vers le sud et l'ouest de la Pologne, depuis Varsovie. La troisième étape comportant 1400 km sera exécutée après 1990.*

*Les photos de notre reportage montrent la construction du tronçon Cracovie — Zakopane qui est assez difficile étant donné la géographie du terrain.*



Takie są obecnie polskie drogi — szerokie i nowoczesne (zdjęcie górne). Do ich budowy używa się maszyn drogowych krajowej produkcji (u dołu)



# PROSTO Z POLSKI

## ● Polsko-francuskie rozmowy polityczne

Zakończyły się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie polsko-francuskie rozmowy polityczne, przeprowadzone w ramach regularnych konsultacji, zgodnie z deklaracją o przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej z 27 listopada 1970 r.

Rozmowy prowadzili: ze strony polskiej — wiceminister spraw zagranicznych A-

## ● Nowy etap współpracy gospodarczej

Do Warszawy powróciła polska delegacja z premerem Piotrem Jaroszewiczem na czele, która uczestniczyła w obradach XXV sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w Bukareszcie. Jak wiadomo, do organizacji tej należą: Bułgaria, Czechosłowacja, NRD, Mongolia, Polska, Rumunia, Węgry i ZSRR.

Była to sesja o wielkiej wadze politycznej, społecznej i gospodarczej, która otwiera nowy okres w działaniu RWPG. Przyjechała ona bowiem kompleksowy program integracji gospodarczej.

Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej istnieje od 1949 roku i stosownie do potrzeb i możliwości krajów w niej stowarzyszonych koordynowała współdziałanie ekonomiczne tych państw. Najpierw były to ograniczone formy współpracy — dotyczyły na przykład handlu zagranicznego, stworzenia wspólnego systemu energetycznego czy budowy rurociągu naftowego „Przyjaźń”.

W kwietniu 1969 roku na XXIII specjalnej sesji RWPG postanowiono opracować program pogłębionej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej odpowiadający aktualnym i przyszłym potrzebom krajów RWPG — program socjalistycznej integracji gospodarczej. Opracowanie takiego programu trwało dwa lata — przy udziale wybitnych specjalistów. Program ten został jednomyślnie przyjęty na sesji w Bukareszcie.

Podstawową metodą będzie nadal koordynacja planów gospodarczych, z tym jednak, że wyjdzie ona poza dotychczasowe przedziały czasowe i planowanie opierać się będzie o długofalowe prognozy wybiegające co najmniej kilkanaście lat naprzód. Koordynacja planów będzie mieć wpływ na zamierzenia inwestycyjne, między innymi na przewidywane wspólne przedsięwzięcia podejmowane przez jedno państwo z myślą o zaspokajaniu potrzeb innych członków wspólnoty. Możliwe będą wspólne inwestycje surowcowe np. dotyczące rozwoju produkcji węgla energetycznego, miedzi i cynku w Polsce, miedzi, niklu, żółtego fosforu i celulozy w Związku Radzieckim, rudy manganowej w Bułgarii itp.

Polska zawsze i konsekwentnie kładła wielki nacisk na rozwój współpracy gospodarczej krajów socjalistycznych, na potrzebę umocnienia RWPG, widząc w tym zarówno swój narodowy interes, jak i interes partnerów. Dlatego wyniki bukareszteńskiej sesji RWPG zostały tu powitane z satysfakcją i uznaniem.

dam Willman, ze strony francuskiej — dyrektor generalny do spraw politycznych MSZ — Jacques de Beaumarchais. Uczestniczyli w nich ambasadorzy: PRL w Paryżu Tadeusz Olechowski i Francji w Warszawie Augustin Jordan oraz dyrektorzy zainteresowanych departamentów i doradcy.

W tradycyjnej atmosferze szczerości i wzajemnego zrozumienia dokonano wymiany poglądów na szeroki wachlarz tematów interesujących obie strony. Szczególnie miejsce w rozmowach zajęła problematyka europejska. Dokonano oceny stanu przygotowań do europejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy. Omówiono także szereg zagadnień z dziedziny stosunków dwustronnych.

Dyrektora de Beaumarchais przyjął minister spraw zagranicznych Stefan Jędrzychowski. W rozmowie uczestniczyli: ze strony francuskiej ambasador A. Jordan i zastępca dyrektora Y. Pagniez, ze strony polskiej — wiceminister T. Olechowski, ambasador S. Staniszewski.

## ● „Operacja 1001 — Frombork”

Harcerze uczestniczący w „Operacji 1001 — Frombork” rozpoczętej w pierwszym roku drugiego tysiąclecia Państwa Polskiego tj. w 1967 r. (o początkach tej akcji pisał przed kilkoma laty w „TP”) gościli Edwarda Gierka. Jest ona wkładem harcerzy z całego Kraju w przygotowanie do obchodów 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, do odbudowy i zagospodarowania siedemsetletniego Fromborka, miasta, w którym i żył i stworzył największe swoje dzieło nasz wielki uczyony. Dotychczas w akcji wzięło udział 25 tysięcy dziewcząt i chłopców w harcerskich mundurkach.

Edward Gierek zwiedził obiekty wybudowane przez harcerzy, głównie uczniów szkół zawodowych, dla których praca we Fromborku jest doskonałą praktyką zawodową. Są to place miejskie i ulice, domy mieszkalne i budynki gospodarcze, piekarnia i szkoła, budynki w porcie rybackim i miejsca zabaw dla dzieci. Harcerze pomagają przy wykopaliskach ar-

## ● Francuscy związkowcy z wizytą w Polsce

Na zaproszenie Centralnej Rady Związków Zawodowych przybyła do Polski 10-osobowa grupa działaczy branżowych i departamentalnych organizacji Francuskiej Powstającej Konfederacji Pracy — CGT.

W czasie dwutygodniowego pobytu w Polsce francuscy związkowcy zapoznali się z działalnością i aktualnymi zadaniami polskich związków zawodowych, zwiedzieli Warszawę, Kraków i Katowice, przeprowadzili rozmowy z działaczami zakładowych organizacji związkowych, a także spędzili kilka dni w Zakopanem.

cheologicznych i zajmują się miejscowymi dziećmi, dają wiele imprez dla mieszkańców i licznie przyjeżdżających tu turystów.

Dostojny gość uczestniczył w uroczystości nadania centralnemu placowi miasta imienia Harcerskiego Czynu. Przemawiając do zgromadzonych harcerzy i mieszkańców Fromborka, podziękował on za ofiarną pracę nad rozwojem miasta, które w 1973 roku będzie miejscem głównych uroczystości obchodów urodzin Mikołaja Kopernika.

## ● Rodacy z Francji dawcami krwi

Przebywający w Zielonej Górze turyści francuscy polskiego pochodzenia Janina i Stanisław Maleszycy zgłosili się dobrowolnie do stacji krwiodawstwa, aby oddać swą krew na potrzeby społecznego lecznictwa.

Są oni członkami jednego z paryskich klubów dawców krwi i postanowili w ten sposób wnieść skromny wkład w akcję honorowego krwiodawstwa w ojczyźnie swoich rodziców.

## ● Jeszcze o pobycie bpa Rubina w Polsce

W gmachu Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu odbyło się posiedzenie Komisji Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Polonii Zagranicznej. W trakcie sesji bp Rubin przedstawił obecną sytuację duszpasterstwa emigracyjnego, ukazując warunki pracy tego duszpasterstwa w poszczególnych krajach oraz podał plusy i minusy, wskazując na konsekwencje praktycznego zastosowania instrukcji o opiece duszpasterskiej nad emigrantami wyданej przez Stolicę Apostolską w 1969 r.

# Jednym ZDANIEM

● Pierwszy sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął ambasadora Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Paryżu, Tadeusza Olechowskiego.

● Codziennie promani „Gryf” i „Skandynawia” przebywa trasą Ystad (Szwecja) — Svinoujście ok. tysiąca pasażerów.

● Podpisano kontakty na budowę dwóch nowych fabryk kwasu siarkowego — w NRD i NRF.

● Ambasadorem Polski w Kanadzie mianowany został Józef Czesak, były działacz polonijny we Francji, potem długoletni kierownik wydziału zagranicznego KC PZPR.

● Na przełomie lipca i sierpnia Polskę nawiedziła rzadko spotykana fala upałów.

Dyskusja nad sprawozdaniem bpa Rubina była bardzo ożywiona i dotyczyła różnych spraw niełatwego duszpasterstwa emigracyjnego. Zastanawiano się nad potrzebą koordynacji pracy duszpasterskiej Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa w Rzymie i Katolickich Misji w poszczególnych krajach. Najważniejszym zadaniem Centralnego Ośrodka w Rzymie jest tak zorganizować i rozwinąć pracę duszpasterską w środowiskach polonijnych, by reszce Polaków-emigrantów związać z Kościołem i duszpasterstwem polskim a przez to pogłębiać więzy świadomej jedności z Macierzą.

Drugim dyskutowanym problemem była współpraca polskich księży zakonnych z wymienionym Ośrodkiem. Najważniejszym problemem duszpasterskim emigracji jest dopływ młodych kapłanów, dobrze przygotowanych do pracy duszpasterskiej wśród polskiej emigracji. Obecnie przeciętny wiek duszpasterza emigracyjnego wynosi 50 lat.

## ● 69 odmian pszenicy

Stacja Hodowli Roślin w Czyżowie Szlacheckim (pow. sandomierski) specjalizuje się w hodowli odpornościowej i twórczej pszenicy ozimej. Naukowcy stacji selekcjonowali już kilka wartościowych odmian pszenicy i odmian koniczyny, które dostosowane są do warunków glebowych i klimatycznych tego rejonu Kraju.

Na poletkach doświadczalnych stacji rośnie aż 69 zagranicznych odmian pszenicy m.in. ze Związku Radzieckiego, Francji, Stanów Zjednoczonych, Holandii.

# TYGODNIOWA GAWĘDA

- ▼ W ogniu dyskusji
- ▼ Jak to z „chochołami”?
- ▼ Nie pójdzie to na marne

Jadąc do przyjaciół do Słowacji zabrałem ze sobą kilka gazet z ostatnich dni. Słowacy po polsku czytają bez trudu tak, jak i my po słowacku. Przejrzeli więc gazety i nie mogli się nadziwić, jak wszechstronna i szczerą dyskusją toczy się w prasie polskiej. Bo i rzeczywiście: choć to sezon tradycyjnie zwany ogórkowym, choć miliony ludzi korzystają ze wspaniałego w tym roku upalnego lata, ogólnonarodowa dyskusja nie tylko nie osłabia, lecz wręcz nasiliła się. Po prostu człowiek nie zdąży przeczytać wszystkich interesujących i ostrych polemik, których nie szczędzą nie tylko tygodniki polityczne i centralne dzienniki, lecz również prasa prowincjonalna.

Wśród dyskutantów znajdujemy ludzi wszelkich zawodów, a co charakterystyczne — wybierają głos również ludzie, którzy w ubiegłych latach dla różnych powodów nabierali wody do ust. O co chodzi w tej dyskusji? Najogólniej można by powiedzieć tak: chodzi o obnażanie i ukazanie wszelkich źródeł zła, które do końca ubiegłego roku hamowało postęp, nie pozwalając należycie rozwijać twórczych sił społeczeństwa, chodzi o stworzenie takich warunków życia i działania, by błędy przeszłości nie mogły się powtórzyć, chodzi wreszcie o takie planowanie działań i form organizacyjnych, by stworzyć optymalne szanse rozwoju Kraju i wzrostu dobrobytu jego obywateli.

Tak szeroko pojęta debata musiała oczywiście objąć sprawy stosunków wzajemnych między państwem i jego agendami z jednej — a obywatelami z drugiej strony, a także sferę tzw. stosunków międzyludzkich. W „Życiu Warszawy” stosunkowo młody, lecz wyjątkowo drapieżny i utalentowany publicysta Wiesław Górnicki rozpetał całe piekło wokół „chochołów”, nawiązując do znanego z „Wesela” Wyspiańskiego symbolu podstawy niektórych grup społecznych z okresu przed pierwszą wojną światową. Odpowiedział mu inny publicysta Zbigniew Zatuski, a potem zabierały głos dziesiątki innych, przy czym, jak to często bywa, w ogniu dyskusji, zatraciły się początkowe tezy. Trudno się więc dziwić, że np. fałszywie oceniał myśl Górnickiego korespondent „Journal de Genève” p. Jürg Bissegger w artykule „Héros national Polonais. Le „chochol” ou l’art de ne rien faire”.

Teza zawarta w tytule, oczywiście nie jest tezą Górnickiego, i prawdę mówiąc — jest bezsensowna. Nie trzeba udowadniać, że społeczeństwo polskie potrafi być nawet bardziej aktywne od wielu innych, przekonali się o tym m. in. okupanci Polski podczas II wojny światowej...

To właśnie aktywność społeczeństwa polskiego w okresie, który minął od tragicznych wydarzeń grudniowych 1970 roku, ogromnie wzrosła i budzi nadzieje na przyszłość. Profesor Janusz Groszkowski, przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, sformułował to lapidarnie: „Mamy takie uczucie, jakby spadł nam wszystkim kamień z serca. Wyzwalamy się z tego paraliżującego uczucia niemożności, które przeważało do marnotrawstwa energii społecznej, zaprzepaszczenia indywidualnych i zbiorowych możliwości i inicjatyw. Proces odnowy przyniósł nowy przypływ wiary w twórcze siły narodu, przypływ nadziei na lepsze i dostojniejsze życie”.

Profesor Tadeusz Kotarbiński, jeden z najwyższych w Polsce autorytetów moralnych i naukowych, pisze o licznych przykładach „bohaterskiej wprost spolegliwości w sytuacjach grozy wyjątkowej”, podkreślając jednak konieczność wzrostu dyscypliny społecznej w sytuacjach codziennych tak, by „każdy mógł liczyć na innego”.

Prawnik, profesor Stanisław Ehrlich podkreśla sprawę praworządności: „Społeczeństwo zdyscyplinowane to takie, w którym nieuchronne konflikty między ludźmi rozwiązuje się w ramach przewidzianych określonymi normami”. Ale same przepisy sprawy dyscypliny społecznej nie załatwiają: „Za dużo jest kar i zakazów, za mało zachęty i nagród”.

Piętnują ludzie wszelkich zawodów tych którzy „wołą się nie wtrącać”, kierowników o zapedach dyktatorskich na różnym szczeblu, biurokratycznych urzędników, którzy „wołą powiedzieć: nie”, „niekompetentnych, ale zawsze posłusznych karierowiczów” itd., itd. Nie zdolał oczywiście, moi mili, nawet zaznaczyć w gawędzie tematów wszechstronnej dyskusji. Dobrze, że wreszcie jest. Wszystko wskazuje na to, że nie pójdzie na marne.

MARIAN

## ZMARLI

Władysław DASZEWSKI, wybitny artysta, zasłużony pedagog, wychowawca kilku pokoleń scenografów, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, trzykrotny laureat Nagrody Państwowej, odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I i II klasy. Tadeusz ZIELEŃSKI, płk dypl. w stanie spoczynku, b. dowódca 33 Dywizji Piechoty w kampanii wrześniowej, b. dowódca 3 Dywizji Piechoty we Francji, odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Orderem „Polonia Restituta”, francuską Legią Honorową.

# DWA LIPCOWE SPOTKANIA

**P**OZORNIE nie miały one punktów stycznych. Francuscy nauczyciele z Południa, którzy przyjechali, aby na własne oczy zobaczyć to, o czym dotychczas tylko czytali i grupa Amicale d'Auschwitz, odbywająca swą bolesną pielgrzymkę do miejsca — symbolu, miejsc — obserwacji, z której do dziś nie umieją się wyzwolić.

Polskie Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — miejsce spotkania francuskich i polskich pedagogów — mieści się w jednym z nielicznych, ocalałych z wojny gmachów. W czasie okupacji rezydowało w nim gestapo. Zachowano część podziemi z celami i narzędziami tortur, aby ocalić dla tych co przyjdą świadectwo, czym był w Polsce hitlerizm. To właśnie w jednej z cel, któryś z więźniów wypisał na ścianie: „Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć”.

Dla Maxime Antelin i Nathana Henri przypomnienie o okupacyjnych cierpieniach Polaków jest zbędne, bo przeżywali je razem z nami. Dlatego, podobnie jak nas, cieszą ich odbudowa i odnoszone sukcesy. Ciągła obecna przeszłość, którą pamiętamy i wyraźnie wytyczona przyszłość naszego kraju — oto wspólny klucz do tych tak pozornie różnych spotkań.

W dobie nieustannych zmian programów nauczania wszelkie doświadczenia są cenne — taka oto dewiza przyświecała przeszło 60 nauczycielom, głównie z Tuluzi i Bordeaux, którzy zasypali wprost pytaniami swych polskich rozmówców. Sprawami, wzbudzającymi szczególne zainteresowanie były:

● **ORIENTACJA ZAWODOWA I ZAPEWNIENIE PRACY W WYUCZONYM ZAWODZIE.** Wicedyrektor Departamentu Szkolnictwa Zawodowego Jerzy Partyka opowiadał o specjalnych pogadankach dla młodzieży, opracowywanych informatorach, o poszczególnych szkołach zawodowych i dalszej pracy, poradniach psychofizycznych, których zadaniem jest pomoc w wyborze zawodu. Dotychczas decydujący, ale bynajmniej nienajlepszy wpływ wywierają rodzice — twierdził prelegent. Sądząc po wybuchach śmiechu i brawach podobne problemy mają i francuscy nauczyciele.

Cień zazdrości towarzyszył wiadomości, że wszyscy absolwenci znajdują pracę w wyuczonym zawodzie. To znaczy, aby być ścisłym w ostatnich latach systemu nieco szwankuje, a winić należy... postępowanie techniczne, szybszy niż proces nauczania.

● **NAUCZANIE NOWOCZESNEJ MATEMATYKI.** W 1971 r. zakończono w Polsce realizację programów w zmodernizowanym liceum ogólnokształcącym. Przyjęto nowy program matematyki, uwzględniając w możliwie najszerszym stopniu tzw. nowoczesną matematykę. Na kursach wieczorowych przeszkolono wszystkich nauczycieli jako że na razie ta nowa matematyka sprawia więcej kłopotu... nauczycielom niż uczniom, jak wyraził się dyrektor.

Reakcja Francuzów wskazywała, że również im niełatwo jest przedstawić się z dnia na dzień, chociaż stwierdzenie dyrektora przyjęli jako dobry żart. W stosunku do uczniów klas I i IV nowa matematyka znajduje zastosowanie dopiero za 2-3 lata. W tej chwili metody i programy wypróbowuje się w 100 szkołach.

● **NAUCZANIE JĘZYKÓW OBCYCH.** Istniejące licea o rozszerzonych programach nauczania wykazują, że zastosowanie nowoczesnych metod daje bardzo dobre wyniki. Właśnie z tych liceów pochodzili laureaci konkursu znajomości języka francuskiego, o którym obszernie informowaliśmy w „Tygodniku”.

● **SZKOŁY SPECJALNE DLA DZIECI UPOSDLEZONYCH.** Tu zarysowały się odrębne tendencje. Francuska — pozostawianie klas z takimi dziećmi w obrębie normalnej szkoły i polska — tworzenie obok klasy w szkołach normalnych, oddzielnych szkół, zależnie od stopnia kalectwa dziecka. Nauczycieli dla potrzeb tych szkół kształci Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej.

Dziękując za spotkanie i zaproszenie do ponownego przyjazdu do Polski, ale już w czasie roku szkolnego, by goście na własne oczy mogli przekonać się o tym, o czym z konieczności tylko mówiono na spotkaniu, Luis-Bessac stwierdził, że myśl przyjazdu podsunęli im również Polacy zamieszkujący południowo-wschodnią Francję. „A ponieważ znamy ich jako dobrych pracowników i dobrych przyjaciół, jest rzeczą naturalną, że zapragnęliśmy poznać ich ojczyznę”.

Maxime Antelin i Nathan Henri byli więźniami Oświęcimia a później obozu w Świętochłowicach, gdzie się poznali. Ta przyjaźń przetrwała do dziś. W Paryżu dawni deportowani spotykają się w ramach organizacji b. więźniów Oświęcimia i obozów, leżących na terenie Górnego Śląska.

W czasie naszej tegorocznej pielgrzymki — mówi p. Antelin — wielu kolegów po raz pierwszy widziało Muzeum Oświęcimskie. Kolosalna praca, jakiej dokonali w nim Polacy, byli więźniowie, sprawia, że daje ono prawdziwy obraz dawnego okrutnego życia obozowego. Na jakim poziomie prowadzone są archiwa niech świadczy fakt, że kolega odnalazł ślady ojca, który przybył do Oświęcimia w 1941 r. i zaginął bez wieści. Muzeum udzieliło mu szczegółowych danych.

W tym roku po raz pierwszy zdecydowałem się odwiedzić Świętochłowice, gdzie również byłem wiedzionym i zatrudnionym w ówczesnej fabryce zbrojeniowej. Świadomość, że przechadzam się jako wolny człowiek po fabryce, ulicach, idę spokojnie drogą prowadzącą do dawnego obozu była dla mnie drugim, tym razem moralnym, wyzwoleniem.

Janina PAŁĘCKA



Zespół Polsko-Amerykańskiego Teatru Folklorystycznego z Detroit przed wyjazdem na występ

**Kto na Ciebie kamieniem  
ty na niego... kwiatem**

## ZAMIĄST KOCIEJ MUZYKI ...POKAZ FOLKLORU

**A**MERYKAŃSKA gazeta „Detroit Free Press” zamieściła wielki felieton „Look Out! Polish Wedding!” — czyli „Popatrz! Polskie wesele”. Cztery strony niedzielnego dodatku zapełniły pióro niejakiego Mote-Zart (?), który na łamach tego pisma przedstawił Amerykanów polskiego pochodzenia jako zbiorowisko alkoholiczków i półanalfabetów.

Cały artykuł — można by powiedzieć — stanowi jedno wielkie „słowo do bicia”. Jest ładne parę tysięcy Polaków w Detroit, tych urodzonych pod polskim niebem i tych, co to tylko z opowieści ojca i matki na zawsze zamknęli w sercu miłość do Starego Kraju, jak też najmłodszych: Amerykanów z high-school i colleg'ów spragnionych wiedzy o kraju swych rodziców, dziadków, pradiadków. Są — jak to młodzi — buńczuczni, zadziorni, ambitni. Mogli uznać, że „ta złewaga krwi wymaga”. Mogli urządzić kocia muzykę reaktorom „Detroit Free Press”, czernią atramentu z rozbitych kałamarzy splamić mury siedziby gazety; tymczasem młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia postanowili zupełnie co innego.

???

Istnieje w Detroit młodzieżowy zespół polonijny „Polsko-Amerykański Teatr Folklorystyczny”, założony przez Michała Królewskiego. Ten właśnie młody człowiek, student amerykańskiej uczelni postanowił odpowiedzieć na paszkwil „Detroit Free Press” zupełnie inaczej. Dzwonią telefony do członków zespołu do ich znajomych i rodzin — przed gmachem redakcji formuje się grupa licząca ponad 500 osób. Jest cały zespół w strojach ludowych, są ich przyjaciele, młodzi Amerykanie i ich rodziny. Awanturują się? — Nic podobnego! — Nie po to przyszli! TAŃCZA I SPIEWAJĄ!!! A rosnący tłum oklaskuje ich, podziwia kolorowe stroje, harmonijne zmiany złożonych figur tańca, czyste, wielogłosowe POLSKIE PIĘŚNI. Oczywiście widzowie nie szczędzą braw, „demonstranci” uśmiechają się, ofiarowują im kwiaty!!! Wszystko to widać z okien redakcji, której pracownicy przeżywali już różne protesty, ale podobnego sprzeciwu jeszcze nie widzieli.

Cztery członkowie zespołu docierają z kwiatami, polskimi gazetami i książkami do szefów redakcji. Ta walka jest już wygrana. Redaktorzy są zawstyżeni, ale i oczarowani. To w ten właśnie sposób Polacy odpowiadają na obelgi? Takiej zemsty jeszcze nie widzieli. I redaktorzy „Free Press” dostroili się do dżentelmeństwa młodych gości. Polacy uzyskali reklamę wartości miliona dolarów, uzyskali oficjalne przeproszenie redakcji „Detroit Free Press” uzyskali obietnicę opublikowania serii obiektywnych artykułów o Polsce i jej kulturze.

\*\*\*

Jacyż oni są, ci młodzi Amerykanie? Muszę ich koniecznie zobaczyć, pomówić z nimi! Bo właśnie przyjechali do Polski na kilkudniowy pobyt. Jeżdżą po Kraju, poznają jego uród, odwiedzają rodziny oraz uczą się nowych pieśni i tańców polskich. Chcą po powrocie do Stanów jeszcze piękniej, jeszcze godniej zaprezentować społeczeństwu Ameryki kulturę Polski.

Kiedy przybyłem do Grubna koło Torunia, gdzie w budynku Technikum Rolniczego otoczonym starym parkiem — Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Muzyczne zorganizowało wakacyjny obóz muzyczny — cały zespół znajdował się w sali gimnastycznej, chociaż to była niedziela. Świętny fachowiec, choreograf Bydgoskiej Operetki — pan Kazimierz Przybylski nie może się nachwalić polskich Amerykanów:

— Cwiczą tu po trzy godziny dziennie, uczą się kujawiaka, oberka, krakowiaka, mazura — no i oczywiście — poloneza. Początkowo ich polka, którą przywieźli już opracowaną, miała sporo amerykańizmów, teraz tańczą już w polskim stylu, nie mam wprost słów dla ich pracowitości i zapału! Dwie młode akompaniatorki — Ninka Gregorkiewicz i Irka Kamińska z Torunia do-rzucają, że są zaskoczone poziomem wiedzy o Polsce i wcale dobrą znajomością języka. Chociaż nikt z nich się w Polsce nie urodził!

Tancerze i tancerki ocierają kroplisty pot z czoła. Przerwa! I zaraz po obiedzie wyjazd z występem dla kuracjuszy w Ciechocinku!

— Michał — pytam Królewskiego — jak na to wpadałeś, by założyć Polsko-Amerykański Teatr Folklorystyczny?

— Bo zawsze byłem w otoczeniu anglosaskim, które wyśmiewało się z Polaków. A ja przecież jestem Polakiem z pochodzenia, więc jakże mogłem to ścierpieć? W naszym osiedlu studenckim założyłem klub polski, żeby trochę zmniejszyć ignorancję tych szyderców, ale studenci mają zbyt mało czasu, więc potem przeniosłem klub do miasta. I wciąż przybywało nam członków.

— A dlaczego zorganizowałeś tę demonstrację?

— Patrzy na mnie badawczo.

— Jakbyś czytał ten ich artykuł, to byś wiedział! Oni pisali, że Polacy to niekulturalne tłuste świni i karciarze! Że polka to taniec idiotów! A te ich rysunki!

Lnianowłósy 18-latek, Ryszard Rydzewski, którego ojciec jest mechanikiem u „Chryslera” dodaje: „To był obrzydliwy artykuł. I dlatego, chociaż nie należałem jeszcze do zespołu poszedłem razem z siostrą pod redakcję”.

— Będziemy teraz stale organizować „Słowiańską Wiosnę” — wielki festiwal folkloru w Detroit — dowiadujemy się jeszcze od Królewskiego — wspólnie z Rosjanami, Czechami i Jugosłowianami. No i oczywiście — po powrocie z Polski będzie nam już łatwiej! Będziemy znać lepiej tańce i pieśni, więcej o Polsce wiedzieć!

Kathleen Rabac, urodzona w 1954 r. w Detroit, która już w ub. roku razem z dziadkiem, Michałem Pawęgą i babcią Franciszką odwiedziła ich rodzinny Sandomierz. Dziadkowie ostatni raz widzieli Polskę 65 lat temu, jeszcze przed pierwszą wojną światową.

— Mama też była tu pierwszy raz, ona się urodziła w Nowym Jorku, och, byliśmy też w Gdyni, Gdańsku, Krakowie, ostatni tydzień w Warszawie, zrobiliśmy przeszło 300 przećrocz, teraz dziadkowie i mama miesiącami opowiadają znajomym o Polsce, ci znowu spraszają swoich znajomych...

— A ty przecież jesteś Amerykanką, a twój tatuś jest Jugosłowianinem?

— Tak, ale ja uważam Polskę za kraj moich przodków! To jest również moja ziemia! Jak nas tu wszyscy witali, jak to było serdecznie! Nie ma takiej serdeczności nigdzie na świecie, jak w Polsce! I dlatego przyjechałam tu jeszcze raz, chociaż podróż kosztuje 400 dolarów i długo musieliśmy pracować, aby na nią zarobić sobie. O tej demonstracji dowiedziałam się z gazet. To było wspaniałe! Stroje mi się podobały, chciałam do nich dołączyć, tańczyć razem z nimi! Teraz już razem chodzimy w strojach ludowych na procesje Bożego Ciała w naszej parafii, razem ćwiczymy i występujemy!

Prezes Fundacji Kościuszkowskiej w USA pan Eugene Kusielewicz w czasie wizyty w Detroit powiedział: „Gdy widzę takie postacie, jak Jan Król — biskup katolicki, jak Edmund Muskie, który uchodzi za jednego z głównych kandydatów na prezydenta USA, jak Roman Gribbs — burmistrz Detroit — myślę, że przyszłość nasza zapowiada się dobrze”.

Ale punkt najjaśniejszy, to chyba zainteresowanie młodzieży polsko-amerykańskiej sprawami i kulturą Kraju, z którego wywodzili się jej przodkowie, tacy, jak Michał Królewski i jego koledzy.

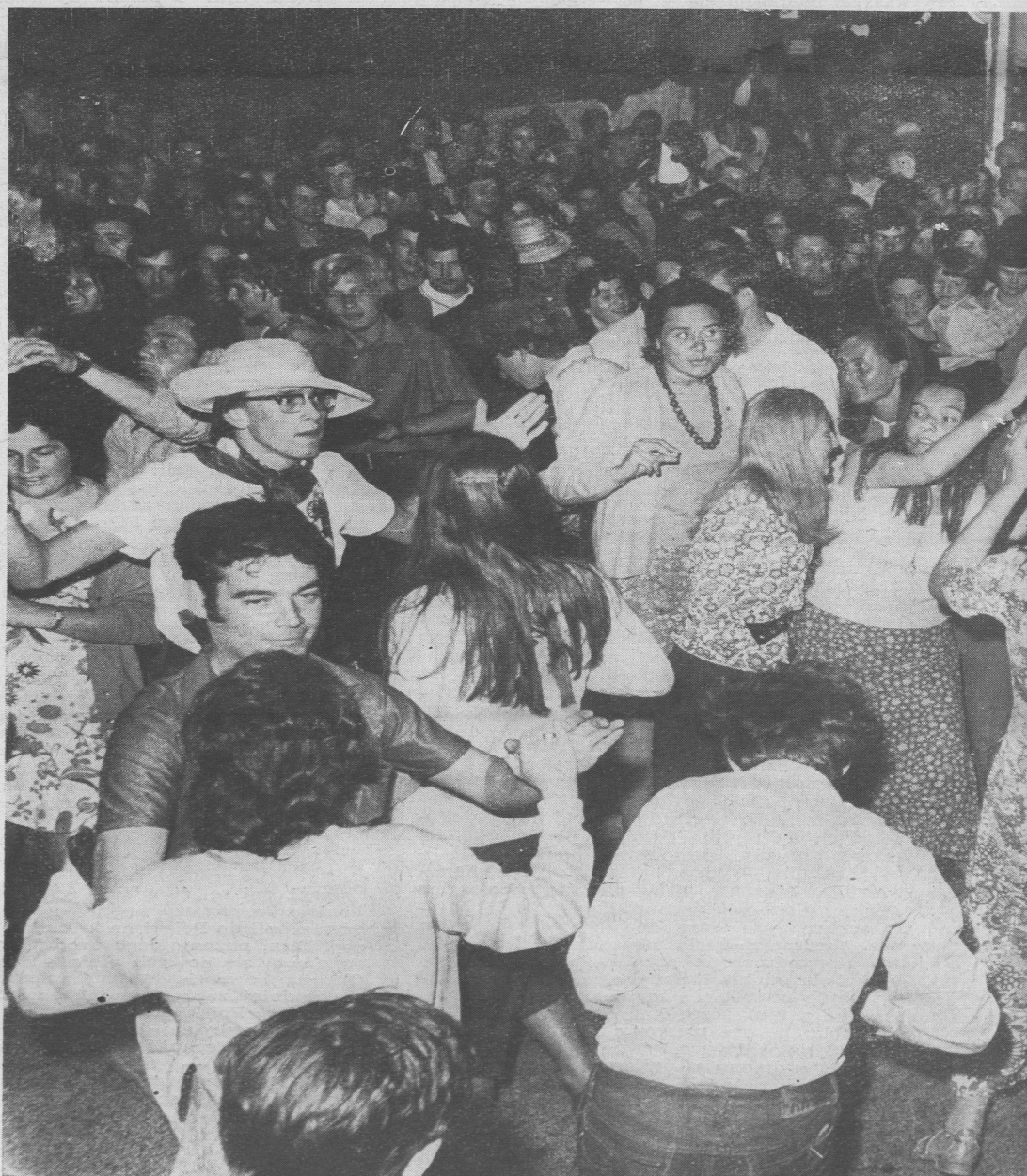


# WARSZAWSKY LICEALIŚCI NA WAKACJACH w Blanc-Mesnil

Na kiermaszu w Blanc-Mesnil, zorganizowanym z okazji 14 Lipca, mer miasta pan Fregossy podpisywał na pamiątkę książki



14 lipca goście z Polski wesoło bawili się na zabawie ludowej w Blanc-Mesnil urządzonej tradycyjnym zwyczajem we Francji ▶

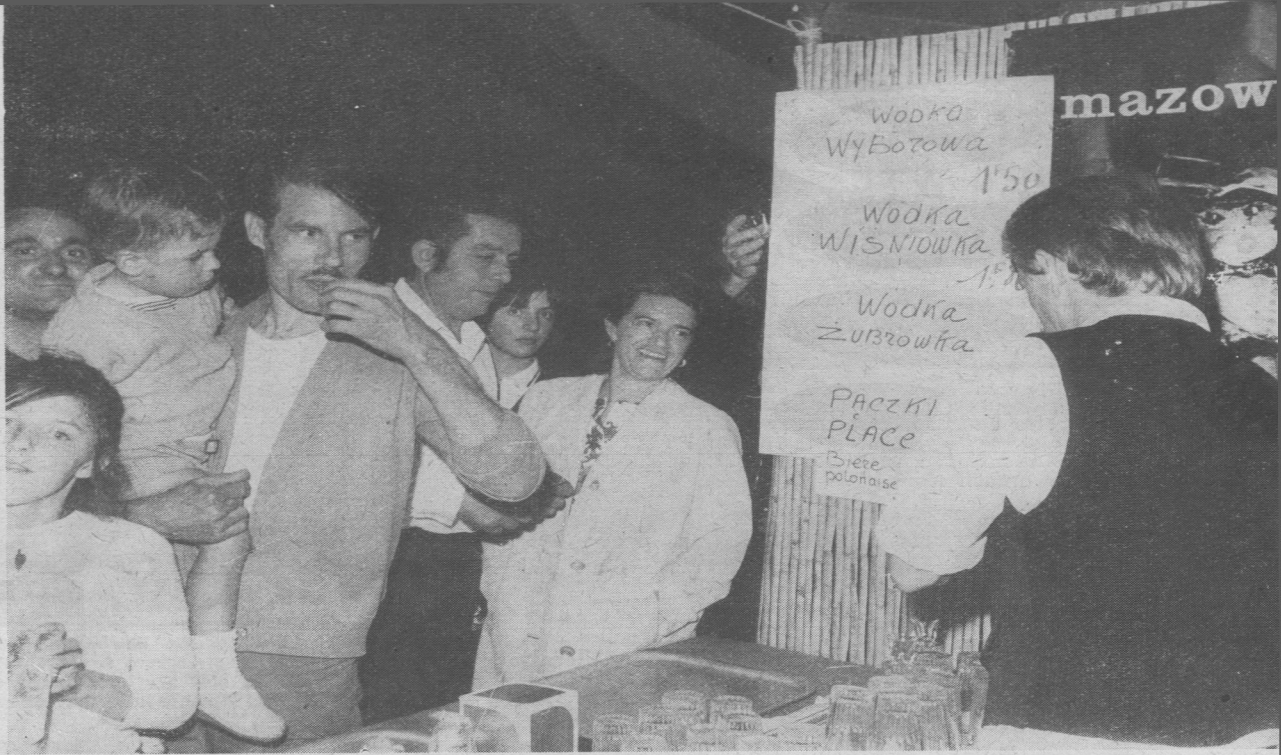


uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Warszawie przebywało ostatnio 10 dni na zaproszenie merostwa w Blanc-Mesnil. Byli to uczniowie klasy III liceum, uczący się języka francuskiego, którzy wraz ze swą profesorką, panią Marią Coller przyjechali do Francji, by zobaczyć kraj, o którym tyle już czytali i skonfrontować swą znajomość języka francuskiego. W ramach rewizyty w przyszłym roku młodzieży w Blanc-Mesnil przyjedzie do Warszawy.

Serdeczne przyjęcie, jakie zgotowano polskim gościom w Blanc-Mesnil, przeszło wszelkie oczekiwania, a serdeczna opieka i zainteresowanie młodymi z Polski mera Blanc-Mesnil — p. Fregossy sprawił, że swój pobyt we Francji polscy licealiści zawsze będą pamiętać i kojarzyć z wielką serdecznością, gościnnością i przyjaźnią, z jaką się we Francji spotkali. Ponieważ pobyt polskich gości przypadł właśnie na lipiec, w tym na francuskie święto narodowe, więc przeżyli oni w Blanc-Mesnil niezapomniany 14 Lipca, brali udział w pochodzie, zabawie ludowej, odwiedzili stoiska na kiermaszu. Dużo był wtedy radości i zabawy. Poza pobyt w Blanc-Mesnil licealiści z Warszawy, pod serdeczną opieką przedstawicieli miejscowego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” zwiedzili również Paryż i Wersal, przebywali pojedynczo u rodzin francuskich, no i spotkali się też z miejscową Polonią.

Na zakończenie ich pobytu odbyło się miłe spotkanie w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu, gdzie przebywała też 20-osobowa grupa młodzieży Liceum im. Żmichowskiej z Warszawy, która pod opieką dyrektora liceum pani Hanny Kocan przebywała w ramach wymiany międzyszkolnej dwa tygodnie w liceum Saint-Exupéry w Lyonie.

Obydwie grupy młodzieży z Polski wyjechały z Francji zadowolone, wywoząc z sobą najmiłsze wspomnienia i wiele, wiele adresów nowych francuskich przyjaciół, z którymi odtąd będą korespondować i których następnie gościć będą u siebie, w Polsce.



W stoisku Stow. „France-Pologne” nie brakło polskich przysmaków, które miały duże powodzenie

Polskie piosenki ludowe na zabawie z okazji 14 Lipca w Blanc-Mesnil bardzo się podobały



Uczennice liceum pod opieką p. Kondratowicz (pierwsza z lewej) i p. prof. T. Brzeg (pierwsza z prawej) wracają z zabawy. Od lewej: Agnieszka Kończykowska, Barbara Małecka, Anna Kozłowska i Mirosława Józwiak  
Fot. W. SŁAWNY



# SENSACJA FILATE- LISTYCZNA

Dalszy ciąg ze str. 3

wykorzystany został wcześniej do sztuchu Charles Jules Roberta, który zreprodukował paryski „Illustration Journal Universal” z 22 kwietnia 1871, a więc w dniach Komuny.

Przypomnijmy, że Jarosław Dąbrowski był od 7 kwietnia 1871 dowódcą oddziałów broniących Neuilly, gdzie zdobył sobie sławę sławą brawurą i umiejętnościami. To zdecydowało, że 28 kwietnia mianowano go dowódcą i armii, tak zwanej Zachodniej, czyli dowódcą całego rewolucyjnego frontu nad Sekwaną, a w pierwszych dniach maja Komitet Ocalenia Publicznego, pozostawiając mu dowództwo wspomnianego frontu, mianował J. Dąbrowskiego naczelnym wodzem sił zbrojnych Komuny.

W tych gorących dniach nazwisko Dąbrowskiego było na ustach całego Paryża. Gazety starały się o jego fotografię. Nie jest wykluczone, że wzięto ją bądź z „Revue et Gazette Musicale” lub też z „L'Illustration” z kwietnia 1860, kiedy to przy okazji koncertów Henryka Dąbrowskiego w Paryżu, po jego wcześniejszych sukcesach w Marsylii, zamieszczono o nim przychylną recenzję. O to, czy to Henryk czy Jarosław — nie dbano, nikt wtedy nie wzmianki imienia. Samo nazwisko sprawiło już Francuzom w wymowie wiele trudności.

W tym roku we francuskim cenniku Iverta (tom 2 — Europa) str. 557, nr 599) cena za ten znaczek niekasowany wynosi 1.50 F, za kasowany — 0,35 F. W Polskim katalogu — cenniku „Ruch” za rok 1971, znaczek ten figuruje pod poz. 547, na str. 106, a jego cena podana została na: 3 zł za znaczek niekasowany i 1 zł za kasowany. Znaczek jest koloru zielonego.

O pomyłkę nie było zresztą trudno. Obaj Dąbrowscy byli w Paryżu w określonych kołach wcześniej znani, obaj byli rówieśnikami, urodzili się w jednym roku, obaj nosili szpiczaste przyszyte brody i mimo młodego wieku z obu z czaszek prześwitwały zaczątki łysin. Francuzom łatwo było się pomylić. Jarosław padł na barykadzie. Henryk Dąbrowski, kompozytor, przeżył rewolucję, ale pozostał w gazecie z dni Komuny i pozornie był to dla policji niezbyt dowód jego udziału w walkach. Został aresztowany. Nie łatwo mu było udowodnić, że to nie on był generałem Komuny. Trupów nie identyfikowano, nie przedstawiały groźby; na żywych mszczono się pod byle cieniem podejrzenia.

Obaj Dąbrowscy choć podobni, nie byli krewnymi. Jarosław urodził się w Zytomierzu na Ukrainie, Henryk pochodził ze wsi Zwiniacz na Litwie. Henryk przeżył Jarosława o 42 lata i został pochowany na cmentarzu Père Lachaise. Znany za życia, po śmierci szybko o nim zapomniano. Dopiero obecnie przez filatelistyczny przypadek, został odkryty.

Polski grafik, który komponował znaczek na rocznicę w 1951 roku, pomylił się wskutek zaufania do starych francuskich reprodukcji. Nie przypuszczał nawet, że po upływie dalszych dwudziestu lat stanie się mimo woli sprawcą dużej sensacji wśród zbieraczy znaczków pocztowych.

W bieżącym roku, w setną rocznicę Komuny Paryskiej, w Polsce ponownie wydano znaczek pamiątkowy z podobizną Jarosława Dąbrowskiego. Znaczący twierdzą, że jest ona bardziej wierna niż poprzednia bo oparta na autentycznej fotografii z lat znacznie wcześniejszych, z okresu Komuny nie zachowało się bowiem żadne zdjęcie generała.

Należy przypuszczać, że wobec odkrycia sensacyjnej pomyłki w znaczkach z gen. Dąbrowskim z roku 1951, jego wartość na pewno w niedługim czasie wzrośnie. Tym bardziej, że nakład znaczka nie był zbyt wielki — zaledwie 14.919 sztuk.



Trójka wojażujących po świecie bohaterów: Barbara i Andrzej Tomecki na jednej z centralnych ulic w Brukseli. Ten trzeci to „Kajka” (Citroën 2 CV) — wierny ich przyjaciel, w którym mieści się cały bogaty sprzęt: projektor i magnetofony, lampy oświetleniowe, ekran, aparatura dźwiękowa i inne akcesoria

## „A TU JEST WARSZAWA”

# SAMOTNE TOURNEE ARTYSTYCZNE ANDRZEJA TOMECKIEGO PO EUROPIE

„W miłym lokalu przy ulicy Archimedee w Brukseli odbył się ... przyjemny wieczór, który zgromadził wielu esperantystów i sympatyków idei esperanckiej.

Pan Andrzej Tomecki przedstawił Polskiego Radia z tytułową swoją program „Kaj tamen estas Varsovio” (A tu jest Warszawa). Autor i jedyny wykonawca oczarował wszystkich widzów. Trudno w zasadzie zakwalifikować ten rodzaj programu, który zaprezentował Tomecki: nie jest to komedia w wykonaniu jednego aktora, ani tym bardziej recital piosenkarski; można by to określić jako jednoosobową rewję. Występ przypominał pewnego rodzaju wykład muzyczny. Podczas półtoro-godzinny wykonawca snuł piosenkarską opowieść o Warszawie, przepłatając piosenki doskonale zsynchronizowanymi projekcjami widoków miasta”.

Takich i podobnych w tonie recenzji, jaką zamieścił belgijski „Dernière Heure”, miał popularny warszawski aktor znacznie więcej.

W ciągu kilku wiosenno-letnich miesięcy Andrzej Tomecki przemierzył maleńką dwukonką (Citroën 2 CV) 17 tys. km prezentując 38 koncertów przed ok. 3 tys. widzów z 6 krajów. Występował na estradach Belgii, Holandii, NRF, Austrii i Włoszech a także w Szwajcarii. Zapalony miłośnik i popularyzator języka esperanto był jedynym wykonawcą przygotowanego w całości przez siebie programu artystycznego, który wzbudził znaczne zainteresowanie nie tylko widzów polonijnych, ale i wielu miłośników języka esperanto, którego twórcą był Ludwik Zamenhof (1859—1917), polski lekarz-okulista.

W lecie tego roku Andrzej Tomecki prezentował też swój program w warszawskiej kawiarni „Nowy Świat”. Obejrżeli go wówczas z uznaniem turyści z wielu krajów. m.in. Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii, USA. P. Andrzej otrzymał wiele propozycji dalszych występów w Belgii, do czego gorąco zapraszał i namawiał go m.in. nasz znany działacz polonijny z Liège — p. Leopold Ziębowicz. Młody warszawski aktor obiecał dalsze występy w ośrodkach górniczych Belgii zamieszkałych przez Polaków i Belgów polskiego pochodzenia; zapewne dotrzymają słowa, gdyż — jak sam mówi:

— Najmilej wspominamy z żoną, która jest jedyną towarzyszką i asystentką moich wojaży, pobyt w Belgii. Występowaliśmy tam przede wszystkim wśród naszych rodaków. Poza jednym występem w Antwerpii w języku esperanto — we wszystkich innych miejscowościach dawaliśmy recitale po polsku, a więc w Gandawie, Brukseli, Beringen i Zolder. Występy przyjmowane były tak wzruszająco, że poczuliśmy się dzielnikami naszych Rodaków, podczas następnego pobytu w Belgii, w najbliższych dniach na zaproszenie naszych Rodaków — wystąpimy jeszcze w Charleroi, gdzie przecież bije serce naszej Polonii.

Wiele cenionych działaczy różnych ośrodków polonijnych w Europie prze-

jawilo duże zainteresowanie występami warszawskiego aktora. Wszyscy z jednakowym uznaniem wyrażają się o jego przedsiębiorczości, pomysłowości, dobrej reżyserii programu i wysokich walorach artystyczno-poznawczych. Szczególnie przypadły im do gustu fragmenty poświęcone historii i odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Dlatego w następnym tournée, które obecnie Andrzej Tomecki odbywa po Europie — zabral ze sobą półgodzinny film kolorowy poświęcony Zamkowi Królewskiemu. Już niebawem ujrzymy go prawdopodobnie w Houdain (P. de C.), kolebce polonijnego esperantyzmu, od wielu lat propa-

gowanego przez oddanego przyjaciela naszego pisma Ignacego Flaczyńskiego i jego brata. Tomecki występować też będzie w innych miastach Francji zamieszkałych licznie przez Polaków.

— Program swój, zależnie od widowni — prezentuję w języku polskim lub esperanto, a często w obu językach — powiedział nam Andrzej Tomecki. Za swój największy sukces uważam to, że program, który zawierał fragmenty poświęcone Zamkowi Królewskiemu w Warszawie, podsunął organizatorom niektórych imprez pomysły zbiórki pieniężnej na odbudowę Zamku. Koncerty w Belgii i w Szwajcarii przyczyniły się np. do powstania Komitetów Odbudowy Zamku Królewskiego. A takie cegiełki są najcenniejszym dowodem zainteresowania Polską i naszą Stolicą.

## DWUDZIESTKA z BORDEAUX ODKRYWA POLSKĘ

Dalszy ciąg ze str. 3

kładach Telewizyjnych, w których praktykował Daniel); eksportujemy je do wielu krajów Europy. Padają fachowe pytania o zmienne obiektywy, transfokatory (zoomy), systemy mikrofonów. Fachowcy rozmawiają z fachowcami...

Pokój realizatorów, reżysera dźwięku. Skomplikowana aparatura oświetleniowa, również krajowej produkcji.

W jednej z sal grupa inżynierów przegląda kolorowy film, przeznaczony dla eksperymentalnego programu telewizji kolorowej, nadawanego raz w tygodniu przez telewizję polską. Dyskusje ułatwia wspólny dla francuskiej i polskiej telewizji system barwny — SECAM, dzieło francuskiej myśli technicznej. Nie tylko zresztą francuskiej, bo w jego opracowaniu uczestniczył inż. Andrzej Bartkowiak, o czym pisaliśmy już w „TP”.

Takich akcentów, świadczących o ścisłych związkach pomiędzy obu krajami, jest zresztą mnóstwo. Wiszący na ścianie program dnia zapowiada na dziś: „Don Juan — Molière”. Program w reżyserii Marcela Bluval, z Michélem Piccoli i Claude Brasseur, zrealizowany przez ORTF, a wyświetlany w Polsce w ramach cyklu „Teatr telewizyjny na świecie”. Poprzedniego dnia szedł w I programie telewizyjny klasyczny film „La Marseillaise” w reżyserii Jeana Renoir.

Czas odwiedzin dobiega końca, mocno napięty program zmusza do pośpiechu. Proszę jeszcze o odpowiedź na pytanie, zadane przed dwoma godzinami.

— Odwiedziliśmy między 3 a 15 lipca cztery polskie miasta: Kraków, Wrocław, Katowice i Warszawę. Wszędzie byliśmy przyjmowani przez wydziały elektroniki tamtejszych politechnik. Zaimponowały nam osiągnięcia Polski, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę,

że stosunkowo niedawno zaczynaliście od zera”.

— Uważam, że nauka jest w Polsce bardziej powiązana z życiem, niż we Francji. Dla potrzeb konkretnego przemysłu prowadzi się konkretne badania. I to jest właśnie nowoczesność.

— Odwrotnie niż u nas — macie szeroko rozwiniętą sieć Politechnik, stojących na bardzo wysokim poziomie.

— Zdziwił mnie bardzo wysoki odsetek dziewcząt na wydziałach technicznych, bardzo trudnych, we Francji uważanych za wyłącznie męskie. W pięćdziesięcioletniej historii naszej szkoły ukończyły ją zaledwie cztery kobiety!

— Opowiadano mi o systemie punktów dodatkowych dla dzieci robotników i chłopów, zdających egzaminy na wyższe uczelnie. Może to i słuszne? We Francji studiuje zaledwie znikomy odsetek dzieci robotników i chłopów, wśród studentów stanowią oni niecałe 10 proc., na medycynie jeszcze mniej...

— Nie spotkałem nigdzie (a wódcę się po świecie bez przerwy) tak prężnej organizacji studenckiej, jak w Polsce. To fantastyczne! Te domy studenckie, przekształcone na lato w hotele dla studentów, ze studencką obsługą, rozrywkami kulturalnymi, dancin-gami, wycieczkami...

— A wasze dziewczyny... Cudowne!

— Rodzice i koledzy dowiedziawszy się, że jęde na lato do Polski, powiedzieli, że zwariowałem. To nie do uwierzenia, ile idiotycznych opinii, zrodzonych z niewiedzy czy głupoty, można jeszcze u nas spotkać. Będę robił wszystko, aby to zmienić.

— Na przyszły rok przyjeżdżamy tu z przyjaciółmi na wakacje. Niezadowolone szosy, możliwość swobodnego campowania mnóstwo spokojnych cichych zakątków...

Podjeżdża autokar. Wracam raz jeszcze do pytania: „Czy jesteście zadowolony z odkrycia Polski?”

— Jeszcze jak! Będziemy wracać... Wobec tego — do zobaczenia, chłopcy!

## L'air du temps

Il faut bien le dire. L'ouest américain avec ses cow-boys est devenu un des folklores les plus populaires du monde. La chemise à carreaux, les „jeans”, le chapeau à larges bords ont été popularisés grâce à la production massive des westerns et, pour tous, le shériff est synonyme de bon droit et de justice. Et c'est justement ce surnom qui a été donné par les habitants de Łódź aux patrouilles montées qui circulent dans les bois avoisinants la ville.

Mais commençons par le commencement. Depuis longtemps la milice de l'endroit cherchait un moyen d'assurer une surveillance efficace sur les 1600 hectares de bois où tous les dimanches, 100 000 à 150 000 „łodzianiens” viennent déjeuner sur l'herbe. Comme tout bois, celui là aussi possède des entroits inaccessibles à la motocyclette et à la voiture, et ces lieux servent souvent de refuge à des voyoux dont le principal passe-temps est de dérober des effets dans des voitures laissées sans garde. Puis cette milice eut une idée qui risqua de se garder. L'idée jaillit enfin et elle risqua de se répandre, dans tout le pays — et pourquoi pas à l'étranger — comme une traînée de poudre. Pourquoi ne pas organiser des patrouilles à cheval, composées de civils qui suivraient l'entraînement réservé à la milice civile (ORMO)? Le Club hippique de Łódź fut contacté, les amateurs furent nombreux et les premières patrouilles spécialisées — encadrées de fonctionnaires de métier — furent mises sur pied. Les femmes de ces groupes peuvent dispenser les premiers soins aux personnes accidentées et malades et comme chaque patrouille est munie d'un radio-téléphone, elles peuvent aussitôt appeler police-secours.

Tels sont les shériffs de la région de Łódź. Ils sont si populaires que de nombreux candidats se présentent pour prendre de service dans les patrouilles de shériffs. Ils sont même bien plus nombreux que les chevaux accrédités à cette mission! Gageons que cette coutume va s'étendre à tous les parcs nationaux de la Pologne, ce qui ne déparerait pas le paysage d'ailleurs et dont l'efficacité est garantie.

## Les arbres reviennent à Turowszów

A Turowszów, 138 ha de terrils provenant de la mine de lignite, vont faire l'objet d'un reboisement. En cinq ans, ces terrains industriels retrouveront leur état premier: ils seront recouverts de verdure.

## UN SAVANT ET SON ETOILE

En 1884, une comète était découverte par un astronome du nom de Wolf. Et depuis ce temps, la comète s'appelait „Comète de Wolf”. Mais dernièrement, l'Union internationale des Astronomes lui a ajouté un deuxième nom „Kamieński”, à savoir l'un des plus grands astronomes polonais de l'ancienne génération.

Si la comète s'appelle dorénavant Wolf-Kamieński c'est parce que le savant polonais lui a consacré d'importants travaux: environ cent publications pour elle seule et près de cent vingt mille heures de calculs, accomplis à la main pendant un demi-siècle, pour définir, et son mouvement, et son origine. Et ces calculs se sont révélés d'une exactitude étonnante, ils ont été confirmés par des calculs effectués à l'aide d'un ordinateur de l'Académie des Sciences de Leningrad, la différence est infime, soit un minuscule morceau de papier d'un centimètre vu de deux kilomètres de distance!

Lors de l'un de ses retours vers le soleil, la comète a été retrouvée le 13 juin 1958 grâce aux calculs du savant, à l'endroit qu'il avait indiqué. Des photos de cette comète prises par le télescope du mont Palomar en Californie, la comète avait alors la lueur d'une bougie se trouvant à 10 000 km. Ce fut là un énorme succès pour le professeur Kamieński qui reçut alors des félicitations du monde entier.

Un autre grand mérite du professeur, est d'avoir créé l'école polonaise de recherches planétaires qui est très considérée dans les milieux scientifiques.

Avant de procéder au reboisement, il a fallu amender les terrils et les rendre aptes à recevoir les plants. A Cracovie, le prof. Tadeusz Skawina de l'Institut des Surfaces Minières s'est livré à des recherches pour définir les variétés d'arbres, arbustes et plantes qui redonneront aux terrils une nouvelle couche de glèbe.

L'argile qui recouvre les terrils a été extrait du fond de la terre et neutralisé avec de la chaux. Ensuite ont été ajoutés des engrais phosphorés, potassiques et azotés. Les escarpes des terrils sont plantés d'aulnes, de chênes et de platanes principalement. Quant aux terrasses de ces terrils des plantes tels le lupin et la luzerne ont pour effet de fertiliser la terre et, par la suite, des arbres les remplaceront.

Après avoir livré ses richesses, la terre se recouvrira de cette verdure, si précieuse aux hommes à l'heure actuelle.

## LE CHATEAU DE JANOWIEC CENTRE TOURISTIQUE

Non loin de Kazimierz s/Vis-tule, s'élève les ruines du château de Janowiec, qui fut autrefois, un des plus grands châteaux de Pologne. Ce château est le dernier à être propriété privée. Le propriétaire, Leon Kosłowski, n'est pas en mesure de rénover et d'entretenir une telle possession et, avec les années, son aspect est de plus en plus misérable.

Comme le château est fort bien situé, il attire les touristes, mais, sur place, il ne peuvent ni se restaurer, ni s'y reposer. Aussi il a été décidé d'acquérir le château et les terrains attenants et y créer un centre de tourisme.

La construction du château se situe sous le règne de Sigismond le Vieux, donc au XVIIe siècle. L'érection commença par Piotr Firley, fut achevée par les familles Tarlo et Lubomirski. Le château fut fortifié et devint le chef-lieu d'un vaste domaine qui comptait bien des bourgs et villages. Pendant trois siècles il conserva sa splendeur: sept salles de réception, quatre vingt dix huit chambres dont certaines étaient peintes à fresque, des sols et cheminées en marbre, des colonnes de marbre également... Vendu par Marcin Lubomirski, il passa aux mains du chambellan de Krzemieniec, Piaskowski. Mais, depuis les débuts du XIXe siècle il tomba peu à peu en ruines.



Les ruines du château il y a plus de cent ans... et les ruines à l'heure actuelle!

De l'emplacement du château, une vue splendide s'offre au regard. La Vistule coule paresseusement, on aperçoit, non loin, sur la rive opposée la ville de Kazimierz et plus loin celle de Puławy.

Au pied du château, s'élève la petite ville de Janowiec, où, dans l'église du XV siècle, se trouvent les tombeaux des premiers propriétaires du château, les Firley, d'ailleurs également les fondateurs de l'église.

On comprend qu'il serait dommage de laisser un tel lieu à l'usure du temps qui y fait d'énormes ravages. Dès cette année, les fortifications seront renforcées. Quand les

ruines du château seront „adaptées”, un petit musée historique sera installé et dans les caves, sera aménagé un café. Dans la cour, des spectacles en plein air pourront être organisés. Là ne s'arrête pas les projets. A peu de distance du château, s'élèvera un hôtel pour deux cents personnes, un restaurant et un café. On prévoit aussi un terrain de camping qui pourra recevoir cinq cents personnes.

Ainsi Janowiec, qui est classé monument historique et ce, de première importance, est appelé à connaître un renouveau, en tant que souvenir historique et centre touristique.

● En courant ● En courant ● En courant ● En courant ●

● Parti au mois de septembre de l'année passée, le bateau-base „Pomorze” a regagné Szczecin, son port d'attache. Le navire avait gagné les pêcheries de George Bank d'où il a ramené plus de 12000 tonnes de poisson séché, 61 000 cartons de poisson frais et surgelé et 6000 tonnes de sacs de farine de poisson. Cette croisière fut la plus longue de l'histoire de la pêche polonaise puisqu'elle dura 277 jours.

● Le nouveau et l'ancien Głogow sera construit suivant le plan d'urbanisation d'architectes d'Opole. Un concours avait été ouvert et, parmi les 36 projets reçus, celui d'un groupe d'architectes d'Opole a reçu le premier prix. On prétend qu'aucune ville de la région de Lublin ne possède un centre aussi parfait que le futur centre de Głogow.

● Le film d'Andrzej Wajda „Paysage après la bataille”, a reçu le premier prix — un globe d'or — au troisième Festival international du film qui s'est tenu à Milan. Rappelons, qu'à ce festival, c'est le public qui décide, ainsi „Paysage après la bataille” a reçu 3798 voix.

● A Cracovie, les nombreux artistes plastiques amateurs se sont constitués en un groupe qui manifeste d'heureuses initiatives. Ainsi, dernièrement, ce groupe a remis à l'hôpital Żeromski de Nowa-Huta 40 tableaux à l'huile et croquis qui décorent maintenant certaines salles de l'hôpital.

● Le „Kopalnia Piaseczno”, premier navire polonais pour le transport du soufre a quitté Gdańsk pour sa première traversée. Ayant à bord 13000 tonnes de soufre, ce cargo a

gagné l'Italie pour livrer son chargement. Dans l'avenir, la Pologne va intensifier la livraison de soufre par voie maritime et une flottille de cargos destinés à cet usage est prévue. Actuellement en construction dans des chantiers navals espagnols, ces bateaux porteront les noms de mines polonaises.

● Aux Ateliers „Szopienice” de Katowice, a été commencé la construction de la plus grande laminerie de cuivre du pays. L'exploitation de cette laminerie est prévue pour le deuxième trimestre de 1973 et elle sera une des plus modernes d'Europe. En 1974, elle couvrira entièrement les besoins du pays en fils de conduction et en fils émaillés.

● Un habitant de Toronto, Andrzej Pękoś, a fait don au musée de Rzeszów d'une ma-

gnifique collection numismatique qui compte environ 2000 pièces de monnaie dont certaines datent du temps des Piast. Les plus précieuses sont les séries complètes de la Ville Libre de Gdańsk de l'époque de l'entre-deux guerres et celles du ghetto de Łódź durant l'occupation hitlérienne. Les autres séries sont constituées de pièces du Canada, des Etats-Unis, de l'Inde et de nombreux pays de l'Amérique du sud.

● Les fermières de Sierakowice, dans le district de Gliwice, ont décidé de construire une piscine pour les enfants du village, ceci bénévolement. Différentes entreprises rurales ont offert leurs services et cette année le bassin a été ouvert. La construction a été prévue de façon à ce que le bassin puisse servir de piste de patinage en hiver.



## KSIĘŻNICZKA i ŚWINIOPAS

Tytuł znanej na całym świecie bajki Andersena pasuje tu prawie idealnie, bo zaledwie z kilkoma drobnymi poprawkami. Księżniczka jest bowiem tylko hrabianką, świniopas zaś synem, a obecnie spadkobiercą zamożnego gospodarza, hodującego nierogaciznę. Hrabianka Alida Donnea, pochodząca z jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin Belgii, urodzona i wychowana w rodzimym zamku Veulen, przypadkiem poznała Josefa Coenen, mieszkającego w pobliżu owego zamku. Hrabianka zażywała w towarzystwie swych psów konnej przejażdżki. Psy napadły na świnię sąsiada, młody Coenen stanął w obronie swego chrząkającego stada — i tak się zaczęło. Było to dawno temu, przed 25 laty.

Ku zgrozie arystokratycznej rodziny, księżniczka nie tylko pokochała „świniopasa”, ale go poślubiła. Ślub odbył się w 1944 roku. Hrabianka zamieszkała tuż obok zamku, ale rodzina przestała ją znać, jak również odmówiła wszelkiej pomocy finansowej. Mimo tej niechęci i gromów, jakie spadły na głowę „zdraj-

czyni”, hrabianka żyje ze swym małżonkiem nader szczęśliwie, choć skromnie. Nadal hodują świnię.

Stara ta historia została obecnie przypomniana przez prasę, ponieważ hrabianka Donnea, czyli pani Coenen, wystąpiła ostatnio, po śmierci rodziców do sądu o należną jej część spadku. Proces hrabianki z jej rodzeństwem trwa, chodzi w nim o sumy bardzo wysokie. Pani Coenen twierdzi, że jej osobiście na spadku nie zależy, pieniądze jednak potrzebuje dla swoich dzieci, z których starszy syn studiuje medycynę.



Teresa Remiszewska

Fot. CAF

## TERESA REMISZEWSKA — SAMOTNA ŻEGLARKA

Myśl o samotnym morskim rejsie przeraża niejednego mężczyznę, a cóż dopiero, gdy się jest kobietą i to w dodatku tak drobną i szczupłą jak pani Teresa Remiszewska. Żeby lepiej wyobrazić sobie sylwetkę tej nieustraszonej Polki kilka szczegółów: wzrost 158 cm, waga 50 kg, matka dwojga dorastających dzieci, pracownica Stoczni Gdańskiej, stopień — kapitan jachtowej żeglugi wielkiej.

Równo rok temu Pani Teresa wypłynęła na samotny rejs po wodach Bałtyku. Od 28 sierpnia do 8 września przebyła 700 mil morskich. Pech chciał, że przez większość dni rejsu panowała na Bałtyku sztormowa pogoda. Niezliczone razy woda zalewała pokład jachtu, niezliczone razy samotna żeglarka musiała przeciągać żagiel, to znaczy ciężar 200 kg, tyle bowiem waży żagiel przy średnim silnym wietrze. A gdy jest sztorm...

Nieludzko zmęczona, ale szczęśliwa w przepisowym terminie dobiła do nabrzeża portowego. W samotnej przegodzie zasmakowała tak bardzo, że obecnie pani Teresa znajduje się w pełni przygotowana do udziału w regatach samotnych żeglarzy na Oceanie Atlantyckim. Odbędą się one w czerwcu 1972 roku. Trasa zaczyna się w Plymouth (Wielka Brytania), a kończy w Newport na północ od Nowego Jorku. Regaty samotnych żeglarzy organizowane są przez angielski Royal Yacht Club, jeden z najstarszych klubów na świecie.

Zatem życzymy pomyślnych wiatrów!

## ZŁOTE MYŚLI

*Być kobietą to niełatwy zawód: ma się zawsze do czynienia z mężczyznami.*

Joseph Conrad

*Jestem zwolennikiem zwyczaju, który każe mężczyznom całować kobietę w rękę. Od czegoś trzeba przecież zacząć.*

Sacha Guitry

## ŚPIEWAJĄCE BABCIE

Dwie zane babcie: pani Erna Hertel, lat 67; i pani Tomi Weigelt, lat 68, obie z Nevenges, małej miejscowości w NRF robią na stare lata karierę... piosenkarek.

Starsze panie już od dłuższego czasu popisywały się śpiewem na różnych uroczystościach w swoim miasteczku. Pewnego razu wzięły udział w koncercie urządzonym przez amatorów na cele dobroczynne w miejscowości kuracyjnej Hardert. Dwie babcie z mikrofonem niesłychanie spodobaly się publiczności, a obecny przypadkiem w Hardert przedstawiciel firmy muzycznej zaproponował im nagranie płyty. Longplay starszych pań noszący tytuł „Promyk słońca dla każdego” spotkał się z gorącym przyjęciem. Pani Hertel i pani Weigelt mają już wiele propozycji nagrań dalszych płyt.

## Ojcowski urlop

Nowojorska nauczycielka mrs Rita Ackermann urodziła córkę i zgodnie z obowiązującymi przepisami, otrzymała 6-tygodniowy urlop macierzyński. Szczęśliwy ojciec, mr Gary Ackermann (również nauczyciel), wystąpił do władz szkolnych o udzielenie mu... macierzyńskiego urlopu ojcowskiego. Oto jego argumenty: „Jako ojciec, muszę dbać i troszczyć się o noworodka tak samo jak żona, z wyjątkiem karmienia piersią. W tej sytuacji nie udzielenie mi urlopu oznacza dyskryminację rodzaju męskiego”. Wszystkie podania Ackermann zostały przez władze szkolne odrzucone. Obecnie przy pomocy kilku znanych adwokatów wniósł on sprawę do sądu.

Pour être belle...

## JAK ZACHOWAĆ MŁODOŚĆ

Recepta na zapewnienie sobie dobrego samopoczucia i młodego wyglądu jest stara jak świat, ale warto ją przypomnieć, bo jakże często w nawale zajęć zapominamy o tych najprostszych przepisach... na młodość.

**SEN.** Jest niesłychanie ważnym czynnikiem dla systemu nerwowego. Siedem godzin snu — to podstawowe minimum. Osoby o niskim ciśnieniu powinny spać dziewięć godzin. Bardzo ważne są również warunki snu. Niezbyt miękkie pościelenie, przewietrzony dokładnie pokój i przepuszczające powietrze przykrycie, żadne nylony i inne sztuczne włókna, pozwolą ci wstawać w pełni wypoczętą.

**POWIETRZE.** Wszyscy cierpimy, zwłaszcza w dużych miastach, na brak tlenu. Gruntowne utlenienie organizmu sprzyja większej aktywności życiowej. Utlonięta skóra zupełnie inaczej wygląda. Dlatego nie powinno być ani jednego weekendu bez wycieczki, ani jednego popołudnia bez długiego spaceru.

**RUCH.** Na nie się zda tłumaczenie, że brak czasu, że nie ma możliwości. Ruch jest nieodzownym warunkiem ład-

nej sylwetki, ale nie tylko. Ważny jest również dlatego, że pozwala stracić nadmiar kalorii, że jest czynnikiem działającym dodatnio na układ krążenia, na system oddechowy. Każda kobieta powinna codziennie uprawiać gimnastykę, angażującą wszystkie mięśnie, szczególnie te, które starzeją się szybciej — brzucha i ud. Wakacji nie spędzać w błogim bezruchu! Uprawiać pływanie, grać w piłkę, chodzić na spacer i na wycieczki.

## AU FUMET SAVOUREUX

### Le soufflé aux pommes

Septembre presque là! Une odeur d'automne flotte dans l'air, la nature est à son apogée et la couleur dorée se répand sur les arbres et les fruits. Les fruits de l'automne, les fruits frais qui nous accompagneront tout l'hiver, sont là. Croques des pommes juteuses n'est pas une recette mais un plaisir. Mais avec ces mêmes pommes, je vous propose un „soufflé aux pommes”.

Choisissez une douzaine de grosses pommes et mettez-les au four. Quand elles sont bien cuites, passez-les au tamis pour obtenir une marmelade. Ensuite, mélangez trois verres de cette marmelade avec une livre de sucre en poudre et trois blancs

d'oeufs, et battez fort ce mélange jusqu'à ce qu'il prenne de la consistance. A part, vous aurez battu le blanc de huit oeufs que vous aurez monté en une neige ferme et vous l'ajouterez délicatement au mélange. Versez le tout dans un plat à soufflé ou bien dans un plat normal et vous donnerez à cette préparation une jolie forme en pyramide que vous saupoudrez de sucre et de cannelle. Semez ça et là, pour que ce soit décoratif, quelques amandes hachées.

Il ne vous reste plus qu'à mettre le plat une demi-heure au four, à feu doux et le soufflé est prêt à répondre à votre gourmandise.

Ernestine Dodue



## NOTKI — PLOTKI

Doktor Barnard, który wstawił się przeszczepami ludzkiego serca, zapowiedział ukazanie się swej kolejnej książki przeznaczonej dla ludzi chorych na serce. Nosi ona tytuł „Atak serca”. Równocześnie jego była żona Louwittje opublikowała inne dzieło poświęcone pokrzepieniu małżonek opuszczonych przez mężów. Tytuł: „Złamane serce”.

☆

Spośród gwiazd ekranu najdłuższy staż zawodowy ma Lilian Gish która liczy sobie lat 75 i już 60 lat występuje w filmie. Na drugim miejscu jest Marlena Dietrich, która ma 67 lat i 50 lat pozostaje w służbie filmu. Trzecia z kolei weteranka Joan Crawford ma obecnie 65 lat, z czego 47 lat pracy aktorskiej. Jej partnerka z głośnego filmu „Co się stało z Baby Jane?”, Betty Davis, ma 63 lata i 41 lat pracy aktorskiej. O rok tylko młodsza jest od niej Catherine Hepburn i o rok krócej gra w filmie.

☆

Pani Patricia Nixon, małżonka prezydenta USA, jest bardzo gospodarną i oszczędną panią domu — w tym przypadku Białego Domu. Przykładem tego są rachunki chociażby za zużycie elektryczności. Za czasów, gdy w Białym Domu mieszkał John Kennedy wraz z Jacqueline — miesięcznie rachunki za światło przekraczały 5000 dol. Obecnie spadły o połowę.

☆

Betty Grable, amerykańska gwiazda ekranu, której wspomniane nogi wspominają z rozrzuconiem jedynie kinomani starszego pokolenia, pojawi się znowu, tym razem na małym ekranie. Zaczęła kręcić reklamowy serial dla amerykańskiej TV, w którym występuje razem ze swymi dwiema córkami i czworgiem wnucząt.

## Obliczono, że...

...O 107 procent wzrosła w ciągu ostatnich 17 lat liczba dziewcząt i kobiet studiujących na uniwersytetach w Szwajcarii.

...Najtrwalszym rekordem świata jest rekord... w maratonie tańca towarzyskiego. Maraton ten odbył się przed 41 laty w USA. Zwycięzcy tańczyli 3000 godzin, czyli 4 miesiące. Osobliwy ten rekord nie został do dziś pobity.

...Najdroższą przyprawą świata jest srodiemnomorski szafran. Dla uzyskania 1 funta (ok. 0,5 kg) tej przyprawy potrzeba 70 tysięcy kwiatów szafranowych. Cena uncji (20 gramów) wynosi 2 funty szterlingów.





# La semaine des Jeunes

tamorphosés en chameaux? Non? Alors, où êtes-vous? A quoi passe son temps Michel-Daniel Robakowski de Berlin? Le fait que certains de ses poèmes ont été enregistrés sur disque l'aurait-il rendu fier? Et Colette Rygiel de Savigny-

Tu ne te distingueras en rien de ton prochain et tu aimeras ce que tout le monde feint d'aimer: le soleil qui mord, les boissons qui aiguissent la soif, le tohu-bohu nocturne qui fait digérer, etc. Cinquièmement: Tu ne regretteras rien de ces plaisirs égoïstes et déviationnistes que l'on nomme calme, silence, repos, et qui sont tout le contraire de la félicité obligatoire dont tu de délectes. Il n'est pas facile de se plier à cette discipline, heim? Je ne le sais que trop. J'ai pris mes vacances avant vous. Mais que voulez-vous, il faut vivre avec son époque.

C'est certainement aussi votre fringale de lecture qui est responsable de votre silence. Car vous lisez, vous dévorez livre après livre avec une folle glotonnerie, n'est-ce pas? Et que lisez-vous? On peut voir? Un roman de la Série Noire? Y a-t-il déjà beaucoup de gangsters mis hors de combat? Ou bien peut-être êtes-vous plongés dans un bouquin qui s'intitule „Apprenons le polonais”? Bravo! Mes compliments! Peut-être êtes-vous tombés comme moi sur „Ce qu'il faut connaître de l'âme polonaise”, cet ouvrage que M. Jean-Paul Palewski a publié en 1929 aux éditions Boivin et Cie et dans lequel il a écrit que „les Polonais sont restés d'admirables conteurs, et parfois d'incorrigibles bavards”? (Puisse cette petite phrase vous remémorer votre origine et vous rendre loquaces!) Peut-être — qui sait? — êtes-vous en train de pratiquer le Petit Larousse illustré? Si oui,

regardez voir à la lettre M. Vous y êtes? Bien. Cherchez le nom de Roger Martin du Gard. Vous l'avez trouvé? Et qui est-ce qui suit l'auteur des „Thibaut”? Un personnage de Molière, la Martine des „Femmes savantes”, n'est-ce pas? Et ensuite? Ensuite, il y a une autre Martine, pas vrai? Une Martine à propos de qui il est dit: „illustre apprentie journaliste d'ascendance polonaise de la seconde moitié du vingtième siècle. Ecrivain sobre et délicat, comme Mme de La Fayette. Faillit mourir de chagrin en l'an de grâce 1971 à cause l'opiniâtre mutisme de ses lecteurs”. Hein?

Votre Petit Larousse à vous ne contient pas d'article consacré à cette Martine-là? Cela m'étonne. Etes-vous sûrs de ne pas vous tromper?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

CZESŁAWA BAK — Kraków, Al. 3-go Maja 5 m 552, D. S. „Zaczek” — jest studentką filologii romańskiej, ma 21 lat. Interesuje się literaturą, filmem, muzyką i ogólnie Francją. Bardzo chciałaby korespondować z Francuzami w języku francuskim.

ANTONI RDUCH — Rybnik, ul. Powstańców Śląskich 54, woj. katowickie — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję na temat muzyki młodzieżowej, turystyki i automobilizmu. Ma 24 lata.

KRYSTYNA CZESNOWSKA — Jelenia Góra, ul. Kraszewskiego 13/2 — uczennica technikum budowlanego, działu architektonicznego, ma 19 lat i chciałaby nawiązać kontakt drogą korespondencji z młodzieżą polonijną z Francji. Zbiera widokówki, znaczki pocztowe, płyty i prospekty samochodowe.

KATARZYNA ORSKA — Gdańsk 6, ul. Słowackiego 38/5 — ma 17 lat i jest uczennicą klasy licealnej. Pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą francuską i drogą korespondencji wymienić poglądy na temat życia młodzieży w obydwu krajach. Interesuje się również filmem, muzyką i sportem, głównie piłką nożną. Oczekuje na listy.

## LA SEVERE DISCIPLINE DU MOIS D'AOUT

Grâce à la presse, je sais qu'actuellement Gilbert Bécaud et sa famille villégiaturerent en Suisse, que Georges de Caunes prend du bon temps en Corse, que le cinéaste Claude Chabrol se délassait dans la Creuse, que le comédien Claude Rich estive avec sa femme et ses deux filles à l'île de Ré, etc. Tous ces gens-là sont à n'en point douter très sympathiques, mais peu me chaut où ils passent leurs vacances. Ce que je voudrais savoir, c'est où se trouve en ce moment l'innombrable famille des lecteurs de „La Semaine des Jeunes”. Comme cette famille a dans mon coeur une place presque aussi grande qu'un terrain de football, ma pensée n'arrête pas de se porter vers elle, je ne laisse pas de faire des suppositions, de m'alarmer, de me faire du souci. Que se passe-t-il, chers amis? Pourquoi ne me donnez-vous pas signe de vie. Votre pauvre Martine se rongé d'inquiétude, vous savez. Seriez-vous en train de camper sur le plateau de Millevaches et l'air de ce plateau vous aurait-il mé-

les-Beaune? Et Patrice Regula de Bernes? Et Christiane Pacanowski de Lille? Et tous les autres? Que vous est-il arrivé? Vous êtes souffrants? Quelqu'un vous a fait du bobo? Qui? Dites-moi son nom, je vous jure, que je saurai lui apprendre à vivre, moi, à ce garnement-là! Eh bien! pour-quoi ne répondez-vous pas? Doux Jésus, avez-vous donc avalé votre langue?

Non, vous n'avez certainement pas avalé votre langue. Je vois ce que c'est. Ce n'est nullement la paresse, mais la canicule qui vous empêche de me faire tenir une carte postale, n'est-ce pas? C'est parce que vous vous évertuez à observer les cinq commandements des aoûtiers que vous manquez de temps pour m'écrire combien vous me chérissez, pas vrai? Comment? Quels commandements? Mais vous savez bien. Premièrement: Tu ne feras rien à la sueur de ton front. Deuxièmement: Tu gagneras la couleur de ta peau dans la douleur. Troisièmement: Tu ne penseras à rien avec application. Quatrièmement:

136

### PIGULARZ

Ze słów Pawełka dowiedział się między innymi Władysław, że żona Linowskiego jest ciotecznią siostrą Pawełka; że od ręczna sprzedaż, głównie groszowa, jest bardzo duża, że czasem samych trzygroszniaków w aptece bywa po kilkadziesiąt sztuk; że o cztery wiorsty pod Warszawą jest osada żydowska, która zaopatruje się w lekarstwa tu właśnie; że w lecie jest ruch dwa razy większy, bo Linowski ma ośm „budek” z wodą sodową, a przy tym wojsko stoi obozem na pobliskich polach, podczas gdy teraz stają dwie baterie artylerii; że jeden z dowódców baterii ma prześliczną córkę; że poprzednik Władysława wyleciał za dzielenie się dochodami z pryncypałem, a „babcia”, to jest matka Linowskiego, prowadzi całe gospodarstwo i niekiedy marne daje kolacje, a trzeba jej się strzec, bo do wszystkiego lubi się wtrącać; że przed oknami przechodzi dziennie około czterdziestu pogrzebów; że wracać bardzo późno do apteki nie można, bo rozbijają; że tuż obok jest dziadowska ulica, zamieszkała tylko przez żebraków, a ten szynczek obok, starego Żyda Wyliwaczyka, to jest jamą złodziejską, a sam Wyliwaczyk jest zwykłym paserem.

Na drugi dzień rano Linowski zjawiał się w aptecę i poleciwszy, aby Władysław sam robił wszystko, nie zwracając uwagi na niego... siedział na wyplatanej kanapie i przeglądał „Kurier...”

Władysław w lot przeniknął myśl pryncypała — chciał go wyegzaminować. Zaczęła się ekspedycja. Pawełek uwijał się obok Turkowskiego, starając się popisać ze swoją umiejętnością. Władysław atoli miał już rutynę. Rawa nauczyła go pewności siebie i przytomności umysłu. Zresztą lubił porządek i rozumiał, że te mieszaniny wszystkie mają decydować niekiedy o życiu, a zawsze o zdrowiu bliźniego. Wziął się więc w skupieniu do pracy, dając baczenie na Pawełka i cichym, grzecznym tonem upominając go co chwila:

— Panie Pawle! Naklej na flaszce szyldzik z napisem, że to jest woda karbolowa! Jak się miesza płyn, to... flaszki nie zatyka się palcem... lecz korkiem... bo palce mogą być brudne! Plaster trzeba zawinać w papier woskowy... naczej przylega!... Proszę krople i płyn sprzedawać na wagę... wszak jest taksa odręczna... więc „staruję” pan naczynie... tak... śrutem... no i... pół uncji! Tak! Miarze w oku niech pa nie ufa! Co to? Naczynie z *tinctura ferri pomata* lepi się... niech pan odstawi do wymycia!...

(c.d.n.)

### PIGULARZ

133

## Pod cmentarzem



ŁADYSŁAW pojechał do matki. Dobrze mu było, zacisznie a serdecznie. Tu go rozumiano. Po całych dniach siedząc przy matce staruszce, zasuniętej w głąb fotela, opowiadał historię swej praktyki, snuł projekty na przyszłość, całą duszę niekiedy otwierał. Upłynął tak tydzień, dwa... aż naraz z podpisem wuja nadeszła alarmująca depesza:

*Przyjeżdżać natychmiast do Warszawy. Posada do objęcia.* Ucieszył się puer z tak pomyslną wiadomością, lecz i zasmucił wkrótce. Ot, rozstać się trzeba było z osobami najbliższymi sercu. Czasu do namysłu nie było. Zapakował rzeczy, bieliznę do względnie porządku doprowadzoną pracowitymi rękoma matki. Jedno westchnienie głębsze, cichy szepet błogosławieństwa, uścisk przeciągły, spazmatyczny, kurczowy... i lża tam het, pod powiekami błyszcząca.

Ciężko było na sercu puerowi, ale ponieważ miał zaledwie rok dwudziesty, więc i zaduma, i żalność wkrótce emigrowały, wypędzone żywą wyobraźnią i ciekawością. Depesza najwyraźniej mówiła o posadzie w Warszawie... lecz gdzie, u kogo?... A gdyby tak u Heinricha... największa apteka w całym mieście, puerom podobno płacą po 10 rubli miesięcznie i dają pieniądze na życie, wychodnie mają... półpomoćnikowskie... A może to u Raumana... w żydowskiej dzielnicy, gdzie podobno fuszerka idzie straszna, a chlebodawca jest hipochondrykiem spod ciemnej gwiazdy, wyzyskuje przy tym i gnębi farmaków... A gdyby tak mowa była o Wszędzie i Wendogórskim... buda nowożytna, skład na całą Warszawę środków najnowszych, reprezentacja antypiryny i najrozmaitszych alkaloidów... przy tym rygor okrutny i łatwiej o „burę” niż o dobre słowo... robota, powiadają, straszna.

Władysław, wyczerpany tymi przypuszczeniami, uśmiechnął się do siebie ironicznie.

Wielka mu tam rzecz! Pół roku... egzamina pomocnikowskie, no i... koniec biedy. I znaczenie inne, i pensja co najmniej dwadzieścia „er”. Tylko pół roku... jeszcze pół roku...

Na dworcze wiedeńskim czekał na Władysława wuj. Puer zapytał w tej chwili o posadę. Wuj jednak z całą flegmą człowieka, który wiele w życiu przeszedł złego, zaczął od perory,



## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté: 423 rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

## JADIS ET NAGUERE

**Q**UAND les Français commencèrent-ils à s'intéresser vraiment à la Pologne? Au XVI-ème siècle, au moment où le duc d'Anjou (celui-là même qui, après la mort de son frère Charles IX, monta sur le trône de France sous le nom d'Henri III), fut élevé par la noblesse polonaise sur le trône des Jagellons dont la dynastie venait de s'éteindre — estime l'historien et homme de lettres polonais Stanisław Szenic, qui vient de publier dans le périodique littéraire varsovien „Nowe Książki” („Livres Nouveaux”), deux articles consacrés aux mémorialistes français du XVII-ème siècle dont les ouvrages peuvent être tenus comme les premiers guides français de la Pologne.

Au XVI-ème siècle — dit Szenic (qui a puisé l'essentiel de sa documentation dans l'étude de Wanda Pawłowska — une historienne morte à Auschwitz — intitulée „Wiedza o Polsce we Francji w XVII wieku” — „La connaissance de la Pologne dans la France du XVII-ème siècle”), la Pologne constituait une oasis de tolérance religieuse, aussi exerçait-elle surtout une grande attraction sur les protestants français. Malheureusement, cette inclination des Français pour la Pologne ne fit pas long feu. En effet, comme après que le futur Henri III eut brûlé politesse à ses sujets polonais ses courtisans se mirent à représenter la Pologne comme un pays arriéré et faisant corps avec les steppes asiatiques, cette inclination ne tarda pas à se transmuter en antipathie, voire en mépris.

Ce n'est qu'au milieu du

XVII-ème siècle que les Français ressentirent de nouveau de la sympathie pour la Pologne. A cette époque, une Française, la duchesse Louise-Marie de Gonzague, s'assit sur le trône de Pologne. Deux grands seigneurs polonais — le voivode de Poznań, Krzysztof Opaliński, et l'évêque de Varmie, Wacław Leszczyński — vinrent alors à Paris en magnifique arroi pour y contracter au nom de leur souverain, Ladislas IV Waza, mariage avec la duchesse. Au dire des témoins, la brillante suite des envoyés du roi de Pologne ensorcela la capitale française. Szenic rapporte qu'une des dames d'honneur de la reine Anne d'Autriche, Française de Monteville, a noté dans ses Mémoires qu'en comparaison des carrosses des Polonais, ceux du duc d'Orléans et du cardinal de Richelieu, dans lesquels des gentilshommes de la cour se portèrent à la rencontre des ambassadeurs, paraissaient laids.

C'est à la veuve d'un grand capitaine et maréchal de France, madame de Guébriant, que la cour de France confia la délicate mission (délicate parce que Ladislas IV, qui avait eu vent des amours de la duchesse avec Cinq-Mars, projetait de faire annuler son mariage), de conduire Louise-Marie de Gonzague à Varsovie. Madame de Guébriant s'en acquitta parfaitement.

C'est à l'un des membres de la suite de cette adroite ambassadrice, Jean Le Laboureur, que nous devons le premier „guide”, le premier grand „reportage” français sur la Pologne. Le Laboureur publia son livre — une énorme in-quarto de plus 1.000 pages (si

les voyageurs d'autrefois s'absentaient pour de longs mois ou de longues années, ils écrivaient aussi de volumineux récits à leur retour), — en 1647 à Paris. Cet ouvrage est divisé en trois parties. La première décrit le voyage de Louise-Marie de Gonzague en Pologne, sa traversée de la Flandre, des Pays-Bas et de l'Allemagne du Nord, son arrivée à Gdańsk, puis à Varsovie, la cérémonie nuptiale ainsi que toutes les réjouissances qui eurent lieu pendant le séjour de madame de Guébriant dans la capitale polonaise. La deuxième contient une étude consacrée au royaume de Pologne, un traité de géographie, un aperçu sommaire sur l'histoire du pays et la généalogie des rois de Pologne. Dans la troisième l'auteur a donné une relation du retour de madame de Guébriant et de son escorte à Paris.

„Les Mémoires de Le Laboureur recèlent une foule de renseignements sur la vie de la capitale polonaise au XVII-ème siècle” — écrit Stanisław Szenic, qui signale aussi que ce livre obtint un vif succès.

Ce succès incita un certain nombre de Français à suivre les brisées de Le Laboureur. Comme au XVII-ème siècle la Pologne était aux yeux des Français un pays quasi exotique, ces voyageurs inclinaient fréquemment à relever leurs récits d'informations fantaisistes. Certains d'entre eux, et notamment Guillaume Le Vasseur, sieur de Beauplan, ont cependant laissé des ouvrages vraiment intéressants.

Beauplan arriva en Pologne en 1630. Il était alors âgé de

trente ans. On sait qu'il séjourna en Ukraine, où il servit (c'était un militaire de carrière), sous le hetman Stanisław Koniecpolski et où plusieurs célèbres forteresses furent construites sur ses plans. Riche de talents divers, il dressa aussi une grande carte de cette région et composa une „Description d'Ukraine” qui vit le jour en 1650 et fut traduite en allemand, en anglais, en russe, en latin et même en polonais. La „Description d'Ukraine” se divise en sept chapitres. Beauplan y a évoqué l'Ukraine et la Crimée; il y a également décrit le mode d'élection des rois polonais, la législation polonaise, les privilèges de la noblesse et a donné une vue d'ensemble de la vie polonaise. En outre, son ouvrage renferme des informations sur la cuisine polonaise. Beauplan était un gourmet. Il s'extasiait surtout sur la succulence des sauces polonaises.

Stanisław Szenic fait aussi mention de trois autres auteurs: Gaspard de Tende, le chevalier de Beaujeu et le secrétaire de Marie de la Grande d'Arquien, l'épouse française du roi Jean III Sobieski, Dalerac. Gaspard de Tende séjourna en Pologne environ vingt-cinq ans et y exerça les fonctions de trésorier du roi Jean-Casimir. Szenic pense qu'il a dû s'éprendre de quelque jolie Polonaise. En 1686, il publia à Paris une „Relation historique de la Pologne” qui fut traduite en anglais et en allemand. Pour ce qui concerne le chevalier de Beaujeu, il vécut en Pologne de 1679 à 1683 et passa ces quatre années à faire des excursions. On lui doit une manière de guide des villes et des châteaux polonais. Quant à Dalerac, il est l'auteur d'un ouvrage intitulé „Les anecdotes de Pologne ou Mémoires du Règne de Jean Sobieski III du Nom” et édité en 1699.

Pour vos repas de familles, d'affaires, noces et banquets allez à

## L'AUBERGE DES DEUX LIONS

Gérant et Chef de Cuisine:

Tadeusz KOCHOWSKI

77-LA CHAPELLE S/GRECY

Cadre agréable et rustique Prix modérés.

Pour tous renseignements consultez-nous

Tél. 434-40-75

134

## PIGULARZ

wytykając, z jaką trudnością otrzymał przyrzeczenie przyjęcia go do apteki, a to powodu, że Władysław nigdzie miejsca nie zagrzebał... i nawet nie był w możności powołać się na opinię swoich chlebodawców. Puer zaczął gorączkowo tłumaczyć, że, pomimo wszystkiego, ani „Gędźba & Miłeczki”, ani Wielicki nic tak dalece złego powiedzieć o nim nie mogą... lecz wuj pokręcił tylko niedowierzająco głową i odparł:

— To nic nie znaczy... Gędźba nazywa cię wałkoniem, a Wielicki napisał do Hoyera, że miał wroga w domu...

— Ja im tego nie daruję!

— Nic nie zyskasz! Gdybyś ty był, kochanku, służącą warszawską... fagasem, to mógłbyś do góry nogami stawać i zaw sze dostałbyś, nawet czarno na białym, jak najpochlebniejsze świadectwo... lecz ponieważ jesteś farmakiem... przeto świadectwa czarno na białym nie masz... a za to chlebodawca, przy sposobności, jednym niewyraźnym, nic nie mówiącym słówkiem całą karierę zwichnąć ci może. No, lecz z tym wszystkim Linowski cię zapewne przyjmie... trzeba, abys u niego jutro rano był...

— Linowski?... Nie słyszałem... kupił jaką nową aptekę?...

— Cóż znowu! Młody względnie człowiek, lecz już od dziecięciu lat jest na swoim! Miał dawniej dzierżawę w Piotrkowie, a teraz czwarty rok podobno idzie, jak kupił aptekę po Domańskim, pod cmentarzem, za rogatkami!...

— Za rogatkami?

— Tak... da ci szesć rubli. Trzymaj się, bo nawet wspominał, że jeżeli dobrze się będziesz sprawował, to podczas egzaminów pomocnikowskich będziesz mógł być u niego. To ważne, bo, jak wiesz, u mnie się nie przelewa.

Następnego dnia Władysław około dziesiątej rano wchodził już do małej, choć porządnie urządzonej apteczki, mieszczącej się w niskim, drewnianym domku na szosie, za rogatkami, wprost cmentarza. W aptecce ukazał się za stołem młody, wysmukły chłopiec, puer widocznie. Na pytanie Władysława o Linowskiego przeprowadził go przez laboratorium i korytarz do prywatnego mieszkania.

Po chwilowym oczekiwaniu wszedł Linowski. Był to człowiek lat około czterdziestu. Szczupły, wąty, o cerze matowej, ciemnych wąsach, z lekka wyłysiałej czuprynie, o oczach dużych, głęboko osadzonych. Powitał w milczeniu puera i pochwili zagadnął:

— Dlaczego pan zmieniał już dwa razy miejsca?

## PIGULARZ

135

Władysław, zaskoczony zniechęca, jął ogólnikowo czynić uwagi, lecz wrodzona mu żywość usposobienia wzięły górę i nie namyślając się, opowiedział dzieje swej praktyki.

Linowski słuchał obojętny, zimny, zapatrzonej bezmyślnie w okno wychodzące na ogródek. Gry puer skończył opowiadanie, spojrzął mu w oczy długo, poważnie i zapytał zawsze równie spokojnym tonem:

— A co pan umie?

— Co umiem? Nie wiem... doprawdy, trudno mi być własnym sędzią. U „Gędźby & Miłeczkiego” była ekspedycja staranna, robiłem wszystko, pomagałem w laboratorium... a u Wielickiego zajmowałem się wszystkim... leczylem nawet...

— To dobrze! Bo u mnie wody idą w dużej ilości... trzeba aparatu doglądać... Proszę dziś jeszcze zjechać z rzeczami i niech pan pamięta, że cenię przede wszystkim uczciwość. Pensji nie określam, może pan zasłuży na większą. W aptecce prócz pana jest mój bliski krewny, Pawełek, chłopiec dobry, rozkapsprzony tylko nieco! Ma dopiero dwa miesiące praktyki, trzeba na niego uważać. Wychodnie co drugie święto cały dzień i raz w tygodniu pół dnia. Zamelduję pana w urządzie od daty opuszczenia miejsca u Wielickiego, żeby pan czasu praktyki nie utracił. Tymczasem do zobaczenia!...

Tego samego dnia jeszcze Władysław siedział w laboratorium razem z Pawełkiem przy herbacie.

Podobała się Turkowskiemu nowa apteka. Mała, niziutka, filigranowa, lecz dziwnie sympatyczna, zgrabna i starannie urządzona. Pokój ekspedycyjny z dużym stołem, biurkiem i małą przystawką, mieszczącą balon z wodą sodową. Laboratorium, przedzielone na dwie części, mieściło w pierwszej części rodzaj zapasowej materialni z łózkami Władysława i Pawełka, w drugiej zaś, aparat destylacyjny, nowiutki, wycackany, naczynia, sprzęty laboratoryjne i miejsce spoczynku jednego z dwóch służących. Na prawo z apteki równie mała materialnia z ukrytą za szafami szklarnią.

Władysław, posiadając już pewne praktyczne wyrobienie, nieco inaczej wziął się do zbadania apteki. Przejrzał bowiem przede wszystkim księgę receptową, sprawdził numer bieżący, zastanowił się dłużej nad rachunkami odręcznej sprzedaży i dopiero o to i owo zaczął wypytywać Pawełka. Ten nie dał się długo prosić i zasypał Władysława taką obfitością szczegółów, niekiedy błahych, nic nie znaczących, a czasem naiwnych, że Turkowski musiał przerwać ten nadmiar elokwencji.

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

# WAŻNE UCHWAŁY II SEJMIKU Działaczy Polonijnych PKOl

Przez dziesięć dni obradował na Wybrzeżu Gdańskim II Światowy Sejmik Działaczy Polonijnych Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Piszemy — na Wybrzeżu — z całą świadomością. Obrady bowiem toczyły się w ośrodku w Cetniewie, ale uczestnicy Sejmiku zwiedzili Gdańsk, Malbork, Sztutowo, Gdynię i inne miasta, słynące z zabytków historycznych czy architektonicznych lub upamiętnione walkami o wolność Narodu. Oznacza to, że Cetniewo szczęśliwie zostało wybrane na miejsce obrad II Sejmiku, gdyż wielu delegatów, którzy w okresie międzywojennym nie miało okazji zetknąć się z polskim morzem, z uczuciem wzruszenia patrzyło w sztormowe dni na wzburzone fale Bałtyku, a w czasie słonecznej pogody z przyjemnością zanurzało się w jego wodach.

Czyż więc można się dziwić, że urodzony w Nowym Sączu, a marzący przed wojną o zawładnięcie marynarką Leopold Ziębowicz z Liège odczytał na ostatnim posiedzeniu Sejmiku napisany przez siebie wiersz „Zaślubiny z Bałtykiem”. Ileż w tym wierszu uczuć Polaka tęskniącego za ojczystym Krajem, skierowanych zarówno do polskiego morza jak i kraju ojców. Pod znakiem tych gorących, patriotycznych uczuć przez dziesięć dni toczyły się obrady II Sejmiku, a widocznym tego wyrazem jest Apel, który zamieszczamy na innym miejscu.

Wróćmy jednak do obrad Sejmiku. Prowadzone były one na zebraniach plenarnych i w komisjach. Przyjęto na nich wiele konkretnych uchwał i załączników. Staną się one wytycznymi do prac wszystkich środowisk polonijnych współpracujących z Polskim Komitetem Olimpijskim.

Jak sprecyzowano we wstępie tych uchwał zadania organizacji polonijnych? Otóż ich podstawowym celem jest tworzenie wspólnoty polonijno-krajowej, szerzenie idei olimpijskiej, przeprowadzanie zbiórki na fundusz olimpijski oraz kibicowanie polskiemu zespołowi na wszystkich kontynentach naszego globu, szczególnie zaś podczas Igrzysk Olimpijskich, mistrzostw świata i Europy. Na ten ostatni punkt zwrócił szczególną uwagę przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego Włodzimierz Reczek, przemawiający do delegatów na Sejmik podczas ostatniego, plenarnego posiedzenia. Pieniądze — to nie wszystko, ważne są przede wszystkim gorące, polskie serca bijące dla Kraju i dla sportowców z Białym Oriem wszędzie tam, gdzie losy rzuciły polską emigrację.

Następny, III Sejmik odbędzie się znów za dwa lata. Przypada wtedy właśnie 50-lecie akcji funduszu olimpijskiego. Postanowiono, że każde środowisko polonijne przedstawi z tej okazji swoją historię i szczegóły działalności. Materiały w ten sposób zebrane zostaną wydane drukiem, by w ten sposób społeczna działalność środowisk polonijnych została upamiętniona dla wielu pokoleń zarówno tejże Polonii jak i ludzi, interesujących się i kibicujących sportowi w Kraju.

Przed II Wojną Światową odbyły się w Warszawie igrzyska sportowe Polonii. Do tej idei nawracano już wielokrotnie, mówiono także podczas obrad II Sejmiku. Obecnie sprawa ta przybiera już zupełnie konkretne kształty. Ustalono bowiem, że w roku 1974 organizację polonijne, wspólnie z Polskim Komitetem Olimpijskim zorganizują Polonijne Igrzyska Sportowe. Odbędą się one, rzecz oczywista, w Kraju i będą połączone z występami grup folklorystycznych, działających w wielu środowiskach Polonii.

Wśród ważnych uchwał czytamy o sprawach młodego pokolenia Polonii, w wielu wypadkach nie mówiącego już po polsku. Zjednywanie tej młodzieży do pracy społecznej w swym środowisku na rzecz polskiego sportu jest jednym z naczelnych zadań starszego pokolenia działaczy polonijnych. Oczywiście, niezbędna tu jest pomoc Kraju, a jak stwierdzali przedstawiciele polskich władz sportowych, będzie ona w miarę możliwości bardzo szeroka, gdyż sprawa młodzieży polonijnej bardzo leży na sercu wszystkim działaczom PKOl.

Inne uchwały zalecają przeprowadzenie wielu akcji w celu ściślejszego powiązania działalności organizacji polonijnych z Krajem. Do nich powinny należeć kontakty klubów sportowych, opieka nad zawodnikami polskimi w czasie ich startów za granicą, fundowanie przez organizacje działające w Kraju stypendiów dla młodzieży polo-



P. Leopold Ziębowicz z Liège (w środku) opowiedział o akcji społecznej na terenie Belgii na rzecz Polskiego Funduszu Olimpijskiego. Z lewej: p. Schmiendenhausen z Wiednia, z prawej: p. Janina Radzyńska z Berlina Zachodniego

nijnej, studiującej wychowanie fizyczne, organizowanie wspólnych zabaw, upowszechnianie polskiej prasy w środowiskach polonijnych i wiele innych.

Warto podkreślić, że debaty i rozmowy kulturalne nie zaważyły się tylko do spraw wyłącznie sportowych. Delegaci na Sejmik, zlaknieni kontaktów zarówno z Polonią w innych krajach, jak i z rodakami w Kraju prowadzili również wiele rozmów na tematy polityczne, społeczne, gospodarcze i sprawy życia codziennego. Wyrażano swój podziw dla osiągnięć Kraju, ale też i nie szczędzono głosów krytycznych wszędzie wtedy, gdy zachodziła tego rodzaju potrzeba. Wydaje się, że właśnie te szczerze serdeczne rozmowy w poważnym stopniu przyczyniły się do szybkiego zacieśnienia więzów przyjaźni między wszystkimi uczestnikami Sejmiku — zarówno tymi z zagranicy jak i tymi z Kraju.

Rozmawialiśmy i obserwowaliśmy delegatów podczas ich codziennych obrad, w czasie gdy odpoczywali, ale i także, gdy z widocznym wzruszeniem składali kwiaty pod Pomnikiem Bohaterów Westerplatte, a więc tam, gdzie zaczęła się II Wojna Światowa. Patrzyliśmy jak z dumą oglądali odbudawany z gruzów Gdańsk, w którym w ciągu wieków popłynęło tyle polskiej

krwi po to, by już nigdy noga najeźdźcy nie stanęła na jego bruku. W milczeniu oddawał hołd ofiarom, pomordowanym przez hitlerowców w Stutthofie. Przeżywali radosne chwile na pokładzie zasłużonego dla polskiej marynarki handlowej „Daru Pomorza”, zwanego popularnie „Białą Fregatą”, w czasie wieczorów przy ognisku w Cetniewie i spotkań ze sportowcami polskimi, przygotowującymi się do Igrzysk Olimpijskich w Monachium.

Przyjechali na Sejmik delegaci, urodzeni w Polsce, byli jednak i tacy, którzy urodzili się już na obczyźnie, po raz pierwszy odwiedzający Kraj. Wielu z nich miało trudności z wystawianiem się po polsku. Otwarcie mówili, że na miłość do dalekiej Ojczyzny, wyrażaną przez ich rodziców lub dziadków patrzyli z pewnym sceptycyzmem, jako na urok z lat dziecińczych. Teraz przekonali się, że istnieją więzy łączące z Polską każdego, w kim bije polskie serce, nawet, gdy swe uczucia wyraża on w obcym języku. Nie dziwiliśmy się więc łzom wzruszenia przy pożegnaniu, tak, jak wierzylimy w zapewnienia, iż będą się starali jak najszybciej znowu do Polski przyjechać. Wierzymy i serdecznie zapraszamy, ot, choćby z okazji III Światowego Sejmiku Polonijnych Działaczy PKOl.

## MNIEJ OPTYMIZMU PRZED HELSINKAMI

Zakończony w Bratysławie trójmecz lekkoatletyczny pomiędzy drużynami Polski, Czechosłowacji i Węgier nie nastroił zbyt optymistycznie działaczy i kibiców przed Mistrzostwami Europy w Helsinkach. Wprawdzie nasi lekkoatleci pokonali Czechosłowację 121:101 i Węgry 126:96, a nasze panie odniosły zwycięstwo nad Czechosłowacją 89:57, to jednak porażka drużyny kobiecej z Węgrami 70:76 była sporą niespodzianką. Polscy zawodnicy wykazali niepokojący brak bojowości, z której normalnie zawsze byli znani.

Było wiele jasnych punktów w naszej reprezentacji: Nowosz wygrał obydwa biegi sprinterskie (10,2 i 20,9), efektowne zwycięstwo odniósł: Werner (400 m — 46,3), BuciarSKI (tyczka — 5,00 m), Linkowski (800 m — 1:51,8), Kusbowski (skok w dal — 7,87 m), Kulczycki (400 m pl. — 50,6), Jaworska (oszczep — 59,94), Straszńska (100 m pl. — 13,2), Zienarska (400 m — 54,4). Pięknie pobięły także wszystkie cztery nasze sztafety, uzyskując zwycięstwa poparte dobrymi wynikami.

Smuci przede wszystkim to, że zawiedli polscy biegacze na długich dystansach, którzy nie wygrali ani jednej konkurencji. A przecież z ich startem w Helsinkach wiązano duże nadzieje, zwłaszcza w biegu na 3 km z przeszkodami. Nasz as atutowy, rekordzista Polski, Zdzisław Maranda, przegrał z mało znanym aczkolwiek wielce utalentowanym

zawodnikiem czechosłowackim Moravčikiem. Również inni długodystansowcy wypadli nie najlepiej przegrując z nisko notowanymi w tabelach najlepszych wyników zawodnikami Węgier i Czechosłowacji. Zawiedli także trójskokowcy, skoczkowie wzwyż, dyskobole.

Porażka z Węgierkami w meczu pań jest również przykra, chociaż usprawiedliwia ją częściowo brak na boisku naszej czołowej lekkoatletki Ireny Szewińskiej. Była ona lekko przeziębiona, słusznie więc zrezygnowano z jej startu w Bratysławie. Fakt ten wpłynął na to, że znakomite Węgierki wygrały zarówno oba biegi sprinterskie jak i skok w dal, które to konkurencje są domeną Szewińskiej. Widać więc, że polska kobieca reprezentacja ma zbyt wiele słabych punktów, jeśli brak jednej zawodniczki, wprawdzie najlepszej, powoduje porażkę z nie najslabiejszym przecież teamem węgierskich lekkoatletek.

Trenerzy i działacze związku lekkiej atletyki tłumaczą nie najlepsze wyniki uzyskane w Bratysławie tym, że nasi zawodnicy bardzo ostro trenowali i zabrakło im świeżości. Mankament ten ma być wyeliminowany w ostatniej przed startem w Helsinkach fazie treningowej. Zobaczmy, jak sprawdzą się ich zapewnienia, że na mistrzostwach Europy będzie lepiej.

## AKTUALNOŚCI SPORTOWE

● Doskonale zaprezentowały się podczas mistrzostw świata rozgrywanych w angielskiej miejscowości York polskie łuczniczki. Złotymi medalami za pierwsze miejsce zespołowo nagrodzone zostały: Maria Maczyńska, Jadwiga Szosler i Irena Szydłowska. Ustanowiły one rekord świata w podwójnej rundzie strzelań — 8 907 pkt. Brazowy medal w konkurencji indywidualnej wywalczyła Maria Maczyńska. Polkę wyprzedziły Emma Gapczenko (ZSRR) i Dorren Wilber (USA). Świetnie spisały się pozostałe nasze zawodniczki. Debiutująca na mistrzostwach świata 22-letnia Jadwiga Szosler zajęła czwarte miejsce. Szydłowska była piątą, a Kopania — siódmą. Jest to dobry prognostyk przed Olimpiadą w Monachium, w której programie znajduje się także łucznicтво.

● W meczu w kolarstwie torowym Polska pokonała Holandię 10:5. Wy różnił się w tych zawodach najlepszy polski torowiec Janusz Kierzkowski, który zdecydowanie pokonał Holendra Claesa Balka.

● Na mistrzostwach świata juniorów w wioślarstwie polski zawodnik Ireneusz Jemiola wywalczył czwarte miejsce, a dwójka ze sternikiem — piąte.

**P** 23, rue Taitbout —  
**PARIS IX-ème**  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin

**K** **BANK**

**O** **POLSKA KASA**  
**OPIEKI S. A.**

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

**LISTY** Józefa Grzybka

## Wakacyjnie

PANIE REDAKTORZE!

Słyszałem od kogoś czy też czytałem gdzieś, dokładnie już nie pamiętam, że polski pisarz i malarz Stanisław Ignacy Witkiewicz, który żył w latach 1885—1939 i którego sztukami i powieściami zachwytuje się w tej chwili Paryż, umieszczał niekiedy w postscriptum do swych książek pożyteczne porady dotyczące na przykład gołenienia. Dlaczego tak robił? Niektórzy sądzą, że starał się niejako wynagrodzić czytelnikowi stratę czasu udzielając mu praktycznego pouczenia, które mogłoby złagodzić dobrovolnie zadawaną sobie co dzień torturę skrobania brody. Ale może powodowała nim po prostu fantazja. Był bo ten artysta człowiekiem dowcipnym. Wzbogacił on język polski o szereg rzekomo obelżywych, a w rzeczywistości prześmiesznych okrzyków. Wynalazcą takich „strasznych, stuprocentowych przekleństw szewców” jak „dziańdła twoja głań!” albo „aś wasza podwodna!” nie był żaden mistrz kopyta, lecz właśnie Witkiewicz.

Witkiewicza przywiódł mi na pamięć otrzymany wczoraj list od Jasia Nowickiego. Jasiu Nowicki to mój kumpel z Nordu. Pracowałem z nim przez wiele lat w kopalni, razem z nim chodziłem za młodu na bale i razem z nim niejednokrotnie czyhałem zdradnie — jakim to jednak za młodu potrafi człowiek być zdołem! — na chwilę słabości różnych niewinnych (choć tak całkiem niewinnych to one znowu nie były...), panienek. Jest to chłop dobry z kośćciami, a taki wysoki, że chyba Pan Bóg na niego miarę zgubił. Myślę, że to właśnie ten jego niestychanie wysoki wzrost sprawił, że się nie ożenił i pozostał po dziś dzień starym kawalerem. Pamiętam, że na zabawie panny wygładały przy nim jak dzieci. Nie mam pojęcia, jak on się z nimi całował. Chyba nosił ze sobą ryzkę. Ale mniejsza o to. Wyobraźcie sobie, że ten mój Jasiu wybrał się z jednym kolegą na wakacje w okolicę miasta Cognac i zakochał się tam bez pamięci w jakiejś wdowie, a ponieważ w tych dniach przekonał się, iż on też nie jest tej wdowie obojętny, więc spał się z uciechy produkowanym w tamtych stronach trunkiem jak nieboskie stworzenie. „Józefie! — pisze do mnie w tym swoim liście. — Józefie kochany! Nie mogę wytrzeźwieć! Straszne rzeczy. Napisz mi szybko, jak mam się ogolić, bo na śmierć zapomniałem, jak należy posługiwać się brzytwą...”

Mam nadzieję, że Wy tak nie postępujecie i że mimo iż obecnie panuje kanikula i z pewnością chce Wam się pić, to jednak nie gasicie pragnienia żadną ognistą wodą, tylko maślaną, i że „Tygodnika” nie czytacie do góry nogami, tylko tak jak należy. Żywię również nadzieję, że żaden z Was nie wprawił żadnego ze swoich znajomych w taką złość, jaka piszącą go te słowa zdjęła po przeczytaniu kartki od Stanisła Bartczaka. Ten Stanis to też mój kum. Przed wakacjami pożyczyłem mu piękną powieść zmarłego kilka lat temu pisarza polskiego Jerzego Zawieyskiego, zatytułowaną „Wawrzynny i cyprysy” i biagałem go, aby strzegł tej książki jak żrenicy oka, a on mi teraz donosi z Normandii, że zostawił ją w jakimś autobusie, bo zapatrzył się na grube białe uda jakiejś kuso odzianej pasażerki. O mało nie padłem ofiarą apopleksji. Tak mi na tych „Wawrzynach i cyprysach” za-leżało. Ma ten dziad sakramenckie szczęście, że jestem człowiekiem cywilizowanym, bowiem gdybym nim nie był, to bym tę starą pokrakę własnoręcznie zakatrupił. Jak można się gapić na głupie uda byle jakiej baby, kiedy ma się w ręku takie dzieło? Dotąd zawsze potępiałem cesarza Walentyniana pierwszego, który miał zwyczaj usadzać swoich wrogów do znajdującej się obok jego sypialni klatki zamieszkałej przez dwa specjalnie głodzone niedźwiedzie, ale teraz zaczynać mam tego człowieka rozumieć.

Szczęściem nie wszyscy zachowują się w czasie wakacji jak baciary. Szczęściem niektórzy ludzie dbają o to, aby w czasie letnich miesięcy na ustach ich znajomych i wszystkich w ogóle bliźnich jak najczęściej zakwitły uśmiechy. Do ludzi tych zaliczają się nie tylko tacy zwykli śmiertelnicy jak sługa Wasz uniżony, ale także i wybitni twórcy polskiej kultury. Piętnaście lat temu, w sierpniu 1956 r., w jednym krajowym piśmie ukazał się list, w którym kilku największych

polских geniuszy przypominało społeczeństwu, że miast bezmyślnie pluskać się w morzu albo prażyć się na plaży, powinno starać się odpowiedzieć na pytania, które naród polski nurtują i niepokoją od całych już stuleci. Wyciąłem ten list i zachowałem go, a teraz przypadkiem go odnalazłem. Zawarte w nim i dręczące jakoby od wieków potomków Lecha pytania są tak zabawne, że złość, w jaką wprawił mnie Stanis Bartczak natychmiast mnie odeszła i jąłem się śmiać do rozpuku. Oto one:

1. Kiedy ranne wstają zorze?
2. Hej, kto Polak?
3. Jak nam dopomóż Bóg?
4. Jak Czarniecki do Poznania?
5. Czemuś oczki zapłakała?
6. Czego chcesz od nas, Panie?
7. Jak Kuba Bogu?
8. Któż pobieży?
9. A jak poszedł król na wojnę?
10. Wojenka, wojenka, cożes ty za pani?

Itđ., itđ. Pod listem tym figurują m.in. nazwiska Adama Mickiewicza, Jana Kochanowskiego, Marii Konopnickiej i autora słów polskiego hymnu narodowego, Józefa Wybickiego. Dziennikarz, który ten list wykonypował, śmiało mógłby wejść w paragon z panem Zagłobą i innymi znamienitymi dowcipniami, no nie? Bo oczywiście epistołę tę spłodził jakiś dziennikarz. Przecież Mickiewicz i Kochanowski nie zmartwychwstali.

Za to zmartwychwstał wuj Szymon. Kto to jest? Otóż jest to bohater takiej oto opowiadki — postuchajcie: Pewna należąca do śmietanki towarzysstwa dama opowiada swojej kuzynce, że onegdaj stał się na lunch (lunch — wymawia się: lancz — jest to lekki posiłek porze południowej u Anglików i u osób pozujących na arystokratów), wuj Szymon.

— Jak to? Co ty pleciesz? Przecież wuj Szymon leży od pięciu lat na cmentarzu! — kuzynka na to.

— No właśnie — mówi owa dama. — Wyobraź sobie, moja droga, że przybył na lunch w tym samym garniturze, w jakim go pięć lat temu pochowaliśmy, przywitał się, siadł, coś tam nawet przegryzł, porozmawiał z nami o pogodzie, po czym z powrotem udał się na cmentarz.

— Jak to? — dziwi się kuzynka. — I wy nic? Nie zareagowaliście?

— A cóż mieliśmy robić? — dziwi się dama. — Skoro on okazał się taki bezczelny...

Oby ten mój „List” przyprawił Was chociażby o chwilę bez troski i dobrego humoru.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



SZANOWNNA PANI ANNO!

Piszę do Pani w dniu, kiedy prysnęły wszelkie złudzenia. Kobiety bywają ślepe, czasem nawet dość długo, ale ja pobiłam chyba wszystkie rekordy tej ślepoty. Chodzi wprawdzie o drobniaki, ale dla mnie są one dość ważne. Mój mąż nie był nigdy w stosunku do mnie szarmancki, bolało mnie to, ale przez 7 lat nigdy się nie skarżyłam. Ostatnio jednak nie mogę przejść spokojnie obok tego, co się dzieje. Jest on bardzo usłużny w stosunku do innych kobiet, podaje im płaszcz, ogień, prowadzi pod rękę, podstawi krzesło lub fotel, obtafcowuje na zabawach, na które zresztą chętnie chodzi samotnie, gdy ja np. muszę wyjść. Rozmawiałam na ten temat z mężem i otrzymałem odpowiedź — jesteś przecież żoną. Nikt nie traktuje żony tak samo, jak innych znajomych pań. Mąż powiedział, żebym rozejrzała się wokoło i wtedy się przekonam, że nie jestem żadnym wyjątkiem. Czy nie może pani napisać czegoś na ten temat? Chodzi przecież o kulturę współżycia między ludźmi. Nie sądziłam nigdy, że wychodząc za mąż stracę prawo do takiego traktowania, jakie bym miała, będąc na przykład przelotną kochanką. Jestem zupełnie tym rozbita. Może pani uważa, że lu-

**PKO**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK**

**POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**Bardzo niskie koszty, szybka**

**i wykwalifikowana obsługa**

### POLSKI ALPINISTA ZGINĄŁ W HIMALAJACH

W Himalajach — Karakorum zginął JAN FRANCZUK — uczestnik polskiej wyprawy alpinistycznej na szczyt Kiangyang Kish (7852 m). Wpadł on do szczeliny lodowej nad obozem III, położonym na wysokości około 6500 m. Przebywający w tym obozie lekarz stwierdził natychmiastowy zgon Jana Franczuka.

### Archeologia z peryskopem

Dyrektor włoskiego Instytutu Badań Geologicznych, inż. Maurizii Lerizi zyskał sobie międzynarodową sławę dzięki wprowadzeniu do badań archeologicznych najnowszej techniki. M.in. wprowadził długie peryskopy do badania wolnych przestrzeni, kryjących pod ziemią skarby starożytności. Metoda jego polega na tym, że najpierw badacze z samolotu czy helikoptera oceniają teren, następnie w ustalonych miejscach na ziemi wiercą głębokie

otwory. Gdy okaże się, że otwór przebił jakąś wolną przestrzeń, wsuwają peryskop zaopatrzone w silne źródło światła, a gdy stwierdzą, iż jest to przestrzeń interesująca archeologicznie, wprowadzają dodatkowo kamery fotograficzne. W ten sposób odkryto w ostatnich latach 60 grobów etruskich o bogatej polichromii.

### BANKNOTY DLA NIEWIDOMYCH

Holenderskie władze pomyślały o swych niewidomych obywatelach i aby ułatwić im rozpoznawanie banknotów, wypuściły specjalną serię, która będzie łatwa do „odczytania” dla niewidomych.

Na nowym banknocie dziesięcioguldenowym w lewym dolnym rogu wydrukowano wypukłym drukiem trzy punkty, które z łatwością rozróżni każdy niewidomy. Do tej pory niewidomi musieli orientować się w wartości banknotu po jego rozmiarze oraz gatunku papieru, na którym został wydrukowany.

Ponadto dzięki nadrukowi trzech punktów, banknot taki jest — jak stwierdzili fachowcy — nie do podróbienia.

dzie mają większe zmartwienia, i że nie powinnam grzeszyć, skoro tylko tego brakuje mi do szczęścia. Ja jednak jestem innego zdania. Uważam, że trzeba wymagać dla siebie choćby takich samych praw, jakie mają obce kobiety.

ŻONA

**DROGA PANI!**

Ma pani oczywiście zupełną rację. Myślę, że same kobiety winne są, iż mężowie tak traktują swe żony. Kobiety często zbyt mało dla siebie wymagają. Uważają, że nic im się nie należy, że mężowi trzeba używać, podać ranne pantofle, czystą koszulę, śniadanie i o nic nie prosić. Nawet ci najgrzeźniejsi z biegiem lat w małżeństwie przyzwyczajają się do takiej roli i nie przyjdzie im do głowy, że żonie też można podać płaszcz i pomóc w dźwiganiu ciężarów, a także, że z żoną można zatańczyć. Tak jest, proszę pani. I dobrze, że pani nie ustępuje. Trzeba wymagać dla siebie szacunku, grzeczności, a jeśli mężczyzna tego nie umie — nauczyć go. Niech wie, że własna żona to także kobieta.

ANNA

**DROGA PANI ANNO!**

Mama 24 lata. On ma 32. Chodzimy ze sobą już blisko dwa lata. Kocham go i byłabym szczęśliwa, gdyby chciał wziąć ślub. Tymczasem, mimo zapewnienia, że mnie lubi, jeszcze nie był w moim domu i nie chce przyjść. Jesteśmy sąsiadami, a ciągle spotykamy się na ulicy, na zabawie, wszędzie, tylko nie w domu. Wszyscy wiedzą, że z nim chodzę i śmieją się ze mnie. Niedawno, niby żartem powiedział mi, że będzie z sobą chodzić tak długo, dopóki jedno z nas się nie ożeni z kimś in-

nym. Ja nie lubię takich żartów. Oświadczyłam więc, że więcej nie przyjdę na spotkanie. Wtedy zaczął mnie przeproszać i biagać, bym się z nim nazajutrz zobaczyła. Ale tak dłużej już trwać nie może, boję się o swoją opinię i nie chcę stracić tego człowieka. Co więc mam robić?

ZROZPACZONA

**DROGA PANI!**

Nie bardzo rozumiem, dlaczego to panią tak martwi. W dzisiejszych czasach dziewczyna nie psuje sobie opinii przez to, że chodzi z chłopcem. Żadne przepisy nie mówią, po jak długim okresie „chodzenia” musi być zawarty związek małżeński. Ma pani dopiero 24 lata. Po co się spieszyć? Jeśli on nie ma chęci na małżeństwo, to przecież lepiej na razie tego ślubu nie brać, a w żadnym wypadku — nie nalegać, bo może pani tego przez całe życie żałować. Nie jest wykluczone, że pani ukochany ma jakieś kłopoty domowe. Być może rodzice nie bardzo są zadowoleni z jego zamiarów. Nic więc dziwnego, że on stara się odwieść trochę termin ślubu. Jest jeszcze inna możliwość. Ta byłaby dużo gorsza. Czy jest pani pewna, że ten młody człowiek nigdy nie był żonaty? Może ukrył to przed panią, a że jeszcze nie ma rozwodu, zwleka z poinformowaniem o wszystkim. Na pani miejscu nie wpadałabym w panikę. Nic się przecież złego nie stało. Jeśli pani z nim dobrze, jeśli go pani lubi — dlaczego nie macie się spotykać. Przyszłość pokaże co z tego wyniknie. Niech pani w ogóle nie porusza z nim tej sprawy. Tak będzie najlepiej.

ANNA



## NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane datki przez przyjaciół z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: Françoise Fudała-Dominique Charasson w Vendin-le-Vieil, Geneviève Grabowska-Michel Garbez, Edwige Delaporte — Józef Kucharski w Calonne-Ricourt; Geneviève Suwiczak-Philippe Zitelli w Montigny, Marguerite Danglot-Roland Parzys w Auberchicourt, Daniele Stasiak-Jean-Luc Moulineaud, Evelyne Kłak-Michał Adamczewski w Bully-les-Mines, Gladys Vendome-Edmund Szymczak w Fraismarais, Jeannine Matisse — Henryk Surma, Alina Bąkowska-Lorenzo Sementa, Sylvaine Boyer — Henryk Kujawski i Stefania Michalska-Gabriel Perrault w Montceau-les-Mines.

## WYBITNE WYRÓŻNIENIA

**NOEUX-LES-MINES.** Z wielką satysfakcją przyjęła tutejsza Polonia wiadomość o wybitnym wyróżnieniu nauczyciela tutejszej Ecole Municipale de Musique **p. J.-Claude Pilarczyka** pierwszymi głównymi nagrodami w zakresie solfeżu oraz gry na skrzypcach na konkursie muzycznym Północnej Francji, który się odbył w Lille. P. Pilarczyk otrzymał nadto nagrodę „złoty dysk”, która należy do najwyższych odznaczeń francuskich, przyznawanych wybitnym solistom.

**AVION. P. Josiana Demailly-Małecka** otrzymała pierwszą, główną nagrodę na konkursie mistrzowskim „brevet de maitrise” w zakresie fryzjerstwa. P. Małecka ukończyła równocześnie teoretyczny i praktyczny kurs w zakresie kosmetyki, prowadzony przez Societé Française des Cosméticiens.

## NOWI MEDALIŚCI PRACY

Z okazji święta narodowego Francji 14 lipca zostali ostatnio odznaczeni medalami pracy:

**Billy-Montigny** — medalem srebrnym: pp. Leon Franckowski, Józef Pelniński, Józef Rogalski i Alexander Czarnecki; **Hersin-Coupligny** — medalami srebrnymi: pp. Stanisław Domański, Stefan Muchiewicz, Marian Witeczak, Edward Popławski i Edward Piatkowski; medalem vermeil: p. Waclaw Rosa; dużym medalem złotym: p. Felix Łukowski; **Leforest** — medalami srebrnymi: pp. Bronisław Góral, Jan Skrzypczak, Albert Strucel, Franciszek Waszak, Bruno Iskierka, Jan Góral; medalem vermeil i dużym medalem złotym: p. Antoni Bedlewski; medalem vermeil: pp. Leon Antkowiak, Alexander Wasielewski i Felix Portal; medalem srebrnym: pp. Jan Kaliski, Franciszek Kłopotki, Czesław Kwiatkowski, Władysław Romanowski, Franciszek Waszkowski, Etienne Strumilo, Teodor Konik, Charles Bladowski i Ryszard Gorgal; **Vendin-le-Vieil** — medalem srebrnym: pp. Józef Strugała, Stefan Sławek, Ignacy Strugała, Stanisław Gardecki, Józef Karpiński i Raymond Czarnota.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarł nasz wierny Czytelnik p. Mikołaj POLEC z Sarcelles. Rodzinie naszego zmarłego Czytelnika najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa redakcja „Tygodnika Polskiego”.

## SPOTKANIE POLONIJNE w LILLE

W Konsulacie Generalnym PRL w Lille odbyło się — z okazji 27 rocznicy odrodzenia Polski — spotkanie polonijne. Przybyłych w tym dniu przedstawicieli kolonii polskiej z Nordu i Pas-de-Calais powitał konsul gen. w Lille p. Henryk Pulikowski, a następnie odbyły się występy artystyczne. P. Andrzej Tomecki, znany w Kraju artysta, zaprezentował zebrany wianek pieśni i legend.

## 22 LIPCA w TULUZIE

Zgodnie z ustaloną od lat tradycją Polacy z Tuluzi i okolic zebrali się w dniu 22 lipca w lokalu Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, aby wspólnie uczcić święto państwowe. Uroczystość rozpoczęła się odegraniem hymnu polskiego, a następnie prezes Stowarzyszenia p. inż. Wiesław Kaczmarek wygłosił okoliczne przemówienie. Małe przyjęcie zorganizowane na zakończenie uroczystości dało okazję do wniesienia toastu za pomyślną przyszłość Polski, Francji i za przyjaźń obu narodów.

## NA TARGACH w TROYES

Wielka ilość Polaków i Francuzów odwiedziła w tym roku stoisko polskie na Targach regionu Szampanii w Troyes. Podobnie jak w roku ubiegłym, na uroczystość otwarcia targów przybyli minister poczty i telekomunikacji p. Roger Galley. W czasie zwiedzania terenów wystawowych zatrzymał się p. minister Galley przy stoisku polskim, przy którym zgromadzeni byli przedstawiciele stowarzyszenia „France-Pologne” oraz „Odra-Nysa” i przez parę minut rozmawiał z nimi na temat działalności obu organizacji.

W stoisku polskim zasięgnąć można było informacji na temat turystyki do Polski, a także można było zaopatrzyć się w polskie pamiątki i produkty żywnościowe.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**MERICOURT:** Eric Głębiowski, Sandrine Skrupka, Laurent Piątek, Fryderyk Krzyżkowiak, Marianne Piątek, Dawid Więciawski, Jan Ciesielski, Weronika Kurczyńska, Nicolas Ostrowski, Franck Wadolny. **LAMBREZ-lez-DOUAI:** Waleria Kubiak. **DOURGES:** Bruno Gubala. **ISBERGUES:** Józef Sienkiewicz. **ST. ETIENNE:** Eric-Jacques Gabrielski. **WAZIERS:** Nathalie Jóźwiak. **METZ:** Katia Dudek, Liliane Dudek. **NOYELLES-sous-LENS:** Nicolas Nowak, Christophe Gorzyński. **OIGNIES:** Gregory Nowacki, Waleria Plewa, Stefan Szymanek. **LIEVIN:** Dominique Wróblewski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**LIEVIN:** Esther Kruczek i Michał Małgowski. **NOYELLES-sous-LENS:** Thérèse Lepinay i Józef Kurczyński, Danielle Demont i Jean-Marc Szczukowski, Shirley-Zagodka i Albert Cadet, Nicole Sevin i Bernard Waszczyński. **METZ:** Mauricette Breuil i Robert Sułkowski. **MERICOURT:** Nicole Demarque i Kazimierz Nowak, Josette Delva i Antoni Wojtaszek, Chantal Leroux i Henryk Bąkowski. **BOUVIGNY-BOYEFFLES:** Lucie Brantka i Jacques Lebon. **SANVIGNES-les-MINES:** Eliane Jóźwiak i Ryszard Małecki. **LIBERCOURT:** Jeanette Kozbiak i Bernard Lefetz, Helena Goczkow-



## WYSOKIE ODZNACZENIA PAŃSTWOWE DLA PRZYJACIOŁ POLSKI

W imieniu Rady Państwa PRL p. ambasador Tadeusz Olechowski udekorował wysokimi odznaczeniami państwowymi zasłużonych na polu współpracy polsko-francuskiej przyjaciół Polski. Ta miła uroczystość odbyła się w dniu święta narodowego Polski 22 Lipca. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: p. **Alain Kosko** — znany i ceniony tłumacz z języka polskiego na francuski, p. **Christiane Lacour** — kustosz Międzynarodowej Biblioteki Dokumentacji Współczesnej, mająca szczególne zasługi w dziele uporządkowania i wzbogacenia działu polskiego, p. **Bronisław Horowicz** — reżyser i popularny aktor sztuki polskiej we francuskiej telewizji; Krzyż Oficerski Odrodzenia Polski — p. **Susanne Brzękowska**, która ofiarowała liczne obrazy do muzeów

polskich oraz Złoty Krzyż Zasługi — p. **René Durand** — zastępca Sekretarza Generalnego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

Dekorując polskimi odznaczeniami tych zasłużonych przyjaciół Polski, p. ambasador Olechowski stwierdził, że przyznane im przez Radę Państwa odznaczenia są skromnym wyrazem wdzięczności Kraju za to, co uczynili i czynią dla zbliżenia i współpracy między Francją i Polską i złożył im serdeczne podziękowanie. W imieniu odznaczonych przemówił krótko p. **Horowicz**, podkreślając, że Polska jest dla nich wszystkich krajem, który noszą głęboko w sercu, który jest im bliski i drogi.

Lampka szampana zakończyła tę miłą uroczystość.

## Z życia różnych stowarzyszeń

### SPOTKANIA TOWARZYSKIE — KONKURSY

**MONTCEAU - les - MINES - MAGNY.** Z okazji rocznicy śmierci założyciela tutejszego stowarzyszenia bulistów „Amicale Boule du Magny” p. Jana Gaiki, zorganizowany tu został konkurs dubletów, w którym p. Greguiski odpadł w ćwierćfinale. W finale

p. Biernacki zajął miejsce drugie. Po zakończeniu konkursu pod przewodnictwem prezesa klubu p. Franciszka Jankowskiego udali się uczestnicy na grób założyciela stowarzyszenia, aby złożyć tradycyjny wieniec.

ska i Christiane Segard, Alfreda Nowacka i Jean-Claude Lecomte. **LALLAING:** Helena Nowak i Jean Rys. **ST. VALLIER:** Pascale Charles i Jan Kubiak, Renée Pacaud i Władysław Kołtuniak. **LOOS-en-GHELLE:** Nadine Lewandowska i Philippe Lebogne. **PECQUENCOURT:** Gisèle Jabłowska i G. Ernest Bouguelle. **WAZIERS:** Micheline Gosseau i Michał Tylkowski. **MONTCEAU-les-MINES:** Annie Kochanek i Henryk Niedziałkowski, Marie-Claude Pettetier i Jean-Jacques Madej, Jacqueline Korbacińska i Roger Leger.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**LOOS-en-GHELLE:** Wiktoria Woźniak, lat 78, Maria Lewandowska, lat 74, Jadwiga Łodyga, lat 74. **LIBERCOURT:** Pierre Marciniak, lat 8, Bernard Lewandowski, lat 71, Józef Sekuła, lat 69. **MERICOURT:** Władysław Nowicki, lat 78, Tekla Kasyan z domu Skoczylas, lat 53, Jan Promiński, lat 71. **BILLY-MONTIGNY:** Piotr Machowiak, lat 71. **OIGNIES:** Felix Widawski, lat 47. **WAZIERS:** Marianna Ratajczak z domu Kaczmarek, lat 80, Ignacy Smoliński, lat 76, Georgina Nowak z domu Delcambre, lat 78, Maria Mauric z domu Derko, lat 67. **CALONNE-RICOURT:** Hilary Filipiak, lat 73, Katarzyna Kaźmierczak z domu Tiszer, lat 71.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Ambasador Tadeusz Olechowski w imieniu Polski serdecznie podziękował odznaczonym za zasługi, jakie położyli dla zbliżenia i umocnienia przyjaźni między Polską i Francją

**PERRECY-les-FORGES.** Tutejszy klub petanki „La Jeyeuse Pétanque” zorganizował duży konkurs regionalny. W ćwierćfinałach odpadli pp. Hanuszek i Wojcik z St. Vallier, pp. Wieczorek i Sosnowski z Les Essarts. W półfinale przegrał niespodziewanie nieznacznie swoją partię p. Czarnecki (junior) z Rozelay.

**HERSIN-COUPIGNY.** W konkursie strzelania towarzyskiego, zorganizowanym przez Amicale Laique z okazji święta narodowego Francji p. Edmund Dominiak zajął miejsce 6. p. Philippe Kowalski — 10 i p. Philippe Rozszak 29.

**DOUCHY-les-MINES.** Miejscowe stowarzyszenie miłośników strzelania „La Populaire” zorganizowało wakacyjny konkurs, w którym p. Christian Czewosiński zajął miejsce 4, p. Alfons Cwojdzinski 6 i p. Willy Bedlewski 11.

**BILLY-MONTIGNY.** W wyniku ostatnich strzałów zorganizowanych przez stowarzyszenie C.B.M., w kategorii „excellence adultes” prowadzi zdecydowanie p. Georges Zaleski. W tej kategorii p. Edmund Wolniewicz zajmuje 3 miejsce, a p. Stanisław Łukas 4. W tzw. konkursie publicznym p. Francis Simonek zajmuje miejsce 7, p. Raymond Karpiński — 8 i p. Henryk Kalitak — 9.

**ST. VALLIER.** W konkursie strzelania do gołębi sztucznych w kategorii tzw. „zawodowej” p. Tanikiewicz zajął miejsce 7 na 12 uczestników.

**BOIS-du-VERNE.** Association Sportive Moncelienne zorganizowała tu konkurs regionalny strzelania do sztucznych gołębi. P. Tanikiewicz uplasował się na 8 miejscu.

**AVION.** W konkursie bulistycznym rozgrywanym systemem „quadrette”, zorganizowanym przez „Amicale Bouliste Centre et Cinq” pod nazwą „Challenge bouliste Chopin”, zwyciężyła tutejsza czwórka p. Franciszek Dąbrowski — p. Jean-Marc Woliczki — p. Henryk Durański — p. A. Lemaire.

**MONTCEAU-les-MINES.** „Amicale Boule des Lanfès” zorganizowało swój konkurs bulistyczny w dubletach. Przedstawiciel Le Creusot p. Greguiski przegrał nieznacznie swoje spotkanie ćwierćfinałowe.

# Rozrywki umysłowe

## POLSKIE MIASTA

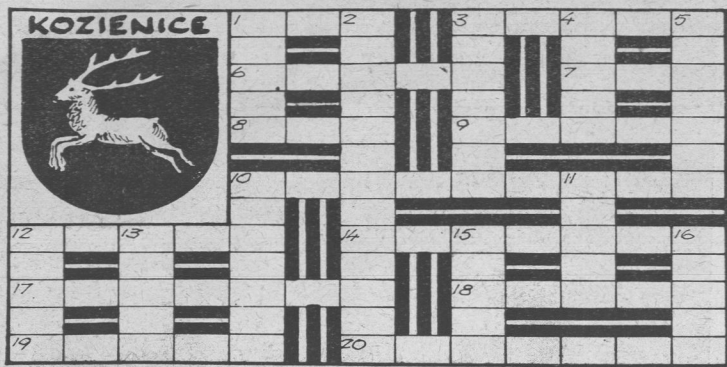
**POZIOMO:** 1) ogród owocowy, 3) zawodowy znawca win, 6) wynik meczu bez zwycięzców i bez zwyciężonych, 7) krzywe spojrzenie, 8) parów, wawóz, 9) tercja spotkania bokserkiego, 10) miejsce sprzedaży losów loteryjnych, 12) rewanż, odpłacenie pięknym za nadobne, 14) ćwiczenia treningowe dla rozwoju formy sportowca, 17) lis polarny, 18) myśliwski pies gończy, 19) rozgłos, głośne imię, chwała, 20) beczułka na piwo.

**PIONOWO:** 1) brzeg, krańców, bok, koniec, 2) zepsucie obyczajów, upadek moralności, 3) mała siatka na drążku do podchwytywania ryb łowionych na wędkę, 4) rozsuwany instrument muzyczny dęty, podobny do trąby, 5) flance, siewki, 10) dolina otoczona górami, 11) ansa, pretensja, żal, 12) odtworzenie oryginału, 13) jedna z figur szachowych, 15) dzierzawa, arena, 16) staroświecki, zabytkowy mebel.

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 6-literowych o podanych niżej znaczeniach i następnie ich litery wykreślić spośród liter wpisanych w poziomych wierszach rysunku. Pozostałe, nie skreślone litery, czytane kolejno poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) inaczej notariusz, 2) polewa na ciasta z cukru, 3) łobuz, ulicznik, 4) wielkie osiągnięcie, pomyślny rezultat, powodzenie, 5) szybki obrót dokoła siebie w jeździe figurowej na łyżwach, 6) uszy zająca, 7) szalenie, pasjonat, złośnik, 8) mała poduszka pod głowę, 9) ogłada towarzyska, polor, dobre maniere, 10) konkury, kopcerczaki, 11) coś, czego nie ma w rzeczywistości, wymysł, wytwór fantazji, 12) zbytek, przepych, komfort, 13) nieproszony gość, natręt, 14) pociąg pośpieszny, 15) ostentacyjne zlekceważenie kogoś, ubliżenie, zniewaga.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.



## ELIMINATKA Z MORAŁEM

1	R	H	E	J	E	I	N	T
2	L	U	P	K	O	I	E	R
3	A	K	N	D	R	U	R	S
4	S	U	K	Y	C	Z	E	S
5	P	I	J	R	A	U	E	T
6	S	T	E	U	C	H	O	Y
7	F	U	W	R	I	S	A	T
8	J	A	T	S	Y	I	E	K
9	O	D	B	Y	C	L	I	E
10	Z	A	I	L	W	O	T	Y
11	F	O	I	K	C	S	J	A
12	L	U	Ć	K	Ł	S	S	
13	I	A	N	T	R	J	U	Z
14	K	U	D	R	I	E	A	R
15	A	F	R	K	O	A	N	T

## TV DU 22 AU 28 AOUT

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.  
 „LE SERVICE DES AFFAIRES CLASSES” — 12.30 (sauf le dimanche).  
 „LES ENQUETEURS ASSOCIES” — à partir du samedi 28 aout un nouveau feuilleton de R. Thomas.  
 EMISSIONS POUR LES ENFANTS — 18.30 (sauf le dimanche).  
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche).  
 RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche).  
 CES ANIMAUX QUE L'ON APPELLE BETES — 20.15 (sauf dimanche et lundi).

### DIMANCHE 22 AOUT

9.10. Télé-Matin  
 12.02. La séquence du jeune spectateur  
 13.45. Le Francophonissime  
 14.15. Paris-Vacances  
 17.55. „Le ciel sur tête” — un film de Yves Ciampi  
 20.40. „Les menteurs” — un film de E. — T. Greville (Damn Addams, Claude Brasseur, Francis Blanche)  
 22.05. Saint-Exupery — „Un sens à la vie”

### LUNDI 23 AOUT

13.45. Je voudrais savoir  
 14.30. „Jericho” — un film de Henri Calef (Pierre Brasseur, J. Charon, J. Henley)  
 20.30. Arguments  
 21.20. „Les amants du Tage” — un film d'Henri Verneuil (Daniel Gelin, F. Arnoul)

### MARDI 24 AOUT

20.30. „L'Homme de Fer” nr. 12  
 21.20. Les bonnes adresses du passé  
 22.20. Festival du jazz de Chateaufort

### MERCREDI 25 AOUT

20.30. Jeux sans frontières — Offenbourg/Nancy  
 21.55. Championnats du monde de cyclisme

### JEUDI 26 AOUT

20.30. Au théâtre ce soir: „Zoé” de Jean Marsan  
 22.30. Volume: „L'aviation”

### VENDREDI 27 AOUT

15.30. Championnats du monde de cyclisme  
 20.30. „Le proserit” nr. 10  
 21.00. Le club de la presse  
 22.50. Championnats du monde de cyclisme

### SAMEDI 28 AOUT

15.25. Coupe d'Europe de natation  
 20.30. „Le voyageur des siècles” nr. 4  
 22.00. Championnats du monde de cyclisme

### DEUXIEME CHAINE-COULEUR

(C) — couleur; (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc  
 ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)  
 COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)  
 24 HEURES SUR LA DEUX (C) 19.30. — Magazine; 20.00. — Journal  
 24 HEURES DERNIERE — à la fin du programme

### DIMANCHE 22 AOUT

17.30. (C) „La porteuse du pain” — un film de M. Cloche (S. Flon; Ph. Noiret; J. Rochefort)  
 19.30. (C) „Tang” nr. II  
 20.30. (C) L'homme et la musique  
 21.30. (C) Quartiers de Paris

### LUNDI 23 AOUT

20.30. (C) „La Brigade des Malefices” nr. 4  
 21.30. (C) Une cigogne sur la 2

## B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TRUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU  
 Traductions officielles importantes en France  
 23, quai de la Tournelle  
**PARIS (5<sup>e</sup>)**  
 TELEFON ODEON 41-17  
 METRO PONT-MARIE

## Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE  
 23, rue Talbott, Paris IX  
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris  
 34/7 rue Chaunet, Lodellinsart  
 Mme O. Kuc  
 C.C.P. 66.69.45 Belgique  
**Cena prenumeraty:**  
 kwartalnie: 9 F. — 30 Fr. B  
 półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B  
 rocznie: 25 F. — 250 Fr. B  
**Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Białasimé**  
 IMPRIMERIE  
 Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



JOZEF MEHOFFER

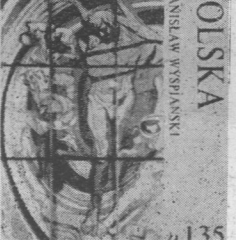
POLSKA 20



POLSKA 1,55



POLSKA 3,40



POLSKA 1,35



POLSKA 1,55



POLSKA 3,40

## Kacik filatelisty

## WITRAŻE POLSKIE

30 sierpnia Poczta Polska wprowadzi do obiegu osiem znaczków pocztowych stanowiących emisję „Witraże polskie”. Znaczki przedstawiają:  
 20 gr — witraż „Anioł” Józefa Mehoffera, obecnie witraż znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.  
 40 gr — fragment witraża z cyklu „Zywioly” pt. „Nenufary” Stanisława Wyspiańskiego z kościoła oo Franciszkanów w Krakowie.  
 60 gr — fragment witraża z cyklu „Zywioly” pt. „Trysy” Stanisława Wyspiańskiego z kościoła oo Franciszkanów w Krakowie.  
 1,35 zł — witraż „Apollo” Stanisława Wyspiańskiego z Muzeum Narodowego w Krakowie.  
 1,55 zł — witraż „Dwóch magów” z 1430—1440 roku, z kościoła oo Dominikanów w Krakowie — obecnie w Muzeum Narodowym w Krakowie.  
 3,40 zł — witraż „Ucieczka do Egiptu” z II połowy XIV w. z kościoła farnego w Chełmie — obecnie w Muzeum w Toruniu.  
 5,50 zł — witraż „św. Jakub Starszy” z drugiej połowy XIV w. z kościoła Farnego w Chełmie — obecnie witraż jest w Muzeum w Toruniu.  
 8,50 — + 4 zł (4 zł — dopłata na rzecz Polskiego Związku Filatelistów) — witraż „Madonna” z XV w. — w Muzeum Narodowym w Krakowie.  
 Projektantem znaczków jest art. grafik Kryszyna Tarkowska. Drukowane będą techniką rotograficzną na papierze kredowym w nakładach: 8 mln szt. (3 pierwsze znaczki), następnie: 6 mln, 4 mln, 2,5 mln i 2 ostatnie po 1 mln szt.  
 Znaczki 20 gr, 1,55 zł, 3,40 zł i 5,50 zł wykonano w formacie 31,25 × 39,5 mm, pozostałe w formacie 31,25 × 43 mm.

## Rozwiązanie zadań z nr 30

**POLSKIE MIASTA**  
**POZIOMO:** 1) lut, 3) „Poptop”, 6) mazur, 7) fez, 8) nos, 9) anioł, 10) entuzjazm, 13) roztwór, 16) gotyk, 18) metan, 19) egoista, 20) kurzawa, 21) zwada.  
**PIONOWO:** 1) łamanie, 2) trzos, 3) partacz, 4) toffi, 5) przełom, 11) torpeda, 12) artysta, 13) rumak, 14) zastor, 15) Wanda, 16) grosz, 17) klasa.

**KONIKÓWKA Z MORAŁEM**  
 NAJPIĘKNIEJSZA MOWA SA CZYNY.



POLSKA 5,50



POLSKA 8,50



Kaszubskie nuty w Muzeum w Kartuzach

# KARTUZY I OKOLICE

*„Pojezdź na Kaszubę,  
do Radunskich wód,  
do Kaszebsci Szwajcarii,  
gdzie rzek, jezior w bród...”*

Tak zaprasza do zwiedzania Kaszub zmarły kilka lat temu nestor pisarzy Wybrzeża — Fr. Sędzicki. Ziemia kaszubska stanowi bowiem jeden z najbardziej malowniczych terenów turystycznych Polski. Jest to region etnograficzny, który pod względem geograficznym dzieli się na Pojezierze Kaszubskie i Pobrzeże Kaszubskie.

Pojezierze Kaszubskie jest częścią Pojezierza Pomorskiego i obejmuje obszar ok. 8000 km<sup>2</sup>, na którym mieści się 12 powiatów, leżących w granicach 3 województw: bydgoskiego, gdańskiego i koszalińskiego. Wśród nich znajduje się również powiat kartuski, który wraz z częścią powiatu kościerskiego stanowi tzw. Szwajcarię Kaszubską.

Powiat ten posiada szczególnie dużo waleń krajoznawczych. Znajdują się tam, m.in. najwyższe na Pomorzu wzniesienia, zwane Wzgórzami Szymbarskimi, z największym wypiętrzeniem — Wieżycą (331 m n.p.m.). Jest tam blisko 200 ciekawych jezior. Są one najwyżej położone na całym Pojezierzu Pomorskim. Przez tereny te przepływają m.in. rzeki: Radunia, Wierzyca, Łeba. Spośród 53 rezerwatów przyrody znajdujących się na Pojezierzu Kaszubskim, aż 16 przypada na powiat kartuski.

Motyw zbrodni krzyżackiej, przemocy pruskiej i okrucieństw hitlerowskich przewija się niemal przez całe dzieje Kaszub, które związane są ściśle z historią całego Pomorza Gdańskiego. Niemiecki zakon Krzyżaków w 1308 r. zajął Pomorze, w wyniku czego tu-tejsza ludność przez ok. 150 lat cierpiała przemoc i bezprawie ze strony niemieckich „krzewicieli chrześcijaństwa i kultury”. Dopiero w 1466 r., po pokoju toruńskim, ziemia kaszubska wraz z całym Pomorzem wróciła do Polski i była z nią związana przez ponad 300 lat.

Codienne rozmowy starych Kaszubów na ławeczce



Camping nad jeziorem w Borowie

Jednak w 1772 r. w wyniku rozbiorów Polski, nad Kaszubami zapanował znów mrok niewoli. Rozpoczął się blisko 150-letni okres przemocy pruskiej, germanizacji, wynaradawiania. Dopiero w 1920 r. część tej ziemi wróciła do Polski. Cała ziemia kaszubska wróciła do Polski dopiero w 1945 r. po 5 latach krwawej okupacji hitlerowskiej. Została ona już na zawsze związana z Macierzą.

*„Nie ma Kaszub bez Polonii,  
a bez Kaszub Polści”.*

To piękne hasło umieszczone jest na budynku dworca PKP w Kartuzach. Wypowiedział je w 1880 r. H. Derdowski — zasłużony działacz kaszubski, poeta, nauczyciel i dziennikarz, działacz Polonii amerykańskiej. Słowa te były wyrazem dążności ludu kaszubskiego do powrotu do Polski oraz wyzwolenia spod ucisku pruskiego. Stanowiły one motto dla działaczy kaszubskiego ruchu społeczno-kulturalnego w XIX w. i początkach XX w.

Do najbardziej zasłużonych działaczy tej ziemi należą: F. Ceynowa — lekarz, etnograf, członek Towarzystwa Demokratycznego, przywódca nieudanego Powstania Starogardzkiego; H. Derdowski — m. in. autor książki „O Panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jechól”; A. Majkowski — literat i dziennikarz; Izidor i Teodora Gulgowsy — założyciele muzeum we Wdzydżach i ośrodku haftów kaszubskich; poeta J. Karnowski, A. Abra-



Rynek w Kartuzach, plac 22 lipca

ham i T. Rogala, którzy w 1919 r. przedarli się nielegalnie do Wersalu i domagali się powrotu Kaszub do Polski.

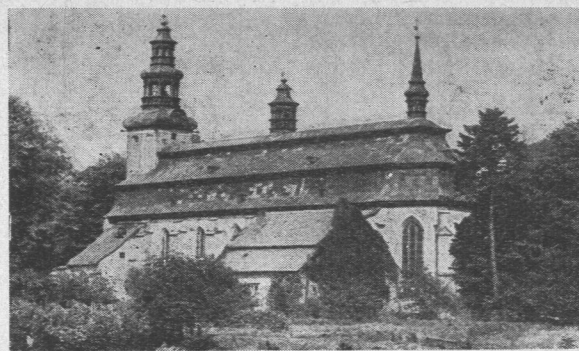
Duże zasługi położył też obrońca polskości i piewca tej ziemi — Fr. Sędzicki. Na Kaszubach urodził się również generał J. Wybicki — twórca polskiego hymnu narodowego.

Najstarszym i najcenniejszym zabytkiem Kartuz jest kościół poklasztorny z XIV—XV w. Posiada on wiele cennych i ciekawych zabytków sztuki sakralnej, m.in. fragment tryptyku gotyckiego z 1444 r., barokowy ołtarz główny, stalle dębowe, skórzane kurdybany, rzeźby, obrazy, ornaty o motywach kaszubskich itp.

Warto również zwiedzić Muzeum Kaszubskie. Godne obejrzenia są jesion i lipa liczące po ok. 500 lat, obelisk 500-lecia Kartuz, punkt widokowy tzw. Ławkę Assesora, rezerwat buków: Gaj Świętopelka i Góra Zamkowa oraz jeziora.

W Kartuzach znajduje się również zakład ceramiki regionalnej.

Foto: M. KOZIELSKI



Kościół poklasztorny z XIV w.

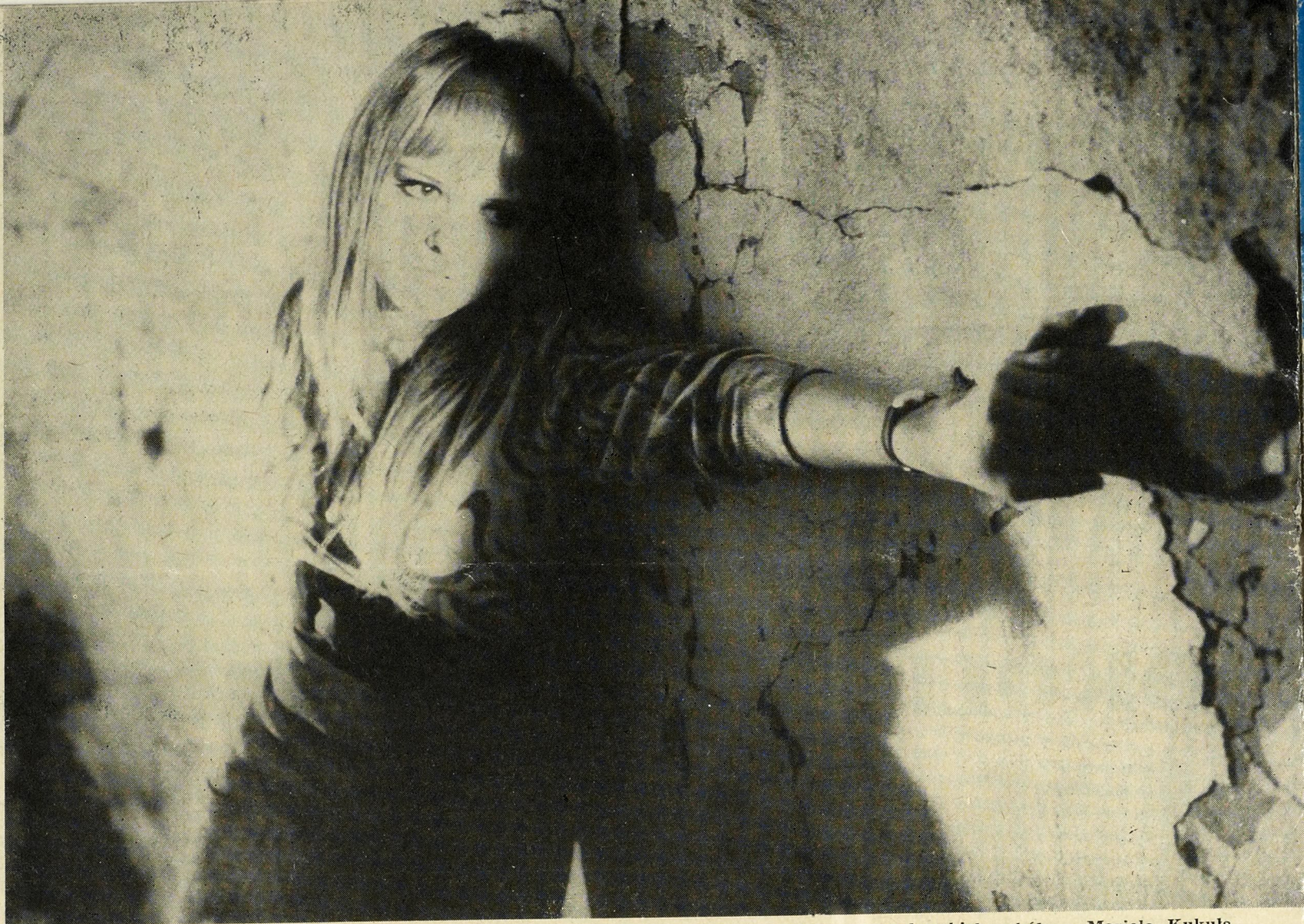
Francuski turysta w Kartuzach



## NOWY FILM POLSKI

„Qui croit aux cigognes?” est un film réalisé par J. Stawinski et Helena Amiradzibi. Ce film a pour sujet la jeunesse, mais il s'adresse aussi bien aux adultes, les problèmes qui y sont traités sont universels, car les relations parents-enfants y interviennent.

Les héros, un garçon et une fille, sont encore des lycéens. Lui est un enfant non désiré et mal aimé d'une mère qui ne lui témoigne aucune affection. La fille, elle, vit avec son père qui s'est remarié, elle refuse ce nouvel état malgré les efforts de son père et de sa belle-mère qui font tout pour lui complaire. Le garçon et la fille s'éprennent l'un de l'autre, mais sans maturité, leur enfance pèsera sur leur amour et ils ne sauront asseoir leurs sentiments et ne connaîtront qu'un bonheur de courte durée.



Debiutująca w filmie uczennica jednej z wrocławskich szkół — Mariola Kukula

# KTO WIERZY W BOCIANY?

**J**AKA jest i jaka może być miłość współczesnych nastolatków? Wielka czy banalna? Liryczna czy trywialna? Zmysłowa czy platoniczna? Dziedzina jest tak rozległa i bogata, że starczyłaby śmiało jako temat dla wielu filmów. Ta opowieść o miłości współczesnych nastolatków nie jest klasyczną historią uczucia — przepełnioną liryzmem, ze wzruszającym happy endem. Jak słusznie określili ją sami twórcy — reżyserskie małżeństwo — Jerzy Stefan Stawiński i Helena Amiradzibi — fabuła filmu oparta została na faktach, jakich w nadmiarze dostarcza toczące się wokół nas życie.

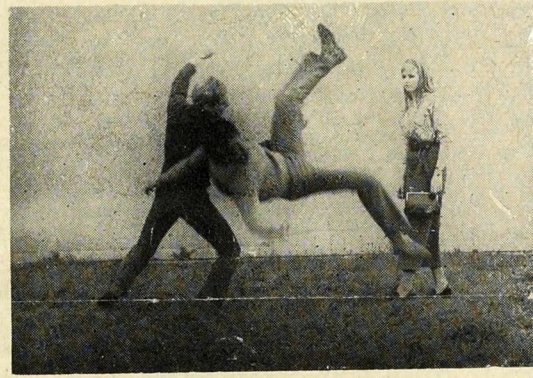
Bohaterami są chłopiec i dziewczyna, licealiści, przeżywający swoją pierwszą miłość. Na uczucie młodych, nie wolne od konfliktów, a nawet tragedii — nie mały wpływ ma ich skomplikowana sytuacja rodzinna. Dlatego brak tej miłości wzdzięku pierwszego uczucia; ciąży na niej gorzka doświadczeń dzieciństwa. Bohater filmu jest dzieckiem niekochanym, niechcianym, niepotrzebnym. Matka, młoda, piękna kobieta żyje własnym życiem, przebywa stale poza domem, pozostawiając babci opiekę nad synem. Ojciec ma własną rodzinę i nigdy nim się nie zajmował. Chłopiec

wyrasta więc w samotności, w atmosferze wiecznie nie zaspokojonych uczuć. Kiedy pozna swoją pierwszą w życiu dziewczynę — zakocha się w niej bez pamięci. Uczepi się tej miłości w sposób zachłanny, desperacki.

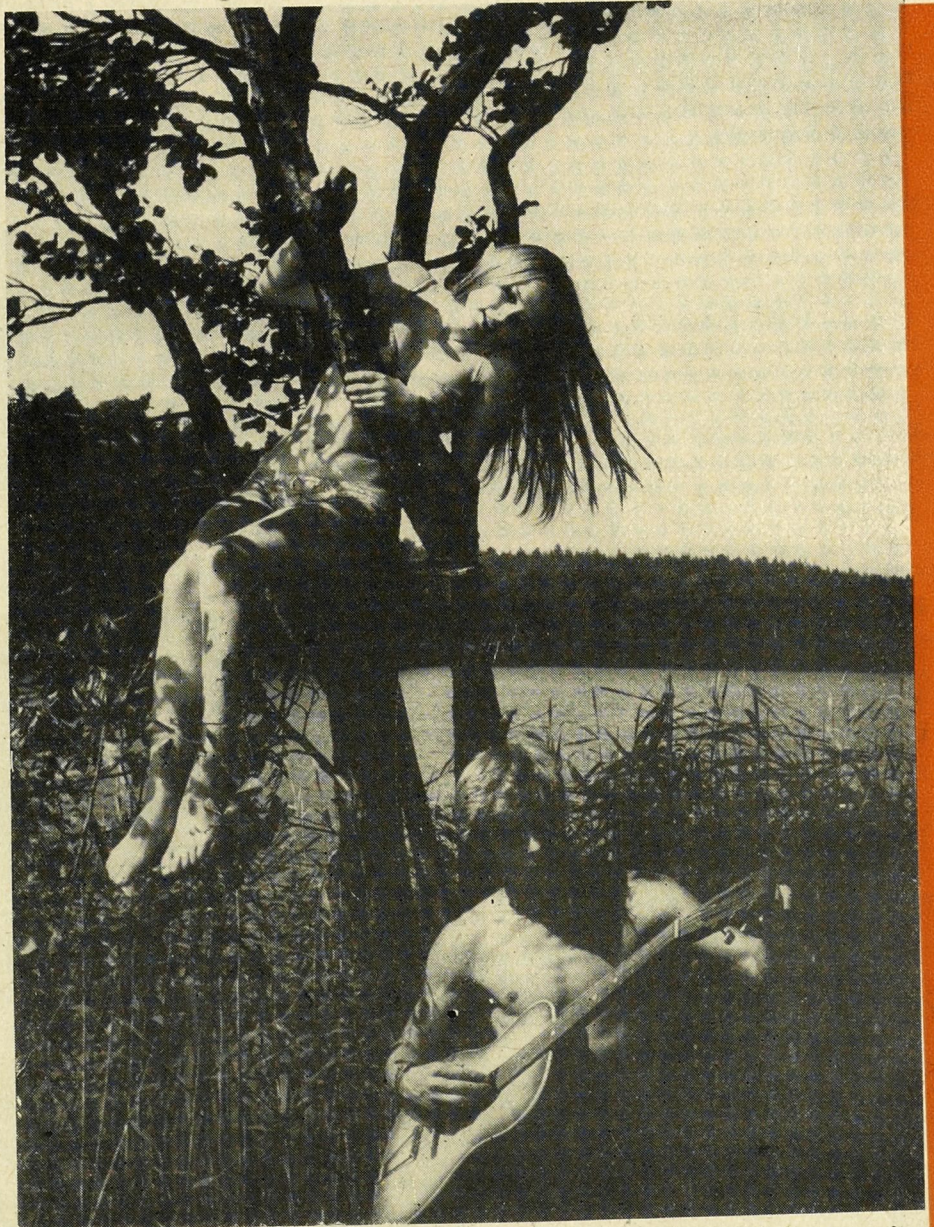
Sytuacja dziewczyny jest nieco inna. Ojciec ożenił się po raz drugi. Dziewczyna nie chce zaakceptować jednak tego małżeństwa, choć i ojciec, i macocha robią wszystko, by pozyskać lub utrzymać jej sympatię. Uczucie łączące młodych mogłoby im wynagrodzić to, czego im życie poskaپیło. Na przeszkodzie staje jednak agresywność chłopca, jego dążenie do izolacji, brak cierpliwości i zrozumienia ze strony dziewczyny, a przede wszystkim niedojrzałość obojga. Interwencja czy pomoc świata dorosłych przynosi skutki wręcz przeciwnie od zamierzonych. Staje się przyczyną ucieczki bohaterów od obwarowanego zakazami świata dorosłych.

Na niewielkim skrawku ziemi oblany wodami malowniczego mazurskiego jeziora przeżyją oni jedyne chwile szczęścia. I tylko chwile. Bawiem konsekwencje ucieczki barzo szybko okażą się dla obojga tragiczne. Finał nastąpi na sali sądowej... Dlaczego? Twórcy tego sprawnie zrobionego, typowego filmu akcji — starają się odpowiedzieć na to pytanie w ukazaniu ogromu krzywdy wyrażanej przez dorosłych dzieciom niekochanym, istotom, dla których nie ma się czasu, które nie mają kogo kochać. Takie spojrzenie jest chyba ważnym i cennym głosem w toczącej się na świecie dyskusji o dzisiejszej „trudnej” młodzieży. Jest więc to film o młodzieży, ale nie tylko dla niej.

Krystyna KOPROWICZ



Matka chłopca, młoda, piękna kobieta, żyje własnym życiem. W tej interesującej roli występuje Teresa Tuszyńska. Z prawej: scena bójki o dziewczynę



Szczęśliwe chwile na bezludnej wyspie...

Para młodych bohaterów filmu

